

H. L. Heijkoop

**Listy
do młodych
ludzi**

Tytuł oryginału holenderskiego:

Brieven aan jonge mensen

Wydawca oryginału:

Uit het Woord der Waarheid, Winschoten, Nederland

Å by Uit het Woord der Waarheid, Holandia, 1956

Å Copyright for Polish Edition by Gute Botschaft Verlag,
Dillenburg, Germany, 1997

Tłumaczył z wydania w języku niemieckim:

Józef Czech

Redagował zespół

Korekta językowa:

Klaudia Skrzypczak

Jolanta Smorz

Kazimierz Leja

Skład komputerowy i diapozytywy:

Agencja Wydawnicza „HEJME” tel. (032) 2655535

Druk i oprawa:

Drukarnia „WZOREX” tel. (032) 2222-011 w. 5514

Pierwsze wydanie polskie

ISBN 83-85930-10-8

Wydawnictwo:

Gute Botschaft Verlag

P.O.B. 80

D-35673 Dillenburg

Tel. 0-049-2771-81141

Fax 0-049-2771-81142

SPIS TREŚCI

Czy człowiek musi się nawrócić? 5

Dlaczego człowiek musi się nawrócić? 11

Jak otrzymać pokój z Bogiem? 19

Wyzwolenie z mocy grzechu 29

Czy Bóg przeznaczył ludzi na wieczne zginienie? 43

Wybranie (dalszy ciąg poprzedniego listu) 52

Chrystus - nasz Najwyższy Kapłan 60

Nowe zrodzenie 72

-Społeczność z Ojcem i Synem jego
Jezusem Chrystusem 82
Chrystus - nasz Orędownik 88
Uświęcenie 99
O wartości czytania Biblii 107
Modlitwa 118
Czy jesteście ochrzczeni? 132
Wieczerza Pańska 142
Stół Pański 152
Uwielbienie 166
Służba 179
Nasze miejsce na ziemi 189

O ile inaczej nie zaznaczono, cytaty z Pisma Świętego podane są wg: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy Przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego.* Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1981.

WYKAZ SKRÓTÓW KSIĄG BIBLIJNYCH

STARY TESTAMENT

1 Księga Mojżeszowa 1 Mojż.
2 Księga Mojżeszowa 2 Mojż.
3 Księga Mojżeszowa 3 Mojż.
4 Księga Mojżeszowa 4 Mojż.
5 Księga Mojżeszowa 5 Mojż.
Księga Jozuego Joz.
Księga Sędziów Sędz.
Księga Rut Rut
1 Księga Samuela 1 Sam.
2 Księga Samuela 2 Sam.
1 Księga Królewska 1 Król.
2 Księga Królewska 2 Król.
1 Księga Kronik 1 Kron.
2 Księga Kronik 2 Kron.
Księga Ezdrasza Ezdr.
Księga Nehemiasza Neh.
Księga Estery Est.
Księga Joba Joba
Księga Psalmów Ps.
Przypowieści Salomona Przyp.
Księga Kazn. Salomona Kazn.
Pieśń nad Pieśniami P.n.P.
Księga Izajasza Izaj.
Księga Jeremiasza Jer.
Treny Treny
Księga Ezechiela Ez.
Księga Daniela Dan.
Księga Ozeasza Oz.
Księga Joela Joel

Księga Amosa Am.
Księga Abdiasza Abd.
Księga Jonasza Jon.
Księga Micheasza Mich.
Księga Nahuma Nah.
Księga Habakuka Hab.
Księga Sofoniasza Sof.
Księga Aggeusza Agg.
Księga Zachariasza Zach.
Księga Malachiasza Mal.
NOWY TESTAMENT
Ewangelia Mateusza Mat.
Ewangelia Marka Mar.
Ewangelia Łukasza Łuk.
Ewangelia Jana Jana
Dzieje Apostolskie Dz.Ap.
List do Rzymian Rzym.
1 List do Koryntian 1 Kor.
2 List do Koryntian 2 Kor.
List do Galacjan Gal.
List do Efezjan Efez.
List do Filipian Fil.
List do Kolosan Kol.
1 List do Tesaloniczan 1 Tes.
2 List do Tesaloniczan 2 Tes.
1 List do Tymoteusza 1 Tym.
2 List do Tymoteusza 2 Tym.
List do Tytusa Tyt.
List do Filemona Filem.
List do Hebrajczyków Hebr.
List Jakuba Jak.
1 List Piotra 1 Piotra
2 List Piotra 2 Piotra
1 List Jana 1 Jana
2 List Jana 2 Jana
3 List Jana 3 Jana
List Judy Judy
Objawienie Jana Obj.

Czy człowiek musi się nawrócić?

Drogi Przyjacielu!

Temat poruszony przez Ciebie jest naprawdę godzien poważnego nad nim zastanowienia.

Chętnie więc go podejmuję.

Piszesz, że mówiono Ci wiele razy w osobistej rozmowie i w czasie spotkań, że musisz się nawrócić. Ty jednak takiej konieczności nie odczuwasz. Jesteś pochłonięty swymi zajęciami, masz spokojny dom i oddanych przyjaciół, masz dobrą posadę i chcesz coś w świecie

zobaczyć. Jesteś zadowolony z warunków życiowych i - szczerze mówiąc - uważasz to ciągle nakłanianie do nawrócenia za zbyt duże, a nawet Ci już obrzydło.

Ja to rozumiem, ponieważ niektórzy ludzie ciągle zajmują się tylko innymi, udzielając im cały dzień dobrych rad, mówią też, że wszystko, co czynisz, jest złe. Ciągłe słuchanie takich rzeczy nie należy do przyjemności, tym bardziej, gdy nie jesteś przekonany, że słuszność jest po ich stronie.

Zastanawia Cię czasami, czy mają rację, czy nie? Problem jest istotny; gdyby tu chodziło o jakąś drobnostkę, przeszedłbyś nad tym do porządku dziennego, nawet, gdyby się okazało, że nie miałeś racji. Ale w sprawie nawrócenia chodzi przecież o to, gdzie będziesz spędzał wieczność. To zaś powinno być dla Ciebie tak ważne, abyś to sobie uprzytomnił i zajął w tej sprawie zdecydowane stanowisko. Czy rozmyślałeś już kiedyś o wieczności? Zgadza się z Tobą, że nigdy jej nie pojmiemy, dopóki tam nie będziemy. Jednak warto się nad nią zastanowić, aby mieć przynajmniej jakieś wyobrażenie o niej. Czyż nie tak?

Czytałem kiedyś bajkę o pewnym bardzo mądrym młodzieńcu, którego król wystawił na próbę, zadając mu pytanie: „Jak długo trwa wieczność?”

Młodzieniec odpowiedział: „Królu, w dalekim kraju jest bardzo wysoka góra. Jej szczyt sięga wysoko ponad chmury. Góra ta jest z twardego granitu. Raz na sto lat przylatuje mały ptaszek i ociera swój dzióbek o jej szczyt. Kiedy zrówna tym sposobem ową górę do tego stopnia, że nie będzie już widoczna, wtedy upłynie sekunda z wieczności”.

Czy ta odpowiedź nie daje wyobrażenia o wieczności? Chociaż **nie jest** ona ścisła, gdyż w wieczności nie ma sekund. Tam tysiąc lat jest jak jeden dzień, a jeden dzień jak tysiąc lat (2 Piotra 3,8). Wieczność nie ma końca, dlatego nie ma miary, którą by mogła być mierzona. Jednak historyjka ta rzuca trochę światła na relację naszego życia na ziemi do następującej po nim wieczności. Czy wobec tego nie jest ważną sprawą wiedzieć, gdzie i jak będziemy ją spędzali?

Wiadomo Ci, że w średniowieczu trzymano błaznów na dworach królewskich i książęcych. Byli to przeważnie ludzie nastawieni krytycznie do rzeczywistości, nosili śmieszny ubiór; błazeńską mową i głupimi docinkami mieli rozweselać swoich panów. Byli to komiccy tamtych czasów.

Pewien książę dał swemu błaznowi berło i czapkę na znak stanowiska, z tym zastrzeżeniem, że będzie musiał oddać te rzeczy takiej osobie, która by się wykazała większym błazeństwem niż on. Po pewnym czasie książę ów bardzo poważnie zachorował. Błazen go odwiedził i zadał mu pytanie, kiedy wyzdrowieje. Książę ze smutkiem powtórzył to, co orzekli lekarze o jego stanie: nie ma nadziei na poprawę i wkrótce musi umrzeć.

„Więc - mówi błazen - z pewnością poczyniłeś książę przygotowania do tej wielkiej podróży, aby było wszystko gotowe na pańskie przyjęcie?"

Książę odpowiedział: „Nie! I to jest właśnie najokropniejsze, że nie wiem jak zostanę przyjęty".

„Czyżbyś książę nie wiedział, że będziesz musiał kiedyś tę podróż odbyć?"

„Owszem, wiedziałem, lecz się tym nie zajmowałem. Było przecież tyle spraw do załatwienia". Na to odpowiedział błazen: „Kiedy się książę wybierałeś w podróż, zawsze wyprawiałeś naprzód wysłannika, aby tam, gdzie się miałeś udać było już wszystko przygotowane; natomiast w tak wielką podróż do miejsca, gdzie pozostaniesz książę na zawsze, nie poczyniłeś żadnych starań? Wobec tego tobie oddaję berło i czapkę błazeńską, gdyż takim błaznem ja nigdy nie byłem".

Czy błazen nie miał racji?

Najpierw uczęszczasz do szkoły i to więcej niż dziesięć lat, teraz w dzień pracujesz, wieczorami jeszcze się uczysz, abyś wkrótce mógł otrzymać dobrą posadę. Trudnisz się tak może przez dwadzieścia lat w tym celu, abyś mógł przez około czterdzieści lat dobrze zarabiać, potem żyć z emerytury przez jakieś dziesięć lat albo, jeżeli dożyjesz poważnego wieku, dwadzieścia lat. Co byś powiedział o takich rodzicach, którzy by nie posyłali swych dzieci do szkoły ani nie dali im wyuczyć się żadnego zawodu? Skoro więc wykazujesz taką troskę i poświęcasz tyle lat, aby przez pięćdziesiąt lat dobrze zarabiać, to czy nie jest to lekkomyślnym brakiem odpowiedzialności, żeby myśleć o wszystkim, tylko nie o wieczności i nie zająć się pytaniem - gdzie będę spędzał wieczność? Ponadto ucząc się, nie jesteś pewien, czy otrzymasz dobrze płatne zatrudnienie, nie wiesz także, czy nie zachorujesz albo nawet czy nie musisz młodo umrzeć. Jedno jednak wiesz na pewno, że czeka Cię wieczność. Pismo Święte mówi: „*Postanowiono ludziom raz umrzeć*". Tym słowom Biblii jeszcze nikt nie zaprzeczył, nawet najwięksi naśmiewcy i najbardziej zatwardziali bezbożnicy. Tych słów nie mogą oni negować, gdyż zostaliby wyśmiani.

Któż z ludzi nie spotkał się z bliskością śmierci?

Ale jak brzmi dalej ten zacytowany werset z Listu do Hebrajczyków? „...*a potem sąd*" (9,27).

Czy nie jest głupotą i brakiem odpowiedzialności, aby się nie starać o najważniejszą rzecz i myśleć - co będzie, to będzie! Wtedy rzeczywiście sam się przekonasz, gdzie będziesz na wieczność, lecz wtedy... nic już nie da się zmienić. „*Na którymkolwiek miejscu upadnie drzewo, tam pozostanie*" (Kazn. 11,3).

A może powiesz: „mnie się tam tak bardzo nie spieszy. Poza tym mam i tak wiele zajęć". W

Twoim wolnym czasie nie chcesz się zajmować takimi smutnymi sprawami, jak śmierć. Myślisz, że możesz to zawsze jeszcze uczynić, kiedy będziesz stary, kiedy użyjesz życia, potem znajdziesz więcej czasu, aby pomyśleć o śmierci. Czy masz tę pewność, że będziesz żył 50 lat albo 30, albo nawet 10? Czy możesz być pewny 12 miesięcy lub nawet 12 godzin? Przypomina mi się jeden właściciel sklepu, który słuchał głoszącego Ewangelię tuż obok jego sklepu na ulicy. Przysłuchiwał się słowom Ewangelii stojąc w drzwiach. Kiedy głoszący zakończył mówić, właściciel poszedł do swego mieszkania, usiadł na krześle i umarł. Powiedzmy, żebyś żył długo. Czy chcesz, dopóki jesteś zdrowy i silny, czynić to, co sam chcesz, a potem resztę życia pozostawić Bogu? Jeślibyś miał takie myśli w sercu, czy Bóg Cię wtedy przyjmie?

„Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni”

(1 Tym. 2,4). Dlatego wzywa On wszystkich ludzi: *„Pojednajcie się z Bogiem”* (2 Kor. 5,20).

On przyjął przestępcę na krzyżu oraz tysiące innych, którzy się do Niego nawrócili na łożu śmierci. Sam znałem kobietę, która mając 85 lat nawróciła się.

W Księdze Joba, w 33 rozdziale jest napisane, że Bóg przemawia do człowieka dwa razy, trzy razy, a kiedy człowiek nie słucha, *„wtedy go i ostrzega”*.

Kiedy Faraon sprzeciwił się kilka razy, nie słuchał, wtedy Bóg zatwardził jego serce tak, że potem nie mógł się już nawrócić. Po zabranii Zgromadzenia ześle Bóg wszystkim tym, którzy słyszeli Ewangelię, lecz nie uwierzyli i nie nawrócili się *„skutek błędu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie”* (2 Tes, 2,11-12). Bóg może to i z Tobą uczynić, jeśli będziesz nadal odrzucał jego zaproszenie do nawrócenia się (Dz.Ap. 17,30-31). Czy nie chcesz tego uznać i przyjść teraz do Boga, bez zwlekania, z wyznaniem swoich win, z prośbą, aby On raczył Cię przyjąć? (2 Kor. 5,20-21). Pismo mówi: *„Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”* (Hebr. 4,7).

Z serdecznym pozdrowieniem

Twój H.L.H.

Dlaczego człowiek musi się nawrócić?

Drodzy Przyjaciele!

Pytacie teraz, dlaczego człowiek musi się nawrócić oraz czym jest w rzeczywistości

nawrócenie.

Najprostsza odpowiedź brzmi: **ponieważ Bóg tak mówi!** A skoro Bóg coś mówi, nie może być sprzeciwu. My - ludzie - jako Boże stworzenia winniśmy skłonić nasze głowy i być Mu posłuszni. „*O człowiecze, kim ty jesteś, że wdajesz się w spór z Bogiem? Czy powie twór do twórcy: Czemuś mnie takim uczynił?*” (Rzym. 9,20). W Dziejach Apostolskich czytaliśmy, że „*Bóg nie zważał na czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi do pokuty*” (Dz.Ap. 17,30). Około 80 fragmentów w Starym Testamencie i około 70 w Nowym mówi nam o konieczności nawrócenia.

Bóg wskazuje nam wyraźnie w swym Słowie, dlaczego zaleca ludziom, aby się nawrócili. „*Okazuje cierpliwość względem nas, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, żeby wszyscy przyszli do pokuty*” (2 Piotra 3,9). W Dziejach Apostolskich w rozdziale 17 Bóg podaje również powód swego żądania wobec ludzi „*gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat w sprawiedliwości*”. Przyjdzie dzień, w którym każdy będzie musiał zdać rachunek wobec Stwórcy ze swego życia. Bóg, który zna człowieka, powie wtedy jako Sędzia: „*Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej*” (Rzym. 3,23). Dlatego pragnie, aby człowiek nawrócił się. „*On chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy*” (1 Tym. 2,4).

To jest powód, dlaczego Bóg zaleca ludziom, aby się nawrócili. Człowiek nie służy swemu Stwórcy, lecz jest grzeszny i otrzyma sprawiedliwy wyrok Boży.

Człowiek jest grzesznikiem

Jest to straszna prawda. Wielu ludzi nie myśli jednak o tym, a są i tacy, którzy temu zaprzeczają. Czy są naprawdę przekonani o tym, co mówią? Czy szczerzy człowiek może zaprzeczać temu, że nieraz czyni rzeczy przewrotne?

Ileż to razy pytałem ludzi, którzy oświadczaali, że zawsze żyli porządnie i dawali każdemu to, co się należy, czy ich nigdy sumienie nie oskarżało, kiedy myśleli, czy mówili lub nawet czynili coś złego? Rzadko kto miał wtedy odwagę zaprzeczyć. Grzesznik to ktoś, kto choćby raz zgrzeszył. Nie staje się nim dopiero wtedy, kiedy poczynił wiele grzechów.

Jeden popełniony grzech czyni człowieka grzesznikiem. W życiu społecznym uzna to każdy. Z pewnością nikt nie powie: „Ten czy tamten nie jest mordercą, gdyż popełnił dopiero jedno morderstwo”.

Jeśli zaś chodzi o stosunek do Boga, to tutaj człowiek chce stosować inną miarę, **gdyż inaczej musiałby się sam osądzić i uznać za winnego.**

Sumienie

Bóg dał każdemu człowiekowi sumienie (Rzym. 2,15), które oskarża go z powodu

niewłaściwego postępowania. Nie znaczy to jednak, że sumienie wskazuje wszystko, co jest złe. Otoczenie wpływa na sumienie, które jest przez nie kształtowane, a odzywa się ono zawsze, kiedy człowiek uczyni coś, co w otoczeniu, w którym wyrósł, było uważane za zło. Bóg sprawił, że wszyscy ludzie, nawet i tacy, którzy nigdy o Nim nie słyszeli albo tacy, którzy nie znają jego Słowa byli napominani kiedy świadomie czynią takie rzeczy, o których im wiadomo, że są złe, aby mogli przyjść do upamiętania i byli przekonani o tym, że są źli i winni.

Gdybyśmy tak spojrzeli wstecz na nasze życie, zauważylibyśmy, jak wiele grzechów popełniliśmy i to świadomie. Wyobraźmy sobie 18-latkę i przypuśćmy, że w ciągu pierwszych lat nie zgrzeszył świadomie. Chociaż jest to niemożliwe, gdyż dobrze wszyscy wiemy, że i w latach dzieciństwa sumienie już nas oskarżało. A w latach późniejszych jakże często nas oskarżało! Powiedzmy że miało to miejsce raz na dzień: czyli 365 razy w roku, a podczas 10 lat - 3650 razy; u 20-latkę - 7300 razy, a u 68-latkę - 21900 razy.

Widzimy, że sumienie oskarżało nas przynajmniej 3650 razy, w rzeczywistości o wiele więcej. Czy ktoś, kto popełnił tyle grzechów, chciałby jeszcze obstawać przy tym, że nie jest grzesznikiem? Czy tego, kto by tak twierdził, sprawiedliwy Bóg może uwolnić od winy? Tym samym jasno widać, że każdy człowiek zasłużył na sprawiedliwy sąd Boży i musi wyznać przed Bogiem, że zgrzeszył przeciwko Niemu, a tym samym zasłużył na wieczne potępienie.

Grzechy z nieświadomości

Teraz nasuwa się inne pytanie. Czy człowiek jest winny tylko wówczas, kiedy zgrzeszył świadomie? Czy nie również wtedy, kiedy prawdopodobnie wiedział, że postępowanie jego nie jest właściwe? Czy sędzia nie ogłosi wyroku: „Winien!”, skoro ktoś przestępuje prawo, chociażby zapewniał, że nie znał danego prawa? Przecież miał możliwość poznać je, ponieważ było ogłaszane. Dlatego orzeczenie prawa brzmi: „Nieświadomość nie chroni od kary”. Sędzia weźmie najwyżej pod uwagę wysokość kary, jeśli chodzi o przypadek nieznamości prawa. Natomiast prawnik, który przekroczył prawo, zostanie tym surowiej ukarany niżli jakiś młodociany, który przestąpił to samo prawo. W obydwu jednak przypadkach zapadnie wyrok: „Winny”.

Tę zasadę znajdujemy także w Słowie Bożym. *„A jeżeli kto popełni grzech, przekraczając bezwiednie którekolwiek z przykazań Pańskich, których przekroczyć nie wolno, i ściągnie na*

siebie winę, i podlega karze za grzech..." (3 Mojż. 5,17). Jest to zupełnie zrozumiałe. Człowiek jako stworzenie odpowiedzialne wobec swego Stworzyciela musi ponieść konsekwencje swoich czynów. Czy ma prawo sam decydować o tym, kiedy zawinił, a kiedy nie? Tak przecież być nie może. Stwórca, który go stworzył i dał mu pewne polecenie do wypełnienia, jedynie ma prawo osądzać, czy jego stworzenie postępuje według danej mu odpowiedzialności. Bóg sam decyduje o tym, co jest grzechem i przestępstwem. Jeśli my chcemy coś wiedzieć, musimy pytać, co jest zgodne z Bożą myślą.

Słowo Boże wypowiada się w tej kwestii bardzo jasno. W 1 Mojż. 1,28 i 2,15-17 czytamy o poleceniu, jakie Bóg dał człowiekowi. Miał on „*uprawiać i strzec*” ogród w Edenie w zależności i w posłuszeństwie względem Boga. Znakiem tego posłuszeństwa był zakaz „*spożywania*” z drzewa wiadomości dobrego i złego.

A co uczynił człowiek? Przy pierwszej sposobności, w której mógł wykazać swoją zależność i posłuszeństwo, nie usłuchał Boga, ale stał się świadomie nieposłuszny. To był początek. Trzy tysiące lat później Bóg kazał napisać w swoim Słowie: „*Pan spogląda z niebios na ludzi, aby zobaczyć, czy jest kto rozumny, który szuka Boga. Wszyscy odstąpili, wspólnie się splugawili. Nie ma, kto by dobrze czynił, nie ma ani jednego*” (Ps. 14,2-4). Tysiąc lat później Słowo Boże mówi to samo w Liście do Rzymian 3,11-12. Czy nie wynika z tego jasno, że Boże orzeczenie musi brzmieć: „*Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej*” (Rzym. 3,23)? Co to jest grzech?

Teraz powiecie: „Przyznajemy, że czasem postępujemy źle, nie możemy jednak powiedzieć, żeby człowiek nigdy nie czynił niczego dobrego. Są przecież ludzie, którzy pełnią dobre uczynki. Na przykład tacy, którzy poświęcają swoje życie pomagając innym, np. Henri Dunant, Albert Schweitzer, itd. A kiedy ja idę do szkoły czy do pracy, kiedy jem czy piję, przez to nie czynię nic złego”.

Rzeczy te same w sobie nie są złe, ale mogą się takimi stać. Zjeść jabłko nie jest przestępstwem, ale kiedy dziecko spożywa je mimo zakazu matki, wtedy jest to nieposłuszeństwo.

Człowiek został przez Boga stworzony i od Niego otrzymał polecenie, aby Jemu służył. Wszystko więc, co człowiek czyni wbrew stanowisku i zadaniu, jakie mu Bóg powierzył, jest grzechem. Tę zasadę znajdujemy w 1 Liście Jana 3,4: „*Grzech jest przestępstwem*”. Każde postępowanie, przy którym się nie zważa na Boży autorytet, jest grzechem. Dlatego i jedzenie może być grzechem, jeśli nie jest czynione w zależności od Boga. Dlatego Słowo Boże mówi: „*Wszystko więc, co nie jest z wiary, jest grzechem*” (Rzym. 14,23 [gr.]).

Jeśli zastosujemy tę zasadę do naszego życia, co wtedy znajdziemy? Które z naszych

czynności: słowo, które wypowiedzieliśmy, myśl, która w nas powstała, wypływały z posłuszeństwa względem Boga i z takiego pytania: „Panie, co chcesz, abym czynił?”. Wtedy dojdziemy chyba do wniosku, że wszystko, co czyniliśmy, było grzechem.

O tym Słowo Boże mówi: „*Nie masz kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego*” (Rzym. 3,12).

„*Wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe*” (1 Mojż. 6,5). Dlatego **sprawiedliwy Bóg** musiał osądzić wszystkich ludzi. Dlatego **łaskawy Bóg** wzywa wszystkich ludzi, aby się nawrócili, aby ich mógł ratować od strasznego sądu.

Co to jest nawrócenie?

Przejdę teraz do drugiego pytania, gdyż takie słowa jak „nawrócenie” lub „pokuta” nie są dosłownym tłumaczeniem greckiego słowa „*metanoia*”, które zostało użyte w rękopisach Słowa Bożego. Nie mamy odpowiedniego polskiego słowa, które by było w stanie oddać znaczenie tego greckiego słowa.

Na podstawie 1 Listu do Tesaloniczan można przyjąć, że użyto tam słowa „nawrócenie”. Aż do tego czasu Tesalończycy żyli w bałwochwalstwie, to jest oddawali cześć bożkom. Teraz odwrócili się od bałwanów, a nawrócili się do Boga. Takie fragmenty, jak Dzieje Apostolskie 2,37-38 i 17,30-31, Objawienie 9,20-21 dają nam poznać, że nawrócenie jest związane z osądzeniem siebie, swego całego dotychczasowego życia i czynów.

Możemy więc powiedzieć, że nawrócenie oznacza zbliżenie się do Boga, by się przed Nim osądzić przez wyznanie, że nasze dotychczasowe życie nie było Mu poddane (tym samym było więc złe, a więc jesteśmy winni).

Oczywiście, że bolejemy nad tym i smucimy się w sercu. Chociaż słowa „nawrócenie” nie da się oddać w naszym języku, to jednak dla takiego człowieka, który znalazł się w kręgu Bożego światła gdzie poznał, kim jest przed Bogiem i na co zasłużył, nie istnieją żadne trudności pod tym względem, gdyż Bóg patrzy na serce i na sumienie, a nie na rozum. Celnik powiedział do Boga jedynie: „*Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*”. „*Bóg zaś, który bada serca i rozeznaje myśli i zdania serdeczne*” wie, co było w tych słowach zawarte.

Nie słowa, które wypowiadamy przed Bogiem są decydujące, ale stan naszego serca, kiedy do Niego przychodzimy, decyduje, czy naprawdę nawróciliśmy się.

A teraz ja Was zapytam: Czy jesteście nawróceni? Czy przyszlście z waszymi grzechami, z waszą winą, z wyznaniem swojego zgubionego stanu do Boga? Bowiem jutro może być za późno! Nie odkładajcie tego, ale uczynicie to jeszcze dzisiaj!

Jak otrzymać pokój z Bogiem?

Drogi Przyjacielu!

Bardzo się ucieszyłem, kiedy usłyszałem, że uznałeś się za zgubionego grzesznika przed Bogiem, inaczej bowiem musiałbyś iść na wieczne zatracenie, gdybyś stanął przed Nim. Wyznałeś też swoje grzechy Bogu, lecz jeszcze nie wiesz, czy zostały Ci odpuszczone. Teraz zapytujesz, czy Twoja skrucha była może za mała, czy Twoje nawrócenie było może zbyt powierzchowne. Są dni, w których o tym nie myślisz albo też podchodzisz do tego z pewnym dystansem.

Rozumiem dobrze Twoje myśli, bowiem i ja przeżywałem to samo i to przez wiele lat. Byłem wtedy bardzo młody, ale wiedziałem, że jestem zgubiony. W ciągu dnia nie myślałem o tym, wieczorem jednak, kiedy się położyłem, przed snem odczuwałem strach: jeślibym tej nocy umarł, będę na wieki zgubiony. Wtedy znowu wyznawałem Bogu moje grzechy i prosiłem o odpuszczenie. Nie byłem jednak nigdy pewny, że są mi odpuszczone. Pewnego razu moja starsza siostra powiedziała mi, że znalazła pokój. Wysłuchałem, jak się to stało, potem wieczorem uczyniłem to samo co ona, ale jak poprzednio, bez rezultatu.

Kiedy miałem siedemnaście lat, pewnego wieczoru siedziałem na swoim łóżku. Byłem zniechęcony i myślałem: wszelka moja modlitwa nie pomaga. Już tyle lat proszę Boga, by mnie ratował, a nic się nie zmieniło. W tej samej chwili Bóg podsunął mi myśl: Przecież jest napisane „*Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości*” (1 Jana 1,9). Czy to nie jest prawdą?

Naturalnie, to jest prawdą, bowiem Bóg nie kłamie - tak myślałem. Potem Pan dał mi poznać, co ta prawda znaczy dla mnie. Moje grzechy zostały mi odpuszczone wtedy, kiedy je pierwszy raz wyznałem Bogu. I w tej chwili pokój zagościł w moim sercu, lub, lepiej mówiąc, moje sumienie znalazło pokój. Od tamtego wieczoru wiem, że grzechy moje są mi odpuszczone. Odtąd nigdy już w to nie wątpiłem, ponieważ Bóg tak powiedział.

Jaka powinna być skrucha?

Co było więc powodem, że przez tyle lat nie zaznałem pokoju? Z całą pewnością jedną z przyczyn było moje znikome poczucie winy i zbyt mała świadomość grzechu. Nie jest jednak tak, jakoby Bóg przykładał miarę i nie odpuścił nam grzechów wtedy, kiedy nasza świadomość i nasza skrucha nie są dostatecznie głębokie. Jeszcze nigdy człowiek przy swym nawróceniu nie miał dostatecznej skruchy i świadomości grzechu. Dopiero po naszym nawróceniu poznamy, jak złymi jesteśmy tak naprawdę.

Bóg jednak chce, abyśmy mieli jasną, pełną świadomość naszego zgubionego stanu. Im

głębsza jest ta świadomość, tym gruntowniejsze jest nasze nawrócenie, tym wyraźniej poznamy wyrok, na jaki zasłużyliśmy i tym szersze będzie nasze wyznanie win. Tym głębsza będzie też cisza i pokój, który odczujemy. Duch Święty oddziałuje także na serce grzesznika i skłania jego sumienie, aby w świetle Bożym mógł ujrzeć swój zgubny stan i ogrom swych grzechów, by mógł pojąć wyrok, jaki na niego musi wydać święty i sprawiedliwy Bóg.

To jednak nie jest istotą tej sprawy. Decydujące było to, że patrzyłem na siebie, a nie na Boga. Jego Słowo nie było dla mnie wystarczające. Kiedy ujrzałem moje grzechy i wiedziałem, że wszystko popsułem, powinienem był dalej słuchać głosu Bożego. Bowiem Słowo Boże nie jest niejasne, ale wyraźne: *„Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy nasze”*. Czekałem w sercu i w życiu na coś, co by mi dało pewność w sprawie odpuszczenia mych grzechów, natomiast powinienem był wierzyć Bogu, jego Słowu, które zapewnia każdego, który wyznaje swoje grzechy, że są mu odpuszczone.

Boża sprawiedliwość

Bóg nie jest ziemskim sędzią o miękkim sercu, który by łagodniej karał tego, który wzbudzi jego współczucie. Boża miłość i łaska nie mogą nigdy działać wbrew jego sprawiedliwości. Cudowne w Ewangelii jest to, że ten sam Bóg, który objawi swą sprawiedliwość kiedyś w sądzie nad grzesznikiem, teraz okazuje swoją sprawiedliwość w tym, że odpuszcza każdemu grzesznikowi, który przychodzi do Niego wierząc w Pana Jezusa. On odpuszcza i umarza cały dług, gdyż sprawiedliwość Boża na podstawie wiary objawiona bywa (Rzym. 1,17), *„dla okazania sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, aby On sam był sprawiedliwym i czyniącym sprawiedliwym tego, który ma wiarę Jezusa”* (Rzym. 3,26 [gr.]).

Usprawiedliwienie

Naprawdę Bóg może postępować sprawiedliwie tylko w zgodności ze swą sprawiedliwością. Dlatego człowiek byłby na wieki zgubiony i bez możliwości ratunku, gdyby Pan Jezus nie dokonał dzieła zbawienia na Golgocie. Boża miłość pragnęła ratować grzesznika z wiecznego zatracenia, nie było to jednak możliwe, bowiem Boża sprawiedliwość wymagała kary dla grzesznika. Miłość Boga nigdy nie może działać wbrew jego sprawiedliwości.

Ale wtedy stało się coś cudownego, o czym czytamy w Liście do Hebrajczyków w rozdziale 10 oraz w Psalmie 40. Bożą wolą było, aby ratować wszystkich grzeszników. *„[Bóg] chce,*

aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1 Tym. 2,4). Pan Jezus stał się człowiekiem i powiedział: *„Oto idę, aby pełnić, wolę Twoją, o Boże”*. On poszedł na krzyż, aby zgładzić nasz grzech. Tam też został grzechem uczyniony i cały sąd Boży nad grzechem spadł na niego, tak, że sprawiedliwość Boga została całkowicie zaspokojona.

Pan jednak nie był sądzony z powodu siebie, gdyż On - święty i czysty - nie zaznał grzechu. On poniósł grzech w zastępstwie każdego, kto go przyjmie w wierze jako swego Zbawiciela. Teraz zaś Bóg może powiedzieć do każdego grzesznika: *„Pojednajcie się z Bogiem!”* (2 Kor. 5,20). Nie tylko Boża miłość, ale i jego sprawiedliwość wymaga, aby każdy, który przychodzi do Boga wierząc w Pana Jezusa, otrzymał przebaczenie.

Zmartwychwstanie dowodem Bożej sprawiedliwości

Chciałbym to zagadnienie omówić nieco szerzej. Pan Jezus poszedł na krzyż i tam poniósł na swym ciele wszystkie grzechy tych, którzy przyjęli go wiarą i tych, którzy go jeszcze przyjmą (1 Piotra 2,24). On został także uczyniony grzechem i jako taki osądzony (2 Kor. 5,21; Rzym. 8,5). *„Zapłatą za grzech jest śmierć”*. Pan Jezus musiał na krzyżu znosić oddalenie od Boga, kiedy w strasznych godzinach ciemności był przez niego opuszczony, a na końcu umarł. Mógł jednak powiedzieć: *„Wykonało się”*.

Czy Pan mógł pozostać w grobie po wykonaniu dzieła zbawienia? Boża sprawiedliwość, która wykonała nad nim sąd, wymagała teraz, aby nie pozostał dłużej w śmierci. Dzieło zbawienia zostało spełnione, sąd Boży wykonał się całkowicie, a sprawiedliwość Boża została w pełni zaspokojona. Dlatego Bóg wzbudził go z martwych (Efez. 1,20). I dla nas jest to dowodem przed światem, że Bóg przyjął zastępcze dzieło Pana Jezusa, a sprawiedliwości Bożej stało się zadość (Jana 16,8-10). Gdyby Pan nie zmartwychwstał, byłby to dowód, że dzieło to nie zostało jeszcze dokonane. Lecz wtedy nie byłoby dla nas zbawienia (1 Kor. 15,17-18). Możemy więc wywnioskować, że centralnym punktem Ewangelii jest zmartwychwstanie.

W Liście do Rzymian 4,25 czytamy: *„...który został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego”*.

W obecnym czasie łaski, w którym żyjemy, jest tak, jak mówi Bóg o każdym człowieku: *„... gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej”,* lecz On również zapewnia: *„... i są uczynieni sprawiedliwymi darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie, którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego”* (Rzym. 3,23-25 [gr.]).

Poselstwo skierowane jest do wszystkich ludzi, lecz tylko ci, którzy wierzą (Rzym. 3,22), którzy uznają wyrok Boży, że są winni i zgubieni i jednocześnie przyjęli wiarą Pana Jezusa, mają w tym udział.

Teraz więc Duch Święty zadziałał w Twoim sercu, a Ty ujrzałeś swój zgubny stan i swoje grzechy, zwróciłeś się z tym do Boga, wyznając przed nim, czym jesteś i co uczyniłeś. Bóg skierował Cię do Pana Jezusa i powiedział: „Jeśli jego przyjmiesz, zaliczę i tobie jego dzieło”. Przyjąłeś Pana Jezusa, a teraz musisz też wierzyć w to, co Bóg mówi, a mówi On, że Twoje grzechy zostały odpuszczone. Tu nie chodzi o to, czy Twoje uczucie mówi Ci, że wszystko jest w porządku, lecz o to, że Bóg tak powiedział i tak też jest w rzeczywistości. Podobnie jak owej nocy, kiedy anioł śmierci przechodził przez Egipt, omijał te domy, gdzie widział krew (2 Mojż. 12). To zaś, czy pierworodny w danym domu i jego krewni widzieli tę krew, nie było istotne. Jeśli uczynili to, co Bóg powiedział, wtedy wszystko było w porządku, ale by mieć pokój, musieli wierzyć, że byli bezpieczni, ponieważ Bóg tak do nich powiedział. Cudowne w tym wszystkim jest to, że Bóg jest pod każdym względem uwielbiony, kiedy przyjmuje grzesznika. W tym okazuje się jego miłosierdzie, łaska i miłość, i nie tylko to. Kiedy grzesznik przychodzi do Boga, wierząc w Pana Jezusa, wtedy Bóg przyjmuje go dzięki dziełu jego Syna. A ponieważ Pan Jezus poniósł Boży sąd nad grzechem, oznacza to dla grzesznika: Bóg widzi mnie teraz bez jakiegokolwiek grzechu, który by musiał zostać jeszcze osądzony. A więc Bóg jest sprawiedliwy, kiedy takiego człowieka usprawiedliwia i uwalnia. Boża sprawiedliwość oraz Prawda będzie uwielbiona, ponieważ On powiedział w swoim Słowie, że to chce uczynić. Wtedy też stanie się dla nas jasne i zrozumiałe słowo z 1 Listu Jana: „*Jeśli wyznajemy grzechy nasze, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy nasze i oczyści nas od wszelkiej nieprawości*” (1 Jana 1,9).

Bóg wiedział, „kim byliśmy”

Teraz powiesz: „Nie stwierdzam żadnej zmiany, ale czynię jeszcze więcej niewłaściwych rzeczy niż przedtem”. Wierzę, że widzisz u siebie więcej grzechów niż dawniej. Nie może być inaczej, bowiem Duch Święty oświecił twoje oczy. Bóg znał Cię zanim do niego przyszedłeś. On znał twoje serce, twoje życie, wszystkie grzechy, które popełniłeś i te, które jeszcze popełnisz. On znał, wiedział i wie daleko więcej, niż możesz spostrzec. Biblia mówi: „*Okazała się dobroć i miłość naszego Boga Zbawiciela*”. My też byliśmy tacy, o jakich jest powiedziane: „*Bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błądzący,*

poddani pożądliwości i rozmaitym rozkoszom, żyjący w złości i zazdrości, znieprawieni i nienawidzący siebie nawzajem” (Tyt. 3,3-4). „*Bóg zaś daje dowód swej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł*” (Rzym. 5,6-10; 2 Kor. 5,20). Jako nieprzyjaciele Boży zostaliśmy z nim pojednani.

Mamy pokój z Bogiem

Choć Bóg wiedział doskonale kim jesteś, dał Pana Jezusa, abyś miał żywot wieczny, jeśli w niego uwierzysz. On rzekł, że zostaniesz usprawiedliwiony darmo, kiedy w wierze w Pana Jezusa zwrócisz się do Niego (Rzym. 3,23-25). On sam powiedział, że Cię usprawiedliwi ze wszystkich win i skoro się do niego zbliżysz, okaże sprawiedliwość. A więc oświadcza, że nie ma już nic przeciwko Tobie od tego czasu, kiedy do niego przyszedłeś z wyznaniem swoich win. Bóg nie zmieni swojego nastawienia wobec Ciebie. A Ty, czy masz jeszcze coś przeciw Bogu? Oczywiście, że nie. Przyszedłeś do Boga, gdyż poznałeś, że koniecznie potrzebujesz odpuszczenia.

Dlaczego więc nie posiadasz pokoju? Pokój z Bogiem będzie zapewne oznaczał: nie ma już niczego, co by musiało być uregulowane pomiędzy Bogiem a mną, wszystko zostało uporządkowane, a teraz Bóg nie ma już nic przeciw Tobie. On Cię usprawiedliwił, ponieważ uwierzyłeś w Pana Jezusa, dlatego też masz udział w wiecznym zbawieniu, które Pan sprawił (Hebr. 9,12; Rzym. 5,1). Zostałeś z nim pojednany (2 Kor. 5,20) i nie masz nic przeciw niemu. Posiadasz pokój z Bogiem. List do Rzymian 5,1 mówi nam też: *„Będąc tedy usprawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem!”*

Lecz ja nie mam pokoju

To się zgadza, ponieważ nie przyjąłeś jeszcze, że pokój już dawno jest. Pan Jezus go uczynił. On też jest naszym pokojem i nam go ogłasza (Efez. 2,14,16-17) *„dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża jego”* (Kol. 1,20). Od czasu, kiedy przyjąłeś Pana Jezusa, masz udział w tym pokoju. Lecz, aby z niego korzystać, musisz uwierzyć, że tak jest. Skoro tylko w to uwierzysz, będziesz go miał, jeżeli uwierzysz, że Bóg mówi prawdę, kiedy zapewnia, że Pan Jezus uczynił pokój na krzyżu.

Ty zaś postępujesz podobnie jak grupa japońskich żołnierzy na jednej z małych wysepek na Oceanie w pięć lat po zakończeniu wojny. Żyli tam nadal w stanie wojny, oczekując wciąż nieprzyjaciela. Dlaczego? Ponieważ uważali, że wojna jeszcze trwa. Nie wierzyli wieściom o pokoju.

To, że nie posiadasz jeszcze pokoju ma swą głęboką podstawę w tym, że nie wierzysz bez zastrzeżenia Słowu Bożemu. Jest to dla Ciebie wielka strata, a przede wszystkim znieważasz Boga, albowiem nie wierzysz jego Słowom. *„Bóg nie jest jako człowiek, aby kłamał”* (4 Mojż. 23,19 [B.Gd.]).

Wyzwolenie z mocy grzechu

Miły Przyjacielu!

Tak więc Twoje sumienie znalazło pokój w dokonanym dziele Chrystusa. Wyznałeś grzechy i winy przed Bogiem i uwierzyłeś w to, co On mówi o Panu Jezusie i o jego dziele. Teraz wiesz, że już nie przyjdiesz na sąd i możesz śpiewać: „Wszystkie, wszystkie moje grzechy usunęła jego krew”.

Jednak ze słów Twoich nie wypływa wielka radość, a może ją odczuwałeś, lecz w tej chwili jej nie posiadasz. Właściwie nie potrzebuję pytać, jak do tego doszło. Moje własne doświadczenie mówi mi to, a Słowo Boże poświadcza.

Jesteś rozgoryczony z powodu samego siebie. Myślałeś, że Twoje życie musi być zupełnie inne od czasu Twego nawrócenia, kiedy posiadasz pokój z Bogiem. Stwierdziłeś natomiast coś odwrotnego. Te same grzeszne myśli powstają jeszcze w Tobie, pozostały wady charakteru sprzed nawrócenia. Gniewasz się nadal tak samo szybko jak dawniej. Myślisz, że tak nie powinno być - i masz rację. Bóg nie może tego zwać dobrym. Ty sam tego nie chcesz i walczysz z tym, ale to wszystko nie pomaga. Raczej jest gorzej niż lepiej. Niekiedy myślisz, że jest lepiej, ale po jakimś czasie znów jest niedobrze. Modliłeś się, aby Pan pomógł Ci przezwyciężyć pokusy i słabości, ale to nic nie pomaga.

Znam to wszystko z własnego doświadczenia. Przez pierwsze dwa lata po znalezieniu spokoju sumienia odczuwałem taką samą nędzę, że nie odważyłem się nikomu mówić o tym, że jestem nawrócony. W tamtych latach moja matka mówiła często do mnie: „Musisz się nawrócić”. A ja nie potrafiłem jej powiedzieć, że jestem nawrócony. Myślałem, że nie mogłaby mi uwierzyć, skoro widziała, jak postępuję.

Więc jak to właściwie jest? Przecież to nie jest normalny stan dziecka Bożego, żeby jego życie nie zmieniło się i choć on nie chce grzeszyć, często grzeszy i jest bardzo nieszczęśliwy. Są tego dwie przyczyny:

1. Nie znam lub nie pojmuję pełnego znaczenia dzieła Pana Jezusa tak, jak nam to Słowo Boże objawia i objaśnia.
2. Chociaż się to nawet wie, nie bierze się tego do siebie i nie urzeczywistnia się, wierząc, że to jest prawdą, gdyż tak mówi Słowo Boże.

Stan człowieka

W moim poprzednim liście wskazałem na pierwsze rozdziały Listu do Rzymian, mianowicie, że wszyscy ludzie zgrzeszyli i dlatego stoją przed Bogiem jako winowajcy. Wskazałem także na to, że każdy, kto przyjmie Pana Jezusa, otrzymuje odpuszczenie win, ponieważ Bóg go usprawiedliwia. Dlatego wszyscy, którzy są nawróceni, mogą powiedzieć: „*Usprawiedliwieni będąc z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa*” (Rzym. 5,1).

Bóg jest miłosierny dla winnego człowieka i On wszystko sprawił, aby człowiek mógł być zbawionym.

Od 5 rozdziału, 12 wersetu Listu do Rzymian przedmiotem rozważań apostoła jest inna sprawa. Nie ma tam już mowy o naszych grzechach, o naszych grzesznych czynach, ale o naszym stanie. Dlaczego człowiek, mając świadomość nawrócenia, grzeszy? Ponieważ jego natura, jego serce jest złe. *„Najzdradliwsze i najprzewrotniejsze nad wszystko jest serce; któż je pozna?”* (Jer. 17,9). *„Albowiem z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, wszeteczeństwa, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, chciwość, złość, podstęp, lubieżność, zawiść, bluźnierstwo, pycha, głupota”* (Mar. 7,21-22) mówi Pan. W Liście do Tytusa 3,3 apostoł Paweł pokazuje jak gdyby fotografię naszego stanu w słowach: *„Bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błędzący, poddani pożądliwości i zomaitym rozkoszom, żyjący w złości i zazdrości, znienawidzeni i nienawidzący siebie nawzajem”*. Apostoł nie wylicza tu grzesznych czynów, lecz opisuje nasze usposobienie, nasz stan, naszą naturę.

Na obraz i podobieństwo Boże

List do Rzymian 5,12-21 mówi nam, skąd mamy tę grzeszną naturę - wszyscy bowiem jesteśmy potomkami Adama.

Adam został stworzony na obraz i podobieństwo Boże (1 Mojż. 1,26; 5,1). *„Na obraz Boży”* - to wskazuje na pozycję, jaką zajął jako Boży zastępca, aby reprezentować Boga tu na ziemi i być głową wszelkiego stworzenia tu na ziemi. Adam i człowiek jest nadal obrazem Bożym w dziele stworzenia (1 Kor. 11,7).

„Na podobieństwo Boże” - wskazuje na czystość i niewinność Adama. Istniała łączność między Stworzycielem i jego stworzeniem. Lecz niestety, nie trwało to długo. Adam przestąpił przykazanie, utracił swoją czystość i stał się winnym grzesznikiem. Po upadku Adama nigdy o nim nie powiedziano w Biblii, ani o jego potomstwie, żeby ono odpowiadało Bożemu podobieństwu. Jest to zastosowane jedynie do aktu stworzenia (1 Mojż. 1,26; 5,1; i Jak. 3,9).

Na podobieństwo i obraz Adama

Fragment w 1 Mojż. 5 jest co do tego punktu oczywisty. W 1. wersecie jest powiedziane, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo. A kiedy potem Adamowi w 3. wersecie rodzi się syn, to jest on na jego podobieństwo, na jego obraz, obraz winnego grzesznika, upadłego stworzenia, które od Boga się odwróciło. Tak samo każde dziecko, które się rodzi,

jest już przy swoim urodzeniu grzesznym człowiekiem, gdyż posiada naturę swych rodziców. W Księdze Joba czytamy: „*Jak może czysty pochodzić od nieczystego? Nie ma ani jednego*” (Joba 14,4). Dawid zaś powiedział: „*Oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechach poczęła mnie matka moja*” (Ps. 51,7). W Liście do Rzymian apostoł wyciąga z tego faktu wniosek: „*Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli*” (Rzym. 5,12nn.). W rezultacie przestępstwa Adama nastąpiło potępienie wszystkich ludzi (w. 18), przez jego nieposłuszeństwo wszyscy jego potomkowie stali się grzesznikami (werset 19). Innymi słowy stan każdego człowieka, który się narodzi, odpowiada stanowi jego praojca Adama po jego upadku w grzech, a więc grzesznika, który czeka na swoją śmierć, wygnanego z ogrodu Eden, pozbawionego bliskości Boga.

Jest więc mowa o stanie człowieka, a nie o jego grzechach, jakich się dopuścił. Zanim człowiek popełni jakikolwiek grzech, jego stan jest następujący: jest grzesznikiem, który zasługuje na potępienie. Nie, żeby przez swoje urodzenie stał się winnym, ale stanie się nim później z powodu swoich czynów, swoich grzechów. W Księdze Objawienia 20,12 widzimy, że umarli będą sądzeni według swoich uczynków, a nie według swojego stanu. Jednak stan człowieka czyni go niezdatnym, by mógł wejść do nieba. Bóg nie może tolerować w swojej obecności człowieka z grzeszną naturą. Święty Bóg musi go oddalić na wieki. Bóg, który jest światłością, w którym nie ma ciemności (1 Jana 1,5), nie może dopuścić do Siebie żadnej ciemności (Efez. 5,8). Musi takich wrzucić do ciemności, „*tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*” (Mat. 8,12 i 22,13). Gdyby Pan Jezus nie dokonał dzieła zbawienia, żaden człowiek nie mógłby wejść do nieba, nawet dzieci, które umarły zaraz po swym urodzeniu, zanim popełniły jakiś zły czyn.

Odpuszczenie grzechów nie wystarczy!

Wynika z tego, że nie wystarczy mieć przebaczenia grzechów. Jeśli Pan Jezus poniósł wszystkie moje grzechy na krzyżu, a nie uczynił niczego więcej dla mnie, to chociaż nie byłbym sądzony z powodu mych grzechów, jednak byłbym na wieki zgubiony. Bóg może przebaczyć grzech, ale nie złą, grzeszną naturę, zły stan. Bóg dawał człowiekowi okazję na wszelki możliwy sposób, aby wykazał, czy jest w nim choć trochę dobrego.

Tak było przed potopem, kiedy Bóg nie dał jeszcze nakazu ani zakazu i po potopie, kiedy ustanowił zwierzchnictwo, aby ukrócić zło (1 Mojż. 9,5-6). Potem, kiedy odłączył Izraela jako swój naród, dał mu swe prawa i zniżył się w swej dobroci, aby miesz

kać pośród nich. Następnie dał im sędziów, proroków i królów. Wychowywał ich w swej

karności, wreszcie na tę ziemię przyszedł w łasce sam „*Bóg objawiony w ciele*” (2 Kor. 5,19). I co się okazało? „*Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli*” (Jana 1,11). „*Ludzie umiłowali bardziej ciemność niż światłość*” (Jana 3,19). Ludzie byli do tego stopnia źli, że odrzucili nawet Boga, który objawił się w łasce i zaprowadzili na krzyż „*Boga objawionego w ciele*” (1 Tym. 3,16). W krzyżu stało się jawne, że człowiek jest całkowicie zepsuty i zły, że Bóg nie może z nim nic uczynić, ale tylko potępić.

Dlatego Pan Jezus nie mówi w 3. rozdziale Ewangelii Jana: „Jeśli komu nie odpuszczono grzechów, nie może widzieć Królestwa Bożego”, ale „*Jeśli się ktoś nie narodzi na nowo...*” Boża odpowiedź.

W Rzym. 5,12-21 znajdziemy odpowiedź w związku z tą trudnością. Pierwszy człowiek - pierwszy Adam - przekazał swoją pozycję po upadku w grzech wszystkim ludziom, którzy należą do jego rodziny, a więc wszystkim ludziom po narodzeniu. Bóg zesłał na ziemię Pana Jezusa jako drugiego człowieka - „*ostatniego Adama*” (1 Kor. 15,45-47) i dał wszystkim, to jest tym, którzy są z nim związani, pozycję, jaką On zajął po dokonaniu dzieła na krzyżu.

Dochodzimy teraz do pytania: Jakiego rodzaju jest to pozycja?

Pan Jezus poniósł na krzyżu nasze grzechy w Bożym sądzie (1 Piotra 2,24). To jednak nie jest wszystko. Fragmenty z Rzym. 8,3 oraz z 2 Kor. 5,21 nie mówią o naszych grzechach, o naszych złych czynach, lecz o grzechu, o zasadzie zła, o źródle zła, to jest o naszej złej naturze.

List do Rzymian 8,3 rozważa sprawę „*grzesznego ciała*” i „*grzechu w ciele*”. Takimi wyrażeniami określa się naszą złą naturę. W urywkach tych stwierdza się, że Bóg uczynił Pana Jezusa grzechem, kiedy ten wisiał na krzyżu. Wtedy niósł nie tylko grzechy nasze, ale był też postawiony na miejscu naszej złej natury. Bóg sądził Tego, który nie znał grzechu tak, jak „*gdyby On był grzesznym człowiekiem z grzeszną naturą*”. Sądy Boże nad ludzką, grzeszną naturą i jej złymi czynami dotknęły Pana Jezusa. Tak umarł Pan i został pogrzebany. Ostatni Adam

Lecz Boża moc wzbudziła go z martwych (Efez. 1,20) na dowód, że stało się zadość Bożej sprawiedliwości co do naszych grzechów, jak i co do naszej złej natury. Pan Jezus powstał z martwych, sąd się odbył. Stoi On teraz przed Bogiem na nowym stanowisku jako Ten, który poniósł sąd nad grzechami i grzesznikami, lecz został przez Boga wzbudzony

na dowód, że Bożemu wyrokowi stało się zadość, a teraz żyje On życiem

Zmartwychwstałego. Taka jest pozycja Pana Jezusa jako drugiego Człowieka, ostatniego Adama, od kiedy stał się głową nowej rodziny, rodziny Bożej.

Rzym. 5,12-21 mówi nam, że każdy, kto jest z nim związany, ma dział w nowej pozycji z nim (w. 15-17)). Dzieło Pana Jezusa wystarczy do usprawiedliwienia życia, a dzięki jego posłuszeństwu zostaliśmy przeniesieni na pozycję sprawiedliwych (w. 18-19). Łaska panuje przez sprawiedliwość ku żywotowi wiecznemu (w. 21 i Rzym. 6,5 oraz Efez. 2,6). Bóg ożywił nas z Chrystusem, z nim wzbudził nas i posadził w niebieskich miejscach w Jezusie Chrystusie.

Wiemy, że dzieło Pana Jezusa znaczy dla nas więcej niż tylko odpuszczenie grzechów. Kiedy grzesznik przychodzi do Boga z wyznaniem win, z wiarą w Pana Jezusa - Bóg daruje mu miejsce w Bożej rodzinie, wtedy należy on do Pana Jezusa, którego dzieło zostaje mu całkowicie zaliczone; oznacza to, że kara za jego grzechy (to jest jego grzeszne czyny) została poniesiona na krzyżu, dlatego są one zglądzone. Również jego grzeszna natura została osądzona i w Panu Jezusie umarła na krzyżu. Teraz ma dział w zmartwychwstałym życiu Pana Jezusa (Jana 20,22). Posiada życie wieczne, życie Pana Jezusa jako swoje życie (Jana 3,15-16 oraz 1 Jana 1,1-2; 5,11-13 i 20). Ostatni Adam (*Duch*

ożywiający - 1 Kor. 15,14) tchnął je w niego i dał mu swoje życie, życie Zmartwychwstałego. Umarli z Chrystusem

Kto to należycie zrozumiał, ten już nie próbuje ulepszać samego siebie. Pojmuje to, że czego Bóg zaniechał jako beznadziejne, to nie może być przez niego ulepszone. Ponadto wie, że Bóg dał mu w Panu Jezusie umrzeć na krzyżu, co sam wyznał przez chrzest. Został bowiem ochrzczony w śmierć Pana Jezusa, pogrzebany z nim przez chrzest w śmierć (Rzym. 6,3-4). A jak prawda ta zostaje zaćmiona, jeśli nie ma chrztu przez zanurzenie, a tylko przez pokropienie! Ten, który to zrozumiał wie, że Bóg widzi go jedynie w nowym życiu, które nie tylko nie chce grzeszyć, ale też i nie może. On sam widzi siebie następująco - uważa się „*za umarłego dla grzechu, lecz żyjącego dla Boga w Chrystusie Jezusie*” (Rzym. 6,11). Nie będzie walczył przeciwko grzechowi. Nigdzie nie znajdujemy, aby chrześcijanin miał to czynić, przeciwnie, niech się uważa za umarłego dla grzechu (Hebr. 12,4 nie mówi o grzechu mieszkającym w nas, ale o grzechu we wrogim dla nas świecie). Zapewne mieszkający w nim grzech daje o sobie znać, chce się jeszcze pojawiać jako żyjący, lecz wierzący ma do tego nie dopuszczać. Nie powinien dać mu posłuchu, lecz ma patrzeć na Jezusa. Jeśli grzech działa w moim sercu i chce kierować moją uwagę na siebie, nie mam mu dawać

posłuchu, lecz mam kierować myśli na Chrystusa Pana. W tym samym momencie nie myślę już o grzechu. Jeśli kierujemy spojrzenie na Pana, objawia się w nas nowe życie, co

podkreślają słowa: „*My wszyscy tedy z odsłoniętym obliczem, oglądając jako w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemieniani w ten sam obraz z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem*” (2 Kor. 3,18).

Jeżeli tak czynię, wtedy Duch Święty, który mieszka we mnie, przejmuję walkę przeciwko ciału (grzesznej naturze) (Gal. 5,17), walkę, która nie jest moim zadaniem. „*Uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie*” (Rzym. 6,11).

Doświadczenie

Jak więc to jest, że wielu wierzących wzdycha pod mocą grzechu, jak już pisałem na początku tego listu? Nie ma wierzącego, który by nie znał tego stanu i walki z własnego doświadczenia. Nie jest powiedziane, żeby taka walka miała trwać przez całe życie człowieka wierzącego, jak się to często słyszy. Panu niechaj będą dzięki, że tak nie jest. Pan Jezus zwyciężył szatana i grzech. Dlatego każdy, który ma w dział w Chrystusie, może stać w wolności (Gal. 5,1.13.16), może prowadzić życie zwycięzcy (Rzym. 8,1-4). Każdy zaś, kto urzeczywistnia stanowisko z Rzym. 8,1, jest wolny od mocy szatana, grzechu i śmierci. U niego będzie też zna

leziony owoc Ducha (Gal. 5,22) i sprawiedliwe żądania zakonu zostaną w nim wypełnione (Rzym. 8,4).

Jednak każdy ten walkę zna, gdyż wyzwolenie przychodzi poprzez doświadczenie.

Jeśli się ktoś nawrócił, widzi swoje grzechy i próbuje nie poddawać się im, ponieważ sąd Boży stoi przed nim; otrzymuje nowe życie i ma odnowioną wolę, zdążającą do tego, aby służyć Bogu. Ten też pyta, jaka jest wola Boża i pragnie ją wypełniać. Na tej drodze uczy się poznawać swoją grzeszną naturę, swój stan. Siódmy rozdział Listu do Rzymian opisuje nam to doświadczenie.

W pierwszych czterech wersetach oglądamy tę naukę, to stanowisko. Jesteśmy martwi dla zakonu, a związani z innym, ze Zmartwychwstałym Chrystusem. Piąty i szósty werset stanowią przejście do doświadczenia.

Pierwsze doświadczenie jest takie, że zakon nie ma mocy. Jest święty, prawy i był dobry „*ku życiu*”, bowiem: „*Każdy, który te rzeczy pełni, żyć będzie*”. Wiem jednak z doświadczenia, że przynosi śmierć, gdyż przez przykazanie zostaje we mnie wzbudzona pożądlivość, a zakon zabrania mi pożądanego. Dopiero to prowadzi do rzeczywistego poznania mojej natury. „*Ja wiem, że we mnie, to jest w ciele moim, nie mieszka dobro*” (w. 18). Jednak fakt, że chcę dobra, ale czynię zło, którego nienawidzę (w. 15), powoduje, że czynię różnicę pomiędzy mną,

który ma upodobanie w przykazaniu Bożym według wewnętrznego człowieka (w. 22), a między mocą we mnie, to jest grzechem mieszkającym we mnie, który sprawia, że czynię zło (w. 20). Potem zaś dochodzę do doświadczenia, że jestem niewolnikiem grzechu mieszkającego we mnie. Jest to „*zakon grzechu*”, mocna zasada, że grzeszę i wobec czego stoję bezradny. Jestem niewolnikiem zakonu.

Potem Duch Święty przywodzi mnie do okropnego odkrycia, że jestem bez reszty zepsuty i wówczas wołam: „*Nędzny ja człowiek, któż mnie wyzwoli z tego ciała śmierci?*” (w. 24).

Wtedy jednak przychodzi odpowiedź Słowa Bożego w 25 wersecie: „*Dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana*”.

Wyzwolenie

Jestem wybawiony od ciała śmierci. Zostało ono osądzone na krzyżu w Chrystusie Jezusie (w. 3). Nie żyję już więc ja, lecz Chrystus żyje we mnie (Gal. 2,20). Jestem w Chrystusie, a więc na tym samym stanowisku, które On zajął po zmartwychwstaniu. A więc nie ma dla mnie potępienia (Rzym. 8,1). Duch Święty wlał we mnie nowe życie, które nie grzeszy, które nie potrafi grzeszyć, lecz jest w zupełnej zgodności z Tym, który je uczynił (Jana 3,5-6). Ponadto Duch Święty mieszka we mnie i jest

mocą, która to nowe życie czyni zdolnym do postępowania według jego woli (1 Kor. 6,14; Jana 4,14 i 7,38-39). On jest tym, który walkę przeciwko ciału bierze na siebie (Gal. 5,17). Tak więc zakon Ducha, dający życie w Jezusie Chrystusie, uwolnił mnie od zakonu grzechu i śmierci (Rzym. 8,2; por. z 7,23). Nie jestem więc w ciele (w starej naturze), lecz moje stanowisko będzie się odznaczało posiadaniem życia zrodzonego we mnie przez Ducha Świętego (w. 9). Oznacza to jednocześnie, że należę do Chrystusa, że jestem chrześcijaninem (właściwie „chrystusowym”).

Normalnym stanem wierzącego jest: być wolnym od szatana, grzechu i śmierci, wolnym, żeby służyć Bogu, wolnym, aby mieć nieprzerwaną społeczność z Bogiem i doskonałą radość (1 Jana 1,3-4).

Dałby Pan, abyśmy tak Ty, jak i ja, trwali w tym normalnym stanie.

Z pozdrowieniami

Twój w Panu Jezusie złączony brat H.L.H.

Czy Bóg przeznaczył ludzi na wieczne zginienie?

Drodzy Przyjaciele!

Jesteście trochę zaniepokojeni, ponieważ ktoś twierdził, że tu na ziemi nie można poznać, czy jest się zbawionym, gdyż nie wiadomo, czy się jest wybranym.

Dzięki Biblii można bardzo prosto rozwiązać ten problem, Słowo Boże bowiem mówi: „*aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (Jana 3,16). Skoro Bóg mówi, mówi prawdę, a my możemy Mu zaufać. Nikt też nie będzie przeczył, że Słowo Boże mówi prawdę. Zapytałem kiedyś człowieka, który miał wątpliwości co do tej sprawy, czy on sądzi, żeby apostoł Paweł był u Boga i tam czytał w jego księdze porad. Oczywiście zaprzeczył. Wtedy zapytałem go jeszcze: Jak wobec tego mógł on pisać do Tesaloniczan: „*że Bóg wybrał was od początku ku zbawieniu przez Ducha, który uświęca, i przez wiarę w prawdę*” (2 Tes. 2,13). Jak może nazywać ludzi świętymi we wszystkich listach, które pisze do nich? Wtedy zapytany nie miał odpowiedzi, ale przyszedł do mnie następnego dnia i oświadczył: „Teraz i ja wiem, że jestem zbawiony”. Faktycznie, Słowo Boże mówi bardzo jasno o wybraniu. Któreż to dziecko Boże nie czytało jeszcze takich wersetów z głęboką czcią,

na przykład: List do Efezjan 1,4-5; List do Rzymian 8,29-30; 1 List Piotra 1,2 itd., i nie chwaliło potem Boga za ogrom łaski?

Predestynacja (przeznaczenie)

Niestety, człowiek nie pozostał przy tym, co mówi Słowo Boże, ale pozwolił, by kierował nim rozum, aby wyciągnąć tak zwane „logiczne wnioski”. Następstwem było to, że doszedł do stwierdzeń, będących w opozycji wobec Słowa Bożego; w rzeczywistości zniesławienie wszystkich ludzi jest karykaturą tego wspaniałego obrazu wybrania, jaki daje nam Słowo Boże.

Nauka o predestynacji mówi, że Bóg wybrał niektórych ludzi dla wiecznego zbawienia, wobec innych zaś postanowił, że ich *odrzuci*, wg. Rzym. 9,8-23. Zechciejmy jeszcze raz ten fragment Pisma Świętego.

Łaska, nie tylko dla Żydów

W pierwszych ośmiu rozdziałach Listu do Rzymian znajdujemy opis stanu człowieka i Boży wyrok na ten stan. Człowiek jest beznadziejnie zgubiony, „*gdyż wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej. I są uczynieni sprawiedliwymi darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie*” (Rzym. 3,23-24 [gr.]). Jeśli więc zbawienie jest na podsta

wie łaski, to nie ogranicza się ono jedynie do Żydów. Łaska jest i dla innych narodów, to jest dla pogan. Lecz Żydzi tego nie chcieli. Oni mieli uprzywilejowane miejsce i pragnęli je zatrzymać. Ta ich wrogość przejawiała się częstokroć, kiedy poganom głoszone Ewangelię; przykładem tego jest 13 rozdział Dziejów Apostolskich, wersety 45-50 i inne fragmenty: 15,1; 17,5; 28,25-29.

W liście do Rzymian 9,11 apostoł rozpatruje sprawę, jak pogodzić stawianie na równi Żydów i pogan w sprawie Ewangelii, uwzględniając szczególną pozycję, jaką Żydzi otrzymali od Boga.

Nasienie Abrahamowe

Pierwszym punktem, na który się Żydzi powoływali był ten, że są nasieniem Abrahamowym. „Dobrze - mówi apostoł - ale wtedy musicie uznać także Ismaela, gdyż i on był synem Abrahamowym". A gdyby mogło być powiedziane, że matka Ismaela była tylko niewolnicą, to dochodzi jeszcze Ezaw, od którego wywodzą się Arabowie. Jakub i Ezaw urodzili się z jednej matki i mieli jednego ojca, urodzili się razem. Jednak Ezaw nie był ojcem ludu Bożego, choć był starszy. Nie dlatego, że Jakub był lepszy. Już przed ich urodzeniem Bóg powiedział, że starszy będzie służył młodszemu.

Nie opierało się to na gruncie prawnym, według którego Żydzi mieliby uprzywilejowane stanowisko,

ale na mocy woli i łaski Bożej. Gdyby chcieli się powoływać na prawo, wtedy musieliby uznać także Arabów za naród Boży, a tego z pewnością nie pragnęli. Lecz jeśli byli narodem Bożym na skutek boskiego działania w wolnej łasce i mocy, to czy Bóg nie miał prawa dopuścić i innych do tego błogosławieństwa?

Widzimy więc, że nie chodzi tu o wybranie czy odrzucenie na wieczność, lecz wyłącznie o uprzywilejowane stanowisko na ziemi.

Jakuba umiłowałem,

lecz Ezawa miałem w nienawiści

Słowa z Listu do Rzymian 9,13 podaje się jako dowód dla błędnej nauki o odrzuceniu. Kto tak naucza, ten miesza wersety 12 z 13. To, co jest napisane w 12 wersecie, Bóg rzeczywiście powiedział, kiedy dzieci były jeszcze przed urodzeniem, lecz nie przed założeniem świata, jak to jest o nas powiedziane w liście do Efezjan 1,4.

Tu chodzi o ziemskie stanowisko i Bóg to powiedział na krótko przed ich urodzeniem (w. 10). Natomiast werset 13 zacytowany jest z Księgi Malachiasza 1,2-3. Bóg powiedział to mniej więcej 1400 lat po życiu Jakuba i Ezawa, kiedy znał życie ich oraz ich potomków. W Liście

do Hebrajczyków 12,16-17 Ezaw jest nazwany człowiekiem rozpustnym i lekkomyślnym, który za jedną potra

wę sprzedał swoje pierworództwo i potem nie znalazł miejsca na pokutę. Czy trzeba się dziwić, że Bóg mówi o tym mężu, że go „nienawidzi”, jest powiedziane bowiem, że „*zły nie może z tobą przebywać*” (Ps. 5,5).

Przejdźmy do wersetu 15: „*Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję, a zlituję się, nad kim się zlituję*”. Jest to cytat z 2 Mojż. 33,19. Lud uczynił sobie złotego cielca, a porzucił Boga (2 Mojż. 32,4), tym samym zasłużył na sąd (32,10). Lecz Mojżesz prosił za ludem. Wtedy Bóg okazał znowu łaskę i zachował ten naród. Słowa te są dowodem, że Bóg zachowuje sobie prawo do okazywania łaski tam, gdzie ludzie zasłużyli na sąd. To, że Izrael był ludem Bożym, było jedynie wynikiem łaski. Jak wobec tego słowa te mogą być dowodem nauki o odrzuceniu? Piętnasty werset potwierdza zasadę łaski. Tam, gdzie wszyscy zasłużyli na sąd, tam jedynie Boże zmiłowanie może wskazać wyjście. Cóż by pomogło człowiekowi, chociażby od dzisiaj już nie grzeszył (gdyby mógł)? Bowiem i wtedy musiałby ponosić sąd za grzechy, jakie dotychczas popełnił.

Bóg zatwardza niektórych ludzi!

Werset 17 jest cytatem z 2 Księgi Mojżeszowej 9,16. Bóg mówi do Faraona, że On zatwardzi jego serce, aby na nim okazać swoją moc. Musimy jednak czytać, co było wcześniej. W 2 Mojż. 5 Faraon mówi:

„Któż jest Pan, żebym miał słuchać głosu jego i puścić Izraela. Nie znam Pana a Izraela też nie puszcze”. Potem zwiększył pracę ludowi (5,17). Mimo wszelkich znaków i plag, które Bóg zsyłał, nie chciał się podporządkować woli Bożej. Wtedy dopiero Bóg oświadczył: *„Teraz ja zatwardzę serce twoje, aby przyszła na cię pełnia sądu mego”*.

Prawdą jest, że Bóg powiedział najpierw, że to uczyni (2 Mojż. 4,21), gdyż wiedział wcześniej, iż Faraon nie usłucha. Pan znał jego serce (3,19). Lecz zatwardził jego serce dopiero wtedy, kiedy kilka razy z nim rozmawiał i wiele plag i znaków zesłał, a Faraon za każdym razem odmawiał wypuszczenia ludu, a raczej wielokroć łamał dane „słowo” (9,12). A potem przemawiał do niego. Jest to smutna prawda, że Bóg niekiedy zatwardza serce.

Postąpił tak z Faraonem, czyni to czasami i dziś. Zaraz po pochwyceniu Zgromadzenia uczyni to wszystkim, którzy słyszeli Ewangelię, lecz jej nie przyjęli (2 Tes. 2,11). Lecz Bóg nie czyni tego nigdy, jeśli najpierw nie da człowiekowi możliwości, aby się nawrócił (Joba 33,14-30). Jest to czymś zgoła innym, niż nauka o odrzuceniu.

Bóg jest cierpliwy w swym działaniu

W Liście do Rzymian 9,19-21 ta sprawa jest omówiona ogólnie. Czy Bóg nie ma prawa, aby czynić ze swym stworzeniem, co zechce? Jeśli Bóg chciał jedne

go człowieka uczynić naczyniem ku chwale, a innego ku niesławie, czy nie ma do tego prawa? Czy stworzenie może Stwórcę pociągnąć do odpowiedzialności? Bóg jako Stworzyciel ma prawo czynić ze swym stworzeniem wszystko, co chce. On ma prawo jednego ułaskawić, a innego przeznaczyć do wiecznego potępienia. Lecz Bóg nie zrobił z tego ostatniego użytku. On jest światłością i miłością i nigdy nie postępuje w sprzeczności z samym sobą.

Właśnie 21 werset mówi o tym. Tu Bóg wskazuje na swoje prawo, że może postępować z Izraelem według własnej woli. Garncarz czyni z gliny naczynie, lecz skoro jest uszkodzone, czyni z tego inne naczynie.

„I doszło mnie Słowo Pana tej treści: Czy nie mogę postąpić z wami, domu Izraela, jak garncarz? - mówi Pan. Oto jak glina w ręku garncarza, tak wy jesteście w moim ręku, domu Izraela!” (Jer. 18,5-6).

Lecz jak Bóg realizuje to prawo? *„Raz grożę narodowi i królestwu, że je wykorzenię, wywrócę i zniszczę, lecz jeżeli się ów naród odwróci od swojej złości, z powodu której mu groziłem, to pożałuję tego zła, które zamierzałem mu uczynić. Innym razem zapowiadam narodowi i królestwu, że je odbuduję i zasadzę. Lecz jeżeli uczyni to, co jest złe w moich oczach, nie słuchając mojego głosu, to pożałuję dobra, które obiecałem mu wyświadczyć” (Jer. 18,7-10).*

Jeśli się ktoś odwróci od swych złości, wtedy

Bóg odstąpi od sądu, który zamierzał uczynić, lecz okaże łaskę.

Bóg korzysta wtedy ze swej nieograniczonej woli i suwerenności.

Naczynia gniewu zgotowane ku zginieniu

List do Rzymian 9,22-23 poświadcza to samo, chociaż częstokroć uważa się ten fragment za mocny dowód w nauce o odrzuceniu. W rzeczywistości jest ono mocnym dowodem przeciw tej nauce.

Werset 22 mówi o naczyniach gniewu zgotowanych ku zginieniu. Kto je przygotował? Nie jest to powiedziane. Lecz z całości wynika bardzo jasno, że Bóg tego nie uczynił. Może by ktoś zapytał, dlaczego Bóg znosił je z wielką cierpliwością, skoro je sam zgotował ku

zginieniu? Zobacz i te różnice w wersecie 23, gdzie wyraźnie stwierdza się, że przygotował naczynia miłosierdzia. Staje się to jasne, że oni sami stali się naczyniami gniewu z powodu swojego postępowania, co wyrażają słowa: „Przez zatwardziałość swoją i nieskruszone serce gromadzisz sobie gniew na dzień gniewu objawienia sprawiedliwego sądu Boga” (Rzym. 2,5).

Słowo Boże nie zna przeznaczenia na potępienie

Nie, nie ma ani jednego dowodu w Piśmie na to, że Bóg postanowił o czymś potępieniu, aby pewni ludzie mieli iść na potępienie, wieczne zginienie. Lecz przeciwnie, jest tak jak to Bóg objawił o sobie w swoim Słowie.

Czyż „Bóg Zbawiciel nasz, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni” i który Syna swego Jezusa Chrystusa dał „jako okup za wszystkich”, aby wszyscy mogli mieć część w tym, może część **wszystkich** przeznaczyć, by nie mieli części, lecz by wiecznie zginęli? Wiele jest fragmentów w Piśmie, pomyślmy tylko o Ewangelii Jana 3,16; Liście do Rzymian 3,22 i Liście Jana 2,2, które podkreślają zamił Boga.

Nie, dzięki Bogu jest wybranie, które biednych grzeszników przeznaczyło ku wiecznej wspianiałości, lecz nigdzie nie mówi Słowo Boże o wybraniu ku potępieniu. Przeciwnie, Słowo Boże mówi: „Kto chce, niech bierze wodę żywota darmo” (Obj. 22,17), a nasz „Bóg Zbawiciel chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tym. 2,4). Jeśli nie możemy tych dwóch spraw zrozumieć: wybrania z jednej strony i zaproszenia dla wszystkich, wtedy dotyczy nas cytat z Księgi Izajasza 55,9: „moje drogi są wyższe, niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze”. Który człowiek chciałby sobie przypisać takie wysokie mniemanie o swoim rozumie, że jest w stanie pojąć mądrość i drogi Boże albo nawet je osądzić? Dla wiary natomiast pozostaje

Wybranie

(dalszy ciąg poprzedniego listu)

Teraz można postawione pytanie: „W jaki sposób mogę wiedzieć, czy jestem wybrany?” Najpierw musimy zwrócić uwagę na to, że Słowo Boże nigdy nie mówi o wybraniu do ludzi niewierzących. Nienawróconym jest przedstawiony w Piśmie ich zgubny stan i sąd Boży, ponadto Boże nawoływanie do pokuty, a potem ukazany jest Pan Jezus i jego dzieło, aby

ludzie w niego uwierzyli.

Jeśli jesteście nawróceni i wierzycie w Pana Jezusa, wtedy jesteście wybrani. W jaki sposób możecie to wiedzieć? 1 List do Tesaloniczan daje odpowiedź. Apostoł pisze: „*Wiedząc bracia umiłowani przez Boga, że zostaliście wybrani*”. A później podaje podstawę, skąd to wie: „*Gdyż Ewangelia zwiastowana wam przez nas doszła was nie tylko w słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym i z wielką siłą przekonania, wszak wiecie, jak wystąpiliśmy między wami przez wzgląd na was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pana i przyjęliście Słowo w wielkim uciśnieniu, z radością Ducha Świętego*” (1 Tes. 1,4-6). Oni przyjęli Słowo i to był dowód. Jeśli kto przyjmie Ewangelię i otrzyma pokój z Bogiem, jest to dowodem jego wybrania.

Co mówi Pismo o wybraniu?

W wielu wersetach Słowa Bożego mowa jest o wybraniu (np. 1 Piotra 1,2; 2 Tym. 1,9; Tyt. 1,2 itd.), głównie jednak znajdujemy tę naukę w Liście do Rzymian 8,28-30 i w Liście do Efezjan 1,3-14.

W Rzym. 8,29-30 apostoł pisze: „*Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierwotnym pośród wielu braci. A których przeznaczył, tych i powołał, a których powołał, tych i usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych i uwielbił*”.

Na samym początku jest napisane, że Bóg przedtem znał te osoby. Nie jest napisane, że znał ich stan, ich postępowanie w życiu, czy wiedział, że się nawrócą itd. On znał te osoby. List do Efezjan 1,4 mówi nam, że było to „*przed*” - przed założeniem świata, a więc w wieczności. Te osoby i tylko te Bóg przeznaczył, aby się stały podobne do obrazu jego Syna. Tak więc mamy wybranie. Nim byliśmy urodzeni, zanim Adam został stworzony, przed stworzeniem nieba i ziemi, o czym mówi 1 Mojż. 1,2, Bóg myślał o nas i w swoich zamiarach postanowił, byśmy byli podobni do obrazu jego Syna. O Chrystusie mówi Słowo Boże: „*On jest obrazem Boga niewidzialnego*” (Kol. 1,15). Tu jest powiedziane, że będziemy podobni do niego. On musi

być pierwotnym między wielu braćmi. Choć zajmuje pierwsze miejsce, będziemy do niego podobni.

Naturalnie, nie widzimy tutaj Pana w jego wiecznym synostwie. Jako taki jest wiecznym Bogiem i jest Synem. Tu jest mowa o nim jako o zrodzonym na ziemi Synu Bożym, który

wykonał dzieło na krzyżu i w którym wszystkie postanowienia Boże mają być spełnione (Kol. 1,19-21; Efez. 1,10.20-23).

Pełnia naszych błogosławieństw nastąpi wówczas, gdy spełnią się postanowienia Boże z wieczności przed założeniem świata i to co Bóg postanowił dla nas w wieczności, która będzie po tym, jak niebo i ziemia przeminą. Wówczas wypełni się doskonale wszystko to, co Bóg ma w sercu swoim w stosunku do nas. Jest napisane o tym w 1 Jana 3,2; będziemy jako synowie zmartwychwstania (Łuk. 20,36), objawieni jako synowie Boży, kiedy „*przemieni znikome ciało nasze w postać podobną do uwielbionego ciała swego*” (Fil. 3,21).

Powołani, usprawiedliwieni i uwielbieni

W wersecie 30 znajdujemy połączenie zamiarów Bożych z tym okresem. Już kiedy się urodziliśmy, odwróciliśmy się od Boga, byliśmy grzesznikami. Lecz Bóg powołał nas. Nie chodzi tu o ogólne nawoływanie Boga, które zwraca się do wszystkich ludzi, aby

się nawrócili. Tu chodzi o Boże dzieło stworzenia, „*który to ,czego nie ma, powołuje do życia*” (Rzym. 4,17). Których powołał, tych też usprawiedliwił.

Wszystko stało się przez Boga i według jego postanowienia. Kiedy powstawał List do Rzymian, nie wszyscy wybrani byli jeszcze powołani.

Właściwie niewielu było wybranych, gdyż chodzi tu o wybranie przed założeniem świata, a dotyczy to tylko Zgromadzenia. Izrael i wierzący po zabraniu Zgromadzenia są wybrani od założenia świata (Obj. 13,8).

Teraz też nie są jeszcze wszyscy powołani. Będzie to miało miejsce przed zabraniem Zgromadzenia, bo wtedy jego liczba zostanie dopełniona. Lecz według postanowienia Bożego jest pewne, że tak będzie. Dlatego w proroczy sposób powiedziano tak, jakby się to już wypełniło. Nawet uwielbienie przedstawione jest jako spełnione, chociaż Rzym. 5,2 nazywa chwałę Bożą nadzieją, a 8,11 mówi, że nasze śmiertelne ciała będą jeszcze ożywione. Lecz wszystko jest pewne. Wszystko, co jest konieczne, aby dać nam stanowisko, które zajmujemy według wybierającej łaski Bożej, będzie bez jakiegokolwiek uczynku doprowadzone do skutku przez niego. To jest naszą pewnością.

Nasz Bóg i nasz Ojciec

W Liście do Efezjan, w rozdziale 1 znajdujemy na ten temat bliższe szczegóły. W 3 wersecie Bóg nazwany jest „*Bogiem i Ojcem naszego Pana Jezusa Chrystusa*”. Jako człowiek mówi Pan Jezus o „*moim Ojcu*” (np. Mat. 27,46), jako Syn Boży - Bóg jest jego Ojcem (Jana 17,1;

5,17-18 itd.). Po zmartwychwstaniu Pan przyprowadza swoich uczniów także do takiego samego stosunku wobec Boga (Jana 20,27). Zapewne pozostaje pewna różnica. Nie mówi „*naszego Ojca i naszego Boga*”. On zostaje pierworodnym wśród wielu braci. Lecz Bóg stał się też naszym Bogiem i naszym Ojcem w Panu Jezusie.

W Efez. 1,4-5 stanowisko, które otrzymaliśmy przez wybranie, nosi ten sam charakter. W wersecie 4 widzimy nasze miejsce przed Bogiem jako Bogiem. W 5 wersecie nasze miejsce przed Bogiem jako Ojcem. Abyśmy mogli to stanowisko posiadać w pełni, jesteśmy wybrani w Chrystusie. On posiada to stanowisko na mocy swojej osobistej wspaniałości i dzięki swoim osobistym prawom. My otrzymujemy je w Panu.

Święci i nienaganni przed nim w miłości

List do Efezjan 1,4 mówi: „*W nim (w Chrystusie) bowiem wybrał nas (Bóg) przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego w miłości*”.

Tu mamy odzwierciedloną Bożą naturę. Bóg jest święty w swej istocie, bez zarzutu co do swego postępowania, a naturą jego jest miłość (1 Jana 1,5 i 4,8.16). Chciał nas mieć w swej bliskości, a więc musieliśmy odpowiadać jego naturze. Jak mogliby być przy Bogu ludzie zabrudzeni przez grzech, przy Tym, który jest święty, aby widzieć grzech i który kiedyś wszystko, co ma wspólnego z grzechem, wrzuci do jeziora ognistego? Dlatego wybrał nas, abyśmy odpowiadali jego naturze. Lecz nie tylko to, musimy i śmiemy mieć udział w uczuciach jego serca, w myślach Boga, który jest miłością. Dlatego powiedziano „*przed nim w miłości*”. Kiedy będziemy u Boga, będziemy „*świętymi i nienagannymi przed nim w miłości*”.

Wtedy wszystko, cokolwiek przypomina w nas grzech, zostanie usunięte, wszelkie słabości, ułomności, grzechy. Nie będziemy mieli tego ciała. Lecz Bóg już teraz widzi nas takimi. On widzi nas tylko w nowym życiu, które nam dał Pan Jezus (Efez. 2,10; Hebr. 10,14; 1 Jana 4,17). O, jakaż to łaska dla nas biednych, grzesznych stworzeń, jakimi sami w sobie jesteśmy. Dla synostwa sobie samemu

Lecz to jeszcze nie wszystko. Mogliśmy otrzymać wszystkie wyżej wymienione dary, aby jako słudzy stanąć przed Bogiem. Aniołowie też muszą odpo

wiadać świętości i wspaniałości Bożej. Lecz „*nas przeznaczył do synostwa przez Jezusa Chrystusa dla siebie samego!*” (w. 5). Tu widzimy konkretny stosunek: stosunek Ojca do swoich dzieci i dzieci do ich Ojca. Syn Boży po swoim zmartwychwstaniu, na gruncie swego

dzieła na krzyżu, przywiódł nas na takie stanowisko, jakie On zajmuje. On uczynił z nas dzieci Boże. W Liście do Efezjan jest pokazane, że Bóg nas do tego przeznaczył przed założeniem świata. Już wtedy postanowił, że mamy być jego dziećmi. A jakie miał ku temu powody? Było to „*według upodobania woli jego*”. Tylko Boża miłość jest początkiem wszystkich błogosławieństw.

Chrześcijaństwo nosi charakter wieczności

Lecz z tych wersetów mamy jeszcze wyciągnąć ważny wniosek: „*Bóg wybrał nas w nim (Chryście) przed założeniem świata*”. To wybranie jest poza czasem, dla wieczności i nie dla tej ziemi. Werset 3 mówi też o duchowych błogosławieństwach w niebieskich miejscach. Izrael jest narodem wybranym tej ziemi (2 Mojż. 19,5; 3 Mojż. 25,2.23; 5 Mojż. 7,6-8). Lecz do „owiec” w Mat. 25,34 jest powiedziane: „*Odiedziczycie królestwo zgotowane wam od założenia świata*”. Są to więc ziemskie błogosławieństwa (królestwo), które mają związek z „tym czasem” (od założenia świata).

Wynika z tego specjalne stanowisko, które zaj

mujemy. Należymy do jednego systemu (chrześcijaństwa) i do jednego ciała (Zgromadzenie), które stoją poza czasem, pochodzą sprzed założenia świata, kiedy Bóg w Chrystusie je przygotował. One nie są z tego świata (Jana 17,14 itd.) i będą trwać po zniknięciu tego świata. Noszą charakter duchowy, charakter wieczności. To daje nam głęboki wgląd w charakter chrześcijaństwa.

Dlatego w wersetach 3-5 nie ma mowy o odpowiedzialności, co jest z tym związane, gdyż zaczęło się to dopiero wtedy, kiedy Adam został stworzony zagościł w ogrodzie Eden, a ustanie po sędzie, przed wielkim, białym tronem (Obj. 20).

W ogrodzie Eden stały dwa drzewa: drzewo znajomości dobrego i złego, które przedstawia podstawę odpowiedzialności, „*gdyż dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz*” i drzewo żywota, które mówi o podstawie życia. Adam jadł z tego pierwszego i nie mógł jeść z drugiego, gdyż jako karę otrzymał śmierć.

Na krzyżu znajdujemy te dwa drzewa złączone. Pan Jezus wziął na siebie skutki odpowiedzialności wszystkich tych, którzy wierzą i jako zmartwychwstały podarował im w miejsce tego życie. On jest drzewem żywota.

Lecz wszystko to miało miejsce w „tym czasie”, na tej ziemi i dlatego nie stanowi cząstki wiecznych zamiarów Bożych. Ponieważ jednak było to konieczne, przyszło wybranie „w nim”, w Chrystusie i cały zamiar Boży został objawiony na krzyżu, kiedy ostatni Adam stał się głową nowego stworzenia, rodziny Bożej. O, jak cudownie jest znać głę

Chrystus - nasz Najwyższy Kapłan

Drodzy Przyjaciele!

Jeśli ktoś doszedł do poznania tego, co posiada wierzący,

- że jego grzechy są odpuszczone i ma pokój z Bogiem,

- że otrzymał w nowonarodzeniu nowe życie, nową naturę, życie z Boga, które nie może grzeszyć,

- że Bóg osądził jego grzeszną naturę na krzyżu i usunął tak, iż widzi wierzącego tylko w nowym życiu i dlatego nie ma potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie,

- że Duch Boży mieszka w nim, że jest wolny od mocy szatana, świata i grzechu, uwolniony, aby służyć Bogu,

- że jest uczyniony przyjemnym w Umiłowanym i już teraz może się szcycić nadzieją Bożej wspianiałości, ponieważ wie, że jest ona dla niego przygotowana może uważać, że niczego więcej nie potrzebuje.

Dotyczy to wieczności i nieba. Lecz wierzący ma jeszcze potrzeby na ziemi. Ponieważ jest dzieckiem Bożym i obywatelem nieba (Fil. 3,20), jest obcy na ziemi. I ponieważ jest na drodze do nieba, jest piel

grzymem. Ponadto jest uwolniony od mocy szatana i chce służyć Bogu, gdyż to jest pragnieniem jego serca. Dlatego staje w wyraźnej opozycji wobec szatana i ludzi nienawróconych. Szatan działa, aby nie pozwolić ludziom być posłusznym Bogu. Dlatego używa swej całej mocy i chytryści, aby wierzącego zwieść do grzechu i do nieposłuszeństwa. Z niewierzącymi nie ma większych kłopotów. Oni nie chcą być posłuszni Bogu. Ich serce chce grzeszyć i jeśli to czynią, są zadowoleni (1 Mojż. 6,5; Mar. 7,20-23; Rzym. 3,10-20). Cechą fundamentalną tego świata i współzycia ludzi jest niezależność od Boga i możliwość postępowania według własnych myśli, w czym się zresztą zjednoczyli (1 Mojż. 9,1 i 11,4-9). Ponieważ jednak ludzie nie mogą być niezależni, uczynili diabła swoim bogiem (Jana 12,31 i 2 Kor. 4,4).

Dążność chrześcijanina jest całkowicie przeciwna do dążności tego świata. Dlatego niewierzący mogą uważać wierzącego chrześcijanina za śmiesznego ekscentryka, fanatyka i są często wrogo usposobieni do niego. Pan Jezus w Ewangelii Jana zwraca się do niewierzących: „Świat nie może was nienawidzić, lecz mnie nienawidzi, ponieważ ja świadczę o nim, że jego czyny są złe” (7,7). O wierzących natomiast mówi w Ewangelii Jana 17,14: „Ja dałem im słowo Twoje, a świat ich znienawidził, ponieważ nie są ze świata, jak

i Ja nie jestem ze świata". A w Ewangelii Jana 16,33 powiada: „Na świecie ucisk mieć będziecie".

Tylko taki chrześcijanin jest przez świat akceptowany, który nie okazuje w życiu, że jest chrześcijaninem, lecz bierze udział w dążeniach tego świata i tym samym podporządkowuje się praktycznie panowaniu szatana. Lecz jest to niewiernością wobec Boga. Dzisiaj nazywa się takiego „kolaborantem" (taki, który współpracuje z wrogiem).

Tu zaczyna się walka chrześcijanina. Szatan próbuje wciąż znieść go do grzechu. Podsuwa mu nieczyste, grzeszne myśli. Zaleca patrzeć na grzeszne rzeczy. Daje mu możliwość słyszeć bezbożne słowa i próbuje go przywieść na grzeszne miejsca. Oprócz tego sprawia, że świat okazuje mu wrogość. Te rzeczy smucają nowego człowieka. Stara natura, (natura, która nie pragnie niczego więcej jak tylko grzeszyć, u której szatan znajduje dosyć punktów zaczepienia i zwiedzenia do grzechu), jest jeszcze w wierzącym. Dlatego istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że szatan zwycięży i przywiedzie wierzącego do grzechu.

Lecz i tu miłość Boża poczyniła starania.

Chrystus - nasz Najwyższy Kapłan

Tę sprawę opisuje List do Hebrajczyków. Widzimy tam chrześcijanina jako pielgrzyma i obcego na ziemi. Znajduje się w podróży do wspaniałości (11,40),

gdyż ma „*powołanie niebieskie*" (3,1). Lecz teraz jest jeszcze na pustyni ze wszystkimi trudnościami i niebezpieczeństwami, które mogą go tu spotkać. Potem przedstawiony zostaje kapłan.

Pan Jezus w niebie jest wielkim kapłanem, który się za nami wstawia u Boga ze względu na niebezpieczeństwa i trudności. Sądzi się często, że kapłaństwo Pana Jezusa pozostaje w związku z naszymi grzechami, lecz jest to niewłaściwe. Oczywiście, że początek jego wystąpienia jako Najwyższego Kapłana był związany z naszymi grzechami. List do Hebrajczyków 2,17 mówi: „*abyś mógł zostać miłosiernym i wiernym kapłanem przed Bogiem dla przeblagania go za grzechy ludzi*". Lecz rozdział 10,12 powiada nam: „*Lecz gdy On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, usiadł po prawicy Bożej*". A w wersecie 14 apostoł pisze: „*Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni*".

List do Hebrajczyków widzi wierzącego jako stworzenie w stosunku do Boga. Ponieważ Pan Jezus na krzyżu dokonał dzieła, dzięki któremu Bóg jest całkowicie zadowolony, sprawa grzechów jest na wieki załatwiona - „*dokonał wiecznego odkupienia*" (9,12). Wierzący jest

„uczyniony doskonałym na wieki” (10,14). Chrystus zgładził grzech „przez ofiarowanie samego siebie” (9,26).

Między Bogiem a wierzącymi nie ma już mowy

o grzechu. Dlatego List do Hebrajczyków o tym nie wspomina. Te grzechy, które wierzący popełni po nawróceniu, nie są już sprawą między Bogiem i jego stworzeniem, lecz między Ojcem i jego dzieckiem. Znajdujemy to w 1 Liście Jana.

Kapłan w niebie

Choć pierwsza służba Pana Jezusa jako Najwyższego Kapłana miała miejsce na ziemi i to w związku z grzechami, teraz nie ma ona już tego charakteru. Po wykonaniu swego dzieła „usiadł po prawicy Bożej” w niebie na zawsze (Hebr. 7,26), „bo gdyby był na ziemi, nie byłby kapłanem” (8,4).

Tak więc mamy w niebie Kapłana, który, jeśli chodzi o grzechy, wszystko uporządkował, a teraz „żyje zawsze, aby się wstawiał za nami” (7,25).

Kim jest ten Najwyższy Kapłan? List do Hebrajczyków 1 stwierdza: „On jest Synem Bożym”.

Dlatego może się za nami zawsze wstawiać. Kto mógłby to uczynić, jeśli nie Bóg? Lecz, aby móc się wstawiać za ludźmi, musiał się stać człowiekiem. W rozważanym Liście, w rozdziale 2 jest powiedziane, że On się stał prawdziwie człowiekiem. Jest Synem Człowieczym. Jest człowiekiem i to pełniej niż Adam, gdyż „został zrodzony z niewiasty” (Gal. 4,4).

O, jaki cud! Bóg objawiony w ciele! „Słowo stało się ciałem” (Jana 1,14). On, Stwórca nieba i ziemi, ten, który stworzył ludzi, sam stał się człowiekiem.

List do Hebrajczyków 2 rozdział przedstawia dwa powody, dla których Pan Jezus stał się człowiekiem. Wersety 14-17 mówią, że stał się człowiekiem, aby wykonać za nasze grzechy dzieło pojednania i wyzwolić nas z mocy szatana i grzechu. On musiał stać się „miłosiernym i wiernym arcykapłanem” (w. 17). Czy to nie przemawia jeszcze bardziej do naszych serc? Pan Jezus wiedział, jakimi będziemy. On wiedział o niebezpieczeństwach i trudnościach na naszej drodze. Dlatego stał się człowiekiem i poznał nasze wszystkie utrapienia, aby z własnego doświadczenia znać wszystkie trudności, wszelkie cierpienia, wszystkie pokusy, aby w pełni znajomości wszystkiego, co musimy pokonywać, być przy nas.

Nauczył się posłuszeństwa

On nauczył się posłuszeństwa (Hebr. 5,8). Jako Najwyższa Istota - Bóg nie znał posłuszeństwa. Lecz na ziemi jako człowiek nauczył się, co znaczy posłuszeństwo.

„...każdego ranka budzi moje ucho, abym słuchał jak ci, którzy się uczą. Wszechmogący Pan otworzył moje ucho, a ja się nie sprzeciwiłem ani się nie cofnąłem” - czytamy w Księdze Izajasza 50,4-5. Doświadczył też skutków posłuszeństwa w świecie wrogim Bogu. „Mój grzbiet nadstawiam tym, którzy biją, a moje policzki tym, którzy mi wyrywają brodę; mojej twarzy nie zasłaniałem przed obe

lgami i pluciem” (w. 6). Był bity, ponieważ mówił prawdę (Jana 18,23). Cóż to musiało być dla niego, świętego Bożego, kiedy zarzucali mu: „Czyż nie mówimy słusznie, że jesteś Samarytaninem i masz demona?” oraz „Teraz wiemy, że masz demona” (Ewangelia Jana 8,48.52)! Lecz doświadczył też mocy Bożej, która trwa niewzruszenie: „Bo panujący Pan wspomaga mnie, przeto nie bywam pohańbiony. Dlatego postawiłem twarz moją jako krzemień, gdyż wiem, że pohańbiony nie będę. Blisko jest ten, który mnie usprawiedliwia” (50,7-8).

Musimy uczyć się posłuszeństwa, gdyż jesteśmy grzesznymi, nieposłusznymi stworzeniami. To, że musimy się uczyć, Pan doskonale rozumie. Jeśli ludzie wyśmiewają się z nas z powodu nieposłuszeństwa, szydzą z nas lub może ponosimy jakieś straty w naszej pracy, w ogóle we wszystkich naszych ziemskich sprawach, to On współczuje nam całkowicie. W doskonałym współczuciu przychodzi nam z pomocą (Hebr. 2,18) i wstawia się za nami (4,16).

Posłuszeństwo wobec Boga zawiera w sobie to, że musimy się odłączyć od osób lub rzeczy, przy których jest nasze serce. Może są to rzeczy, które same w sobie są dobre i które otrzymaliśmy od niego samego. Dlatego zabiera nam niekiedy najmilszych na świecie. Pan Jezus zna wszystko z własnego doświadczenia. Posłuszeństwo wobec niego może wymagać też i tego, że musimy opuścić drogich nam ludzi, ponieważ nie możemy iść z nimi

drogą, którą oni idą. Może musimy zmienić nasze miejsce pracy lub nawet jakieś duchowe zadanie, które On sam nam powierzył. Wtedy możemy się przekonać, że Pan Jezus wie wszystko, On sam był uczestnikiem tego wszystkiego. O nim czytamy, że „był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Fil. 2,8). Bojował w Getsemane i prosił: „Ojcze, jeśli chcesz, oddal ten kielich ode mnie” (Łuk. 22,42). Czy jego święta dusza nie wzdrygała się przed drogą, którą mu wytyczyło posłuszeństwo wobec Boga? O, jakaż to była droga, na której ten Święty „grzechy nasze sam na ciele swoim niósł na drzewie” (1 Piotra 2,24) i „za nas grzechem został uczyniony” (2 Kor. 5,21), przy czym Bóg musiał go opuścić i ofiarował go za nasze grzechy (Mat. 27,46; Zach. 13,7; Rzym. 8,3)! Tak, On szedł drogą tak wielkiego posłuszeństwa, jaką żadne dziecko Boże kroczyć nie musi, bo nie byłoby w stanie nią iść.

I dlatego nie ma takiej „ofiary posłuszeństwa” dziecka Bożego, przy której On nie odczuwałby uczuć naszych serc i nie rozumiałby naszej walki. Ale ponieważ szedł drogą posłuszeństwa do końca i powiedział: „*Nie moja, ale twoja wola niech się stanie*” (Łuk. 22,42), wie ze swego doświadczenia, czym jest Bóg dla serca w takich okolicznościach i jakiej pomocy udziela. Dalej czytamy: „*I ukazał mu się anioł z nieba posilający go*” (Łuk. 22,43). Dlatego przychodzi nam z po

mocą, abyśmy „*znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze*” (Hebr. 4,16).

Pokusy szatana

Kiedy szatan przychodzi ze swymi pokusami, nasze serce boleje. Jakże cierpi nowy człowiek, kiedy diabeł wzbudza w nas nieczyste myśli, kiedy pobudza nasze serca do nieposłuszeństwa, kiedy ciągle nas napada i nie daje nam spokoju, kiedy przy czytaniu Słowa Bożego myśli nasze kieruje gdzie indziej, kiedy podczas modlitwy lub we wzniósłych chwilach zgromadzenia wzbudza złe myśli.

Pan Jezus był kuszony przez szatana jak nikt inny. Czterdzieści dni był kuszony (Łuk. 4,2).

Szatan atakował całą swoją mocą i chytrą chytrością Czystego i Świętego.

Po upadku w grzech szatan miał łatwą sprawę z człowiekiem. Znalazł w grzesznym sercu, (które znajduje zadowolenie w grzechu), upadłego człowieka potężnego sprzymierzeńca. „*Wszystkie jego myśli są złe po wszystkie dni*” (1 Mojż. 6,5).

U Adama przed upadkiem w grzech tego nie było. On był przez Boga stworzony czystym. Lecz chociaż szatan nie znalazł w sercu Adama punktu zaczepnego, pierwszy atak wystarczył. Adam upadł i stał się sługą szatana.

W Jezusie przyszedł na ziemię nowy człowiek,

który nie posiadał grzesznego serca, „*który grzechu nie znał*”. Także na tego człowieka szatan skierował swe ataki, lecz tu walka przebiegała całkiem inaczej.

Adam został zaatakowany w ogrodzie Eden, gdzie wszystko świadczyło o wielkości i dobroci Bożej. Pan Jezus natomiast znajdował się na pustyni - która jest wielkim znakiem przekleństwa nad ziemią - tam, gdzie nie było niczego dla niego. Szatan skierował całą swoją moc i chytrą chytrość, aby i tego Świętego uczynić grzesznikiem. Czterdzieści dni trwała ta walka, w której szatan użył swej całej broni, a jednak poniósł klęskę. Szatan ustąpił, nie Pan Jezus. Kto zna pokusy, które Pan przechodził? Kto zna całą chytrą chytrość szatana, wszelkie zakusy księcia ciemności? Tylko te trzy ostatnie są nam przedstawione. Co to musiało być dla Czystego, Świętego, „*który nie znał grzechu*”, spotkać się z wszelką bronią ciemności? Jak musiała jego

święta dusza cierpieć! Dlatego też może nas rozumieć, nam współczuć, kiedy szatan próbuje na nas swej chytryści! Czy może być jakaś pokusa skierowana ku nam, na którą by nie wystawił Pana Jezusa? Dlatego może nam pomóc. Prosił za Piotrem, aby wiara jego nie ustała. „*A że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą*” (Hebr. 2,18). „*Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz*

doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my z wyjątkiem grzechu” (Hebr. 4,15).

Jego współczucie w trudnościach i zmartwieniach

Kiedy zabrany nam jest drogi człowiek, któż rozumie ból naszego serca jak On? On, który płakał nad grobem przyjaciela. Jeśli jesteśmy osamotnieni, któż był bardziej osamotniony niż On, który żali się: „*Jestem podobny do pelikana na pustyni, jestem jak sowa wśród ruin*” (Ps. 102,7). Jeśli przyjaciele nas opuszczają, któż może nas tak rozumieć jak On, o którym mówi Pismo: „*A tak opuściwszy go, wszyscy uciekli*” (Mar. 14,50)? Jeżeli jesteśmy niezrozumiani lub jeśli ci, z którymi mówimy o naszych trudnościach, nie okazują współczucia, któż może nas lepiej zrozumieć niż ten, który był tak osamotniony jak nikt inny i musiał wołać: „*Ty znasz hańbę, wstyd i żelżywość moją*”, „*Oczekiwałem współczucia, ale nadaremnie, i pocieszeeli, lecz ich nie znalazłem*” ? (Ps. 69,20-21). Kiedy swym uczniom powiedział, że tej nocy będzie wydany, aby za nich umrzeć i że jeden z nich zdradzi go, oni ledwo zważali na jego słowa, ale wiedli spór o to, kto z nich ma być uważany za większego (Łuk. 22,19-24). Jeśli potrzebujemy światłości, któż może nam pomóc jak On, o którym w Ewangelii Łukasza siedem razy napisano, że szedł, aby się modlić, nawet całe noce

trwał w modlitwie, kiedy ważne rzeczy miał uczynić?

To jest nasz Najwyższy Kapłan w niebie, który „*może zbawić na zaszę tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi*” (Hebr. 7,25). Jego samego nie trapią już żadne trudności. Dla niego walka minęła. Lecz dzięki temu, że sam tego doświadczył, dzięki własnemu doświadczeniu, które zdobył w walkach i potrzebach, może służyć nam swoją pomocą.

Jeśli spotykają mnie trudności i utrapienia na tej drodze, wtedy mam pomoc w Chrystusie, który się za mną wstawia. On prosi dla mnie o pociechę łaski Bożej, ponieważ zaznał jej w czasie swego życia na ziemi w tych samych okolicznościach. On wie, jakiej pociechy doznaje dusza w swych strapieniach. On daje mi wszystko i prosi Boga dla mnie według swego pełnego zrozumienia moich potrzeb. Jeśli potrzebuję światła, jeśli potrzebuję kierownictwa na

mej drodze, Bóg może mi je dać. Otrzymuję wszystko, co w mej sytuacji jest dobre. Jest to tylko zasługą mego „Pośrednika” - Chrystusa.

Czy otrzymuję to wszystko, ponieważ o to proszę? Pan prosił za Piotrem, nim ten wiedział o tym, co ma nadejść. Nie, nie zależy więc od tego, czy my go prosimy, aby nas zastępował. Łaska, która to wszystko sprawia, jest w jego własnym sercu. On nam oznajmia, „*abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze*” (Hebr. 4,16).

Z serdecznymi pozdrowieniami

Nowe zrodzenie

Drodzy Przyjaciele!

W jednym z poprzednich listów stwierdziliśmy, że chrześcijanie umarli z Chrystusem. Natura starego człowieka jest tak zła, że Bóg ma dla niej tylko sąd. To Pan przedstawia Nikodemowi Boską odpowiedź na ten temat.

Odcinek ten rozpoczyna się właściwie w Jana 2,23. Widzimy tam Pana w Jerozolimie. Kiedy czynił cuda w czasie święta, „*wielu uwierzyło w imię jego, widząc cuda, których dokonywał*”. Lecz potem jest napisane: „*Ale sam Jezus nie miał do nich zaufania, bo przejrzał wszystkich. I od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku*”. A kiedy jeden z tych ludzi przyszedł do Pana Jezusa, skierował do niego dobitne słowa: „*Jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego*”.

Syn Człowieczy, który jest w niebie

W wersetach 11 i 13 rozdziału 3 Pan pokazuje, kim On jest. Jest Synem Człowieczym, który przebywa w niebie. Tu znajdujemy cudowną tajemnicę jego osoby. Ewangelia Jana 1,1 mówi nam, że On sam jest Bogiem wiecznym. Lecz w 14 wer

secie czytamy: „*Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*” - „*Bóg objawiony w ciele*” (1 Tym. 3,16). Bóg i człowiek w jednej osobie - to wielka tajemnica!

Pan Jezus jest wiecznym Bogiem. On sam się poniżył i stał się człowiekiem. Lecz nie znaczy to, że nie był już Bogiem. To byłoby niemożliwe. Przyjął ciało i krew (Hebr. 2,14), stał się prawdziwym człowiekiem (Gal. 4,4 i 1 Tym. 2,5). Lecz ten, który był człowiekiem, był równocześnie wiecznym Bogiem (Izaj. 9,6). Leżąc w żłobie jako dziecię był równocześnie tym, który utrzymuje i nosi wszystko. Kiedy znużony podróżą, głodny i spragniony prosił

Samarytankę o trochę wody, objawił się jako Wszechmocny, który daje Ducha Świętego i jako prawdziwy Wszechwiedzący, który odsłonił tej niewieście jej życie. Jako prawdziwy człowiek spał w łodzi, potem powstawszy zgromił wiatr i fale. Wymienił swe imię i cała rota żołnierzy padła na ziemię. Bezpośrednio potem związali go, pluli mu w twarz i naśmiewali się z niego.

Kiedy tu na ziemi rozmawiał z Nikodemem, był też w niebie. Mówił to, co wiedział, gdyż Bóg jedynie zna właściwe znaczenie słowa „wiedzieć”. Żaden człowiek nie był kiedykolwiek w niebie. Nikt więc nie mógł mówić o rzeczach niebieskich. Lecz On, Syn Człowieczy, przyszedł z nieba na ten padół. Tak, On był w niebie. Jeśli więc mówił

o rzeczach niebieskich, mówił o tym, co znał, gdyż jego było niebo, jego też wspaniałość. W nim był Bóg i człowiek złączony, ponieważ był On Bogiem i człowiekiem w jednej osobie. Dlatego przy jego narodzeniu aniołowie mogli powiedzieć: „*Pokój na ziemi, w ludziach dobre upodobanie*” (Łuk. 2,14). On znał Boga i jego wspaniałość, On znał też człowieka. Natura człowieka

W Ewangelii Jana 2,23-25 znajdujemy jego sąd o człowieku. Ci, którzy go odrzucili w otwartej wrogości, nie byli bezbożnikami. Oni go poznali, gdyż przez znaki, które czynił, byli przekonani, że jest Mesjaszem. Wierzyli w jego imię. Przy powierzchownym czytaniu można by myśleć, że są to ci ludzie, o których w 1 rozdziale w 12 wersecie napisano: „*dał im prawo, aby się stali dziećmi Bożymi*”. Ale o tych ludziach jest powiedziane: „*Ale sam Jezus nie miał do nich zaufania, bo przejrzał wszystkich, i od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku*” (Jana 2,24-25).

Byli **przekonani**, lecz nie byli **nawróceni**. Wierzyli w jego imię, lecz go nie **przyjęli** (1,12). Widzieli jego cuda, ich rozum i uczucia były przekonane, że jest Mesjaszem. Takich było wtedy wielu i takich jest i dziś miliony, takich, którzy nie wątpią w prawdę Chrystusową. Ich rozum,

rozsądek i uczucia stwierdzają, że to jest logiczne i ponad wszystko wzniosłe i w taki sposób przyjęli chrześcijaństwo. Naturalny człowiek przyjmuje to chętnie, gdyż w ten sposób stoi ponad prawdą i ponad Bogiem. On osądził najpierw, co jest prawdziwe i wierzy w to, co jego rozum i uczucie uznało za dobre.

O, jakże inaczej przedstawia się wszystko, kiedy sumienie stanie w świetle Bożym! Wtedy dopiero widzi się swój zgubny, grzeszny stan. Wówczas nie myśli się już o tym, aby osądzać Boga lub sprawy, które On objawił. Wtedy nie zostaje już nic innego, tylko osądzenie samego

siebie i wołanie do Boga, aby przyjął grzesznika.

Naturalny człowiek zgadza się z żądaniem nowonarodzenia bałwochwalców i ludzi żyjących w wielkich grzechach. Ale naturalny człowiek nie może pojąć, że każdy musi się na nowo narodzić, a więc Żydzi, faryzeusze, a nawet tacy, którzy byli przychylni Panu, tacy, którzy wierzyli w jego imię, nawet Nikodem, jeden z faryzeuszów, przełożony, książe żydowski, nauczyciel Izraela, człowiek, który oddał Panu Jezusowi najwyższy honor, jaki może być dany człowiekowi, powiedział bowiem: „*Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel; nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, jakie Ty czynisz, jeśli Bóg z nim nie był*” (Jana 3,2). Lecz Ten, który to mówi, jest Tym, który mówi, co wie (w. 11), gdyż On jest

wiecznym Bogiem. Żąda tego nie tylko od swych nieprzyjaciół, lecz także i od tych, którzy go uznają. Czyż to nie daje poznania zgubnego stanu człowieka, całkowitej niemożności przyjścia człowieka naturalnego w bliskość Bożą?

Jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego

Pan mówi tu o Królestwie, jakie było za jego czasów objawione. Gdy wkrótce będzie objawione we wspałości, ujrzy je cała ziemia. I teraz w tym - jeśli tak mogą powiedzieć - „królestwie o chrześcijańskim charakterze”, przedstawionym w wielu podobieństwach, panuje inny stan.

Kiedy Pan Jezus przyszedł na ziemię, królestwo przyszło z nim. Tylko ci, którzy uznali Pana, którzy go widzieli takim, jakim rzeczywiście był, jako Syna Bożego, widzieli to Królestwo. Byli to tylko ci, którzy byli na nowo zrodzeni.

Czy nie uderzało nas nigdy, że bracia Pana Jezusa nie wierzyli w niego? W Ewangelii Marka 3,21 czytamy: „*A krewni, gdy o tym usłyszeli, przyszli, aby go pochwycić, mówili bowiem, że odszedł od zmysłów*”.

Oni przecież znali Pana. Widzieli też jego doskonale, święte życie przez całe lata w Nazarecie. Dzień po dniu, godzina po godzinie. Czyżby Maria i Józef nie mówili im o tym, jak anioł zapo

wiedział jego narodzenie i o cudownych sprawach opisanych w Ewangelii Łukasza, w 2 rozdziale? Czyż nie słyszeli o nim świadectwa kuzyna, Jana Chrzciciela? Czyż nie widzieli jego cudów? Jan pisze: „*Ujrzelismy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca...*” (Jana 1,14) a kiedy niebo otworzyło się nad nim, odezwał się głos: „*Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem*” (Mar. 1,11). Natomiast jego krewni mówili, że odszedł od zmysłów i chcieli go pojmać. Jakiż to dowód dla prawdy słów Pana Jezusa:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może widzieć Królestwa Bożego”.

Na nowo narodzony

To nie oznacza tego, co myśli Nikodem lub co występuje w wielu filozofiach i baśniach, że stary człowiek rodzi się znowu jako dziecko, lub że zamieni się ponownie w młodzieńca.

Dziecko dopiero narodzone ma tę samą naturę co jego rodzice, nie lepszą. Set, syn upadłego Adama, był obrazem i podobieństwem swego grzesznego ojca (1 Mojż. 5,3). Job pyta: *„Jak może wyjść czyste z nieczystego?”* (Joba 14,4). A w Liście do Rzymian 5,19 czytamy, że z powodu nieposłuszeństwa Adama, całe jego potomstwo jest grzeszne. *„Co się narodziło z ciała, ciałem jest”* (Jana 3,6). Chciałby Nikodem był dziesięć razy zrodzony tak, jak

za pierwszym razem (z grzesznych rodziców), nie by to nie zmieniło, jeśli chodzi o jego relacje z Bogiem.

Człowiek musi być zrodzony „z góry”, w całkiem inny, nowy sposób, z nowego źródła życia. A co jest tym źródłem życia, mówi Pan Jezus w 5 wersecie: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego”.* Woda w Piśmie Świętym jest znanym obrazem Słowa Bożego, które przez Ducha Świętego oddziałuje i przemienia człowieka, o czym mówi wyraźnie Efez. 5,26, jak również Jana 13,10 i 15,3.

Wody używa się do oczyszczania. Słowo Boże zastosowane przez Ducha Świętego oczyszcza skłonności, czyny, myśli człowieka. Zarazem Duch wskrzesza przez Słowo Boże nowe życie w nim, życie całkiem inne, które nie nosi charakteru jego naturalnych rodziców, lecz nosi charakter Tego, który to życie wzbudził, co wyrażają słowa: *„Co się narodziło z Ducha, duchem jest”* (Jana 3,6).

Znajdujemy znowu potwierdzenie faktu, że nowonarodzenie dzieje się przez Słowo Boże. Apostoł Paweł pisze do Koryntian: *„wszak ja was zrodziłem przez ewangelię w Chrystusie Jezusie”* (1 Kor.4,15), a w Jak. 1,18 znajdujemy: *„Gdy zechciał, zrodził nas przez Słowo prawdy”.* Apostoł Piotr pisze: *„Skoro dusze wasze uświęciliście przez*

posłuszeństwo prawdzie... Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa” (1 Piotra 1,22-23). W 1 Tes. 1,5 apostoł wymienia Słowo i Ducha jednocześnie.

Pan mówi do Nikodema o konieczności nowozrodzenia, jeśli ktoś chce oglądać królestwo i wejść do niego. Lecz ze sposobu wyrażania się Pana, jak też ze wszystkich listów Jana, wynika ogólna zasada: począwszy od upadku w grzech aż do skończenia świata konieczne

jest nowonarodzenie, aby wejść w łączność z Bogiem.

Syn Człowieczy musiał być wywyższony

Kiedy Pan zaczyna mowę o sprawach niebieskich, począwszy od 12 wersetu, wtedy pojawia się jeszcze inna okoliczność. Syn Człowieczy, który jest w niebie, zna wspaniałość niebieską, mieszkanie Tego, który „*jest światłością i nie ma w Nim żadnej ciemności*” (1 Jana 1,5). A ponieważ ludzie mają wejść do tej wspaniałości, najpierw musiała być załatwiona sprawa grzechu. Bogu, który został znieważony przez grzechy człowieka, musiało być zadośćuczynione. A człowiek musi być oczyszczony z wszystkiego, co czyni go niezdolnym, aby wejść do Bożej wspaniałości. Jakże mógłby człowiek, który tysiącrotnie więcej zgrzeszył niż wtedy, gdy z powodu swego grzechu został wygnany z ziemskiego raju,

wejść do raju niebieskiego, do mieszkania samego Boga?

Jak mogłoby stać się inaczej, jeśli nie tak, że Ten, który był Bogiem i człowiekiem w jednej osobie, dokonał dzieła, przez które wszystko, co było konieczne, zostało spełnione. „*Syn człowieczy musi być wywyższony, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (Jana 3,15-16).

Czy nie jest to najlepsze, co Bóg mógł nam dać?

O tak, wiele rzeczy jest jeszcze z tym związanych. Możemy mówić: „Abba, Ojciec”, bo Duch Święty świadczy o nowym życiu w nas, iż jesteśmy dziećmi Bożymi (Rzym. 8,15). Jesteśmy współdziedzicami Chrystusa i wkrótce będziemy rządzić wszechświatem i sprawować sąd (Rzym. 8,17; Efez. 1,10-11; 1 Kor. 6,2-3 itd.). W 1 Jana 3,1 postawieni jesteśmy na jednym poziomie z Panem Jezusem jako ci, których świat nie poznał. Werset 2 mówi, że będziemy podobni do niego przy jego objawieniu, „*gdyż ujrzymy go takim, jakim jest*”. 1 Jana 4,17 mówi, że możemy mieć ufność w dzień sądu, gdyż już teraz, na ziemi, jesteśmy jemu podobni Temu, który jest w niebie. Werset 19 stwierdza: „*Miłujemy więc, gdyż On nas przedtem umiłował*”. Mamy Bożą naturę, która jest miłością. Zwyciężamy świat (5,4). Pismo wylicza jeszcze wiele rzeczy.

Lecz czy społeczność z Ojcem i Synem nie jest

największą wartością (1 Jana 1,3)? I to dla nas, którzy według Słowa Pana Jezusa w Jana 3, nie mogliśmy nawet ujrzeć ziemskiego Królestwa, ani do niego wejść. My, którzy byliśmy zgubionymi grzesznikami, nie mogącymi oczekiwać niczego, oprócz wiecznego zatracenia, nieprzyjaciele Boży i godni nienawiści w jego oczach, znamy Ojca i Pana Jezusa (1 Jana 5,20). Znamy Boga i Pana Jezusa nie tak, jak stworzenie Stwórcę, lecz jakimi rzeczywiście są.

Mamy społeczność z Ojcem i z jego Synem, Jezusem Chrystusem i to nie dopiero w niebie, nie, już teraz, kiedy na ziemi nie odróżniamy się zewnętrznie od innych ludzi, którzy znajdują się pod mocą szatana, jak my niegdyś byliśmy.

Czy nasza radość nie jest doskonała, kiedy to sobie uświadamiamy i praktycznie urzeczywistniamy?

Serdeczne pozdrowienia

H.L.H.

Społeczność z Ojcem i Synem jego Jezusem Chrystusem

Drodzy Przyjaciele!

Widzieliśmy, że każdy, kto wierzy w Pana Jezusa, otrzymał nie tylko przebaczenie grzechów, ale też całkiem nowe życie. Jest narodzony z Boga i dlatego posiada Boże życie, Bożą naturę (Jana 1,13; 2 Piotra 1,4). Życie w swej najbogatszej formie jest nazwane „*życiem wiecznym*”.

W 1 Jana 5,20 apostoł mówi o Panu Jezusie: „*On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym*”. Pan Jezus sam jest naszym życiem.

Ten fakt ma dla nas nieskończone skutki. Jesteśmy uczynieni przyjemnymi w „Umiłowanym” (Efez. 1,6) i przeniesieni do „*Królestwa Syna swego umiłowanego*” (Kol. 1,13). Stoimy więc przed Bogiem w przyjemności Tego, którego Bóg nazywa „Umiłowanym”. Lecz 1 Jana wyjaśnia jeszcze dalej. Będziemy jemu podobni. Świat nie zna nas, bo i jego nie poznał (rozdział 3, werset 1). Jesteśmy w tym świecie, tak jak On jest teraz w niebie (14,17).

Będziemy mu podobni, gdyż zobaczymy go takim, jakim jest (3,2; por. też 4,12-13 z Jana 1,18). A 1 Jana 5,20 mówi: „*Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy*”. W tym jest ujęte właściwie wszystko.

Przy stworzeniu Bóg dał Adamowi rozum. Na tym polega różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Lecz rozum ten był ziemski i dlatego mógł pojmować tylko rzeczy ziemskie. Aniołowie, mimo że należą do wyższego rzędu stworzeń niż ludzie, również nie mogą poznać Boga. Są oni potężnymi sługami, którzy cały czas są gotowi wypełniać wolę Bożą, lecz pragną wejrzeć w sprawy, które nam zostały zwiastowane (1 Piotra 1,12).

Tak, Bóg dał zgubionym grzesznikom - swym wrogom, tym jednak, którzy przyjęli Pana Jezusa, jego Syna, jako swoje nowe życie i w nim i przez niego - także rozum, którym

poznają Boga. Możemy oglądać nie tylko jego objawioną wspaniałość, którą wkrótce świat zobaczy, kiedy Pan Jezus przyjdzie w obłokach niebieskich na ziemię i ujrzy go każde oko, ale zobaczymy go, jakim jest, nie tylko jakim się objawi. Już teraz możemy rozumieć jego myśli. Widzimy jego wewnętrzną wspaniałość i nasze serce jest tym napełnione. Mamy wspólne uczucia z Bogiem i wspólne myśli. On otwiera nam swe serce i mówi do nas o tym, czym wypełnione jest jego serce i czym jest zajęte, a my możemy rozumieć jego Słowa i mieć udział w jego uczuciach.

Czym zajęte jest serce Ojcowskie? Czyż nie Synem i wszelką wspaniałością jego osoby i jego dzieła? Kiedy Syn był na ziemi, upodobało się Boskiej pełni zamieszkać w nim (Kol. 1,19).

Na początku

publicznej działalności Pana (Łuk. 3,22), a także mniej więcej przy jej końcu (Mat. 17,5) Ojciec powiedział: „*Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*”. Potem nastąpiło dzieło Golgoty.

Czym musiało to dzieło być dla Ojca! „*Dlatego miłuje mnie Ojciec, bo kładę życie swoje, aby je znowu wziąć*” (Jana 10,17). Ojciec miłuje Tego, który dobrowolnie poszedł na krzyż, który zmarł, aby uwielbić imię Boże i aby czynić wolę Bożą; który chciał nieść nasze grzechy na swoim ciele (1 Piotra 2,24) i został uczyniony grzechem (2 Kor. 5,21), który miał ponosić sąd Boży i być opuszczonym przez Boga, który był w tym wszystkim doskonały: „*Chrystus, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu*” (Hebr. 9,14).

Ojciec mówi do nas: „*To jest Syn mój miły*”. A my odpowiadamy: „*To jest nasz umiłowany Zbawiciel*”. Ojciec mówi: „*Z miłości do mnie ponosił cierpienia wszystkie i dokonał tego dzieła*” (2 Mojż. 21,5), a my odpowiadamy: „*Chrystus umiłował nas i samego Siebie za nas wydał*” (Efez. 5,2), a ja osobiście wyznaję: „*Syn Boży, który mnie umiłował i samego siebie za mnie wydał*” (Gal. 2,20).

Ta sama wspaniała Osoba, która napełnia serce Ojcowskie, napełnia i moje serce. Ojciec pokazuje nam wspaniałość Syna, a my wyznajemy Ojcu

wszystko, cośmy w Synu znaleźli. To jest społeczność: wspólne uczucia, wspólne zainteresowania, ta sama Osoba, która napełniła serce upodobaniem i radością!

Czyż nie jest tak samo z Synem? On objawił nam Ojca. Słyszeliśmy go mówiącego: „*Abba, Ojczy*” (Mar. 14,36) i my też mówimy teraz: „*Abba, Ojczy*” (Rzym. 8,15).

Czyż nie jest to najwyższą wartością móc zrozumieć Boga, poznać go! Nie tylko możemy korzystać z jego błogosławieństw i wszelkich darów Bożych, ale poznać i rozumieć jego

samego? Mieć społeczność z Bogiem, Ojcem i Synem? Nie ma nic wyższego.

Ureczywistnienie tego czyni serce już tu na ziemi doskonale szczęśliwym. Dlatego apostoł mówi: „*To wam piszę, aby radość wasza była doskonała*” (1 Jana 1,4).

Bóg jest światłością i nie ma w nim żadnej ciemności

Społeczność z Ojcem i z jego Synem musi naturalnie być w zgodności z istotą Boga. Bóg jest światłością. Musimy więc być w światłości, aby mieć społeczność. Tak, kiedyś byliśmy ciemnością, lecz teraz jesteśmy światłem w Panu (Efez. 5,8). Chodzimy w światłości i mamy społeczność z sobą, a krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego jest dla

naszego stanowiska podstawą i dowodem tego prawa.

W 1 Jana 1,7 podkreślone jest znaczenie tego, gdzie chodzimy. Jeśli mówimy o postępowaniu w zgodności ze światłością, to jasne, że myślimy o naszym praktycznym chodzeniu. Ale tu podkreślone jest, gdzie chodzimy. I każdy, który jest nowonarodzony, który wyzwolony jest z mocy ciemności i „*uczyniony zdolnym do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości*” (Kol. 1,12-13), chodzi w światłości. Krew, która oczyściła mnie od wszystkich grzechów, jest dowodem na to, że to jest moje właściwe stanowisko. Można by podać następujący przykład - jak długo pracuję moimi rękami we wiadrze z wodą mydlaną, nie mogę się zbrudzić. Moc tej wody, która oczyściła na początku moje ręce, uniemożliwia ich ponowne zbrudzenie się. Jak mogą się one zanieczyścić, dopóki znajdują się w płynie, który czyści wszystko, co brudne. Tak też jest z mocą krwi, która panuje w światłości i jest dowodem na to, że jestem w zgodności ze światłem.

Nie zmienia to jednak faktu, że moja stara natura jeszcze istnieje. Jeślibym temu zaprzeczył i twierdził, że nie mam grzechu, wtedy okłamuję samego siebie i nie ma we mnie prawdy, a jeśli mówię, że nigdy nic złego nie czyniłem, nigdy nie grzeszyłem, wtedy czynię Boga kłamcą,

gdyż On powiedział: „*Wszyscy zgrzeszyli*” (Rzym. 3,23).

W 1 Liście Jana nie czytamy: „Jeśli mówimy, że nie grzeszymy”, lecz: „*Jeśli mówimy, żeśmy nie zgrzeszyli*”. Jest więc napisane w czasie przeszłym. Pismo nie uważa, że wierzący musi grzeszyć. Mamy nową naturę, która nie umie grzeszyć i mamy Boską moc w nas - Ducha Świętego, który nas uzdolnia do postępowania według nowego życia. Chodzimy w świetle, w którym możemy wyraźnie widzieć, co nie jest zgodne ze światłością.

Niestety, musimy wyznać: „*Wszyscy dopuszczamy się wielu uchybień*” (Jak. 3,2). Lecz to nas

nie usprawiedliwia.

Tę sprawę chciałbym omówić w następnym liście.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz Przyjaciel H.L.H.

Chrystus - nasz Orędownik

Drodzy Przyjaciele!

Kontynuując list z poprzedniego miesiąca, chciałbym omówić zagadnienie:

Jeśli wierzący zgrzeszy

Jeśli zgrzeszymy jako wierzący, co wtedy? Czy to może zmienić nasze stanowisko dzieci Bożych?

Odpowiedź znajdujemy w Liście do Hebrajczyków 9 i 10 rozdziale. Chrystus zgotował wieczne zbawienie, gdyż „*Jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni*” (Hebr. 10,14). Nasz stosunek jako stworzenia do Boga jest na zawsze uporządkowany. Jesteśmy z nim w relacji jako dzieci do Ojca. Tego nic nie może zmienić. Lecz czy nasz Ojciec nie widzi grzechów swych dzieci? Nasz Ojciec jest Bogiem, jest światłością i żadnej ciemności w nim nie ma. Jest za czysty, aby tolerować zło, a w tych, którzy się do niego zbliżają, musi być uświęcony. On może znosić grzechy niewierzących, wrogiego mu świata, lecz nie może znieść grzechów swoich dzieci. Jak może On, Święty, mieć społeczność z grzechem lub z kimś, kto jest przez grzech zabrudzony? Dlatego nasza społeczność z Ojcem i jego Synem jest zaraz prze-

rwana przez każdą grzeszną myśl, każde grzeszne lub niepotrzebne słowo, każdą niezależną od niego, a zatem grzeszną czynność. Ta społeczność nie będzie przywrócona, dopóki grzech nie jest w Boży sposób usunięty. „*Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuść nam grzechy, i oczyści nas do wszelkiej nieprawości*” (1 Jana 1,9).

Tylko przez wyznanie i osądzenie samych siebie, zostajemy oczyszczeni.

Samoosądzenie jest jedyną drogą do przywrócenia społeczności

Jest to zasada, którą znajdujemy tak w Starym, jak w Nowym Testamencie. Weźmy niektóre typowe przykłady ze Starego Testamentu. W 3 Mojż. 4-5 rozdziale, a częściowo też w 6 i 7 rozdziale, znajdujemy przepisy dla Izraelczyka, który zgrzeszył. Nie chodzi tam o grzesznika, który się nawrócił, choć jakiś ewangelista mógłby ten rozdział zastosować w celu

przedstawienia zasad Ewangelii. Te rozdziały ukazują Izrael jako naród, który jest przywiedziony do Boga przez ofiarę w wielkim dniu pojednania (3 Mojż. 16) i pośród którego Bóg mieszkał na podstawie dziennej ofiary palonej (2 Mojż. 29,38-46). Teraz jednak, kiedy jako naród Boży przyprawiony jest do Bożej obecności i może spoczywać w tej świadomości, „*będąc uczyniony przyjemnym w Umiłowanym*” (Efez. 11,6; 3 Mojż. 1 i 7,8), kiedy otrzymał dar dla swego ser

ca podczas podróży przez pustynię (ofiara śniedną - 3 Mojż. 2) i gdzie może mieć społeczność z Bogiem, to znaczy może mieć dział i korzystać z tego samego daru (ofiara dziękczynna - 3 Mojż. 3 i 17, 11-34), musi być załatwiona sprawa codziennego zanieczyszczenia.

W 3 Mojż. 5,1-4 wymienione są najpierw trzy wielkie grupy zanieczyszczeń, które występują w codziennym życiu. W wersecie 1 chodzi o zaniechanie świadectwa przeciwko złemu lub dla dobra, co może być grzechem. Werszet 2 mówi o zanieczyszczeniach, które powstają przez wpływy zewnętrzne, a więc dlatego, że nie jesteśmy prawdziwie odizolowani od rzeczy tego świata. Werszet 4 zwraca uwagę na skutki nieczuwania i brak opanowania, a więc na zanieczyszczenia pochodzące z naszego własnego serca. Werszet 15 mówi o dopuszczaniu się przestępstw w takich sprawach, które Bóg zastrzegł sobie. Od wersetu 20 jest jeszcze mowa o zabranii lub zatrzymaniu tego, co jest własnością innego człowieka.

W jaki sposób mógł Izraelczyk, który przestąpił te zasady, zostać oczyszczony? Jedyna droga wymieniona jest w rozdziale 5, w wersetach 5-6: „*Jeżeli więc ktoś ściąga na siebie winę przez jedną z tych rzeczy, niech wyzna to, przez co zgrzeszył. I niech przyniesie za swoje przewinienie, które popełnił, jako pokutną ofiarę dla Pana...*” Mogą też dojść jeszcze inne rzeczy, np. należało dodać jesz

cze jedną piątą część, jeśli się Panu lub bratu coś wzięło (5,6 i 6,4-5), ale pierwszym podstawowym warunkiem było wyznać grzech i przynieść ofiarę za grzech.

Samoosądzenie - wyznanie własnych grzechów, swych braków - jest koniecznym warunkiem wstępnym do odpuszczenia win i powrotu do społeczności z Bogiem (zob. np. 1 Kor. 11,31 i 1 Jana 1,9). Abyśmy prawidłowo osądzali, abyśmy osądzili nie tylko popełniony czyn, lecz nasz stan, w jakim się znaleźliśmy (jak to uczynił Dawid w Psalmie 51,5-7), Bóg kieruje nasze oczy na krzyż, byśmy pojęli, co to jest grzech. Nie dlatego, żeby krew Chrystusa musiała być na nowo przelana - to stało się raz na zawsze, lecz byśmy poznali, jak straszne są grzechy, także i ten, który niedawno popełniłem. Widzimy więc, jak Pan musiał cierpieć za

nasze grzechy na krzyżu (ofiara za grzech). W 3 Mojż. 1-7 nie znajdujemy samego krzyża, lecz spojrzenie na krzyż. Sam krzyż jako fundament tego, że śmiemy przebywać w bliskości Bożej, znajdujemy w 4 Mojż. 16 i w 2 Mojż. 29.

Kiedy uświadomimy sobie, co Pan Jezus musiał cierpieć za nasze przewinienia i grzechy, nauczymy się rozumieć, jak odrażające są grzechy. On musiał być przez Boga opuszczony, znieść sąd Boży i umrzeć, bo „*sam grzechy nasze na swoim ciele poniósł na drzewie*” (1 Piotra 2,24). Wtedy dojdziemy do rzeczywistego samoosądzenia i do praw

dziwego smutku z powodu tego, co uczyniliśmy. Nigdy nie przechodźmy lekkomyślnie obok grzechu i nie zapominajmy, że wyznanie winy jest jedyną drogą do przywrócenia społeczności z Bogiem, najpierw wyznanie przed Bogiem, ale też i przed ludźmi, jeśli ich dotyczyło.

Grzechy nieświadome

Teraz pojawia się wielka trudność: często popełniamy grzechy, których nie jesteśmy świadomi, a niekiedy nawet myślimy, że uczyniliśmy coś dobrego. Lecz nieświadomość nie zwalnia nas z odpowiedzialności przed Bogiem. Jeśli ktoś zgrzeszy, czyniąc jedną z rzeczy zabronionych przez Boga, chociażby tego nie wiedział, jest winien i ma swoją nieprawość wyznać (3 Mojż. 5,17).

Dlatego Dawid prosi w Psalmie 19: „*Od skrytych grzechów oczyść mnie*”. Aby te grzechy wyznać, trzeba nam na nie zwrócić uwagę. Dlatego w 3 Mojż. 4,23 powiedziano: „*a potem uświadomi sobie swój grzech...*” Lecz kto ma to uczynić, jeśli chodzi o myśli, o słowa, o których inni nic nie wiedzą? Kto ma nas przekonać, jeśli myślimy, że jesteśmy w porządku? I tu miłość Boża postarała się o to (1 Jana 2,1). Przede wszystkim przeczytajmy ten werset i dobrze go rozważmy.

Chrystus - nasz Orędownik

Greckie słowo „*parakletos*”, które w 1 Jana 2,1 przetłumaczono na „*orędownik*”, występuje tylko tu i w Jana 14 i 16. W Jana 14 i 16 odnosi się do Ducha Świętego.

Pan Jezus wykonuje obecnie dla nas w niebie służbę orędownika; nie za nasz **grzech**, usunięty już na krzyżu, lecz przed Ojcem, za nasze **grzechy**.

W jednym z poprzednich listów zwróciliśmy uwagę na fakt, że Pan Jezus jest naszym najwyższym kapłanem, który się za nami wstawia u Boga z powodu naszych słabości i niedomagań na ziemi. Tu widzimy, kim jest Pan Jezus w sprawie naszych codziennych

grzechów.

On wstawia się za nami, jest naszym Orędownikiem u Ojca, kiedy grzeszymy. Nie jest nim dopiero wtedy, kiedy jesteśmy smutni i wyznajemy nasze grzechy. W momencie, kiedy grzeszę, jest Tym, który się wstawia w niebie, przedstawia mnie i moją sprawę u Ojca. Kto jest tym Orędownikiem? Jest nim Jezus Chrystus sprawiedliwy. On całkowicie odpowiada wymogom sprawiedliwości Ojcowskiej i jest równocześnie moją sprawiedliwością (1 Kor. 1,30). Lecz nie tylko to. Dokonał dzieła, które jest tak doskonałe, że jest nie tylko ofiarą pojednania dla naszych grzechów, ale też ofiarą pojednania dla całego świata

ta. Jest więc przez swą osobę i swoje dzieło doskonale przyjemny Ojcu także wtedy, gdy jest moim Orędownikiem, kiedy zgrzeszyłem.

W omówionym temacie widzieliśmy, że odpuszczenie następuje tylko po wyznaniu. Dlatego druga część wstawienniczej służby Pana Jezusa polega na tym, że On zajmuje się nami i doprowadza nas do poznania winy.

Umywanie nóg

Tej nocy, której Pan był pojmany, przedstawił w symboliczny sposób tę służbę. Chciał wprowadzić wieczerzę jako znak społeczności zmarłego Zbawiciela ze wszystkimi członkami ciała Chrystusowego (1 Kor. 10,16-17). Lecz jak mogła istnieć społeczność między praktycznie zanieczyszczonymi uczniami i Panem, który zmarł, aby zniszczyć grzech? Oznaczać to mogło tylko sąd dla zanieczyszczonych (1 Kor. 11, 26-32).

Dlatego Pan zajął w pełnej świadomości stanowisko niewolnika; lecz ponieważ jego miłość sięgała najwyższych granic do końca, umywa im nogi. Bóg użył Piotra, aby nam wyjaśnić znaczenie umycia nóg. (Piotr nie pojmował, że wszystko, co Pan czyni, jest dobre, abyśmy i my, nawet jeśli nie pojmujemy, zawsze się unizali.) Uczniowie byli czysti, ponieważ byli cali umyć (w nowozrodzeniu). Lecz aby mieć dział z Nim, mianowicie żyć z Pa

nem w praktycznej społeczności, musieli też być oczyszczeni od zabrudzeń codziennego postępowania (Jana 13,8-10).

Zaparcie się Piotra

Ewangelie opisują nam również, w jaki sposób Pan sprawuje tę służbę w stosunku do Piotra. Piotr stracił praktyczną społeczność z Panem. Nie było to wielkim wydarzeniem, gdyż Piotr nie zdawał sobie z tego sprawy i nikt nie zwrócił mu na to uwagi. Lecz kiedy Pan powiedział, że wszyscy się nim zgorszą, to widzimy, że Piotr miał wielkie mniemanie o sobie, był nawet

przekonany, że jego miłość i wierność była większa niż u innych (Mat. 26,33). Tego by nie mógł powiedzieć, gdyby pozostawał w prawdziwej społeczności z Panem. Wtedy ciało i pycha nie mają miejsca. Pan użył słów Piotra, aby go ostrzec, ale też aby dać mu poznać, że On wszystko wie, by mógł to wspomnieć, kiedy apostoł się go zaprze. Potem mógł być pocieszony przez myśl, że Pan wiedział wszystko, a jednak go nie odrzucił, mógł też wierzyć w to, że Pan i teraz tego nie uczyni. O, jakaż dobroć i łaska! Jaka miłość! Jaka opieka! Nim Piotr zgrzeszył, Pan za nim prosił, lecz nie o to, aby wstrzymał szatana od kuszenia Piotra. To doświadczenie było konieczne dla niego, aby poznał samego siebie. Łagodne, przyjazne słowa Pana nie mogły osiągnąć tego celu, nawet i słowa zapowiedzi z jego ust nie dały re

zultatu (Mat. 26,34). Dlatego Pan nie prosił, aby to pokuszenie minęło Piotra, lecz, aby jego wiara nie ustała. Aby go zachować od upadku na duchu, dał mu już teraz zadanie na okres po jego nawróceniu.

Piotr jednak tak był zajęty sobą, że nic nie docierało do jego sumienia. Słowa Pana Jezusa skierowane do niego osobiście: „*nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną*” (Mat. 26,40) bolały go bezsprzecznie, jednak nie doprowadziły go do poznania samego siebie tak samo jak fakt, że i on uciekł i zostawił Pana samego w mocy nieprzyjaciół (Mat. 27,56). Nawet i wtedy, gdy zaparł się Pana, kiedy zaczął przysięgać: „*Ja nie znam tego człowieka*” (ten sam Piotr, który powiedział: „*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego*”), nawet wtedy nie zawrócił z tej drogi. Jak zepsute jest serce ludzkie!

Lecz, o cudowna miłości! W chwili, kiedy żołnierze bili Pana po twarzy i pluli mu w twarz (Mat. 26,67), Pan odwrócił się i spojrzał na Piotra. To spojrzenie, połączone ze słowami Pana Jezusa, które przypomniały się Piotrowi, gdy kogut zapiał, otworzyło mu oczy. „*I wyszedłszy gorzko zapłakał*”.

Przywrócenie

Lecz na tym nie skończyła się służba Pana. Po swym zmartwychwstaniu wysłał zaraz poselstwo,

w którym wyraźnie wymienia Piotra (Mar. 16,7), a potem ma z nim specjalne spotkanie (Łuk. 24,34). O czym tam mówiono, Pismo nam nie oznajmia. Pan ma dla każdego ze swoich uczniów specjalne słowa, które są przeznaczone wyłącznie dla niego. Ale potem widzimy spotkanie tak bolesne dla Piotra, ale też i błogosławione, które opisane jest w Ewangelii Jana w 21 rozdziale.

Może byśmy powiedzieli, że to publiczne upokorzenie się Piotra nie było już konieczne? Czy

nie uważamy go za pozbawione miłości, jeśli się w nie zagłębimy? Piotr upamiętał się! On przecież gorzko płakał! Lecz Ten, który oprócz doskonałej znajomości serca ludzkiego, ma też doskonałą miłość i okazuje to w doskonały sposób, wie, co rzeczywiście służy Piotrowi ku dobremu.

Kiedy Piotr osądził samego siebie i to nie tylko swój czyn, lecz siebie samego, kiedy poznał, że Boska wszechwiedza jest konieczna, aby odkryć u niego miłość do Pana, wtedy Pan mógł go całkowicie przywrócić do społeczności i powierzyć mu swoje owce, aby je strzegł, a owieczki pasł.

To jest służba Pana jako naszego Orędownika u Ojca. Gdzie bylibyśmy, gdybyśmy nie mieli go jako Orędownika? Każda grzeszna myśl, każde daremne słowo, każdy niezależny od Pana czyn przerywa tę społeczność. I nie będzie inaczej

przywrócona, jak tylko przez wyznanie i przez osądzenie zła i samego siebie.

Nasz Orędownik prosi za mną, zanim zgrzeszę, aby moja wiara nie ustała. On mówi przez swoje Słowo do mnie, abym osądził samego siebie, zanim uczynię coś grzesznego. On spojrzysz we właściwym momencie na mnie i użyje braci, książki, okoliczności, a jeśli konieczne, to i koguta, abym wspomniął na jego słowa. On prowadzi mnie do osądzenia i wyznania, aby została przywrócona społeczność z Ojcem i Synem. On jest moim obrońcą i Orędownikiem u Ojca. On nie spocznie, dopóki nie wrócę do właściwego stanu i dopóki nie nastąpi całkowite naprawienie. I nawet teraz, w swej wspaniałości, służy mi i umywa moje nogi, abym mógł mieć dział z nim i aby moja radość była doskonała już tutaj, na ziemi.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz Przyjaciel H.L.H.

Uświęcenie

Mili Przyjaciele!

Chcę mówić z Wami o uświęceniu, lecz przedtem należy poszukać w Słowie Bożym, co to słowo oznacza. Ludzie pod słowem święty rozumieją człowieka bez grzechów i słabości lub co najmniej bez jawnych grzechów i słabości. Dlatego niektórzy wierzący, będąc wprowadzeni w błąd przez tak zwaną naukę o świętości, twierdzą, że żyli w świętości, ponieważ nie popadli w jawne grzechy.

W związku z ostatnim twierdzeniem, apostoł Paweł w 1 Liście do Koryntian 4,4 pisze:

„Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia”. A w Psalmie 19,13 Dawid prosi o oczyszczenie z tajemnych występków (zob. też w 1 Jana 3,20 oraz w 3 Mojż. 5). Kiedy Pan przyjdzie, „objawi zamysły serc i ujawni to, co ukryte w ciemności... a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga” (1 Kor. 4,5). Jeśli nie widzimy u siebie złych rzeczy, wcale nie jest to dowodem, że w nas nie ma nic złego. Lecz któż nie widzi u siebie wielu złych rzeczy, kiedy bada swe życie w świetle Bożym? Ponadto Pismo Święte daje nam poznać, że czystość i świętość to nie to samo. W 2 Mojż. 23,38 jest mowa o nieprawości rzeczy świętych, a w 1 Kron. 23,28 o oczyszczeniu wszystkiego święte

go. W Efez. 1,4 i w Kol. 1,22 powiedziane jest: „abyście byli święci i nienaganni”. Świętość i czystość są więc wyraźnie rozgraniczone.

Co to jest uświęcenie?

Śledząc wiele miejsc w Piśmie, gdzie mowa jest o „świętości” i „uświęceniu” dochodzimy do wniosku, iż uświęcenie oznacza odłączenie, a zastosowane do nas uświęcenie oznacza odłączenie się od wszystkiego, z czym byliśmy dotychczas związani, aby być poświęconym Bogu, ale też i to, żebyśmy nosili znamiona łączności z Bogiem i poświęcenia. (Zob. np. 4 Mojż. 6,1-11.) Miary tej świętości u nas nie ma. Biblia mówi: „Nie masz świętego jako Pan, bo nie masz innego oprócz ciebie” (1 Sam. 2,2), „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1 Piotra 1,16). Jedynie Pan jest miarą świętości. Kto przymierza ją do siebie samego, błądzi, jak mówi Pismo: „do siebie swoją własną miarę przykładają i siebie z samymi sobą porównują” (2 Kor. 10,12). Oczywiście, że tylko Bóg może ocenić, jak dalece odpowiadamy jego mierze. W Ewangelii Jana 17,17 Pan Jezus prosi: „Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą”. Prawdą jest to, co Bóg o sobie objawił, z czego wynika, jaki jest nasz stosunek do niego czy też jaki powinien być. Dlatego Pan Jezus mówi o sobie, że jest prawdą (Jana 14,6). On nam ob

jawił Boga (Jana 1,18). Tak więc Słowo Boże, w którym Bóg objawił się, jest prawdą.

Przez prawdę - przez to, co Bóg o sobie i swoich prawach nam objawił, zostajemy oddzieleni od wszystkiego, z czym byliśmy związani, aby należeć do Boga.

W Starym Testamencie nie znajdujemy jeszcze pełnego objawienia Bożego. Bóg objawia się tam jako Jahwe, który pośród swego narodu miał ziemską świątynię, w której chciał mieszkać. Góra, miasto Jeruzalem, arka przymierza, świątynia, kapłani, lewici, cały naród, narzędzia do tej służby, ofiary itd. - wszystko to zostało poświęcone. Wszystko stało w

połączeniu z Jahwe jako tym, który mieszkał pośród swego ludu. „Ozdobą domu twego, Panie, jest świętość po wsze czasy” (Ps. 93,5). „Na bliskich moich okazuje się świętość moja” (3 Mojż. 10,3).

Lecz teraz Bóg objawił się w Panu Jezusie doskonale - w ciele. Choć Pan był prawdziwym człowiekiem, jego służba cechowała się tym, że jedynie On objawił Boga. Na krzyżu w pełni objawił Boga i równocześnie wykonał wieczne zbawienie, powstał z martwych i zajął swoje miejsce po prawicy Bożej. A w Ewangelii Jana 17,4-5 mówi nam, że uczynił to jako człowiek.

Jako Bóg posiadał wieczną chwałę, zanim powstał świat. Lecz teraz mógł jako ten, który na krzyżu, na Golgocie wykonał dzieło i doskonale

uwielbił Boga, osiąść wspaniałość także jako człowiek. Teraz siedzi jako uwielbiony człowiek po prawicy Bożej we wspaniałości - Człowiek w niebie.

Odwiecznym Bożym zamiarem było to, abyśmy byli podobni do jego Syna, „*aby On był pierworodnym pośród wielu braci*” (Rzym. 8,29). W Ewangelii Jana 17,19 Pan Jezus mówi: „*Za nich poświęcam siebie samego*”. On odłącza się w niebie, aby być całkowicie dla Boga, a czyni to, „*aby i oni byli poświęceni przez prawdę*”. Tu mamy miarę dla naszego uświęcenia i równocześnie środek, aby być uświęconymi. Jest nim Chrystus w chwale.

Uświęcenie Ducha

Gdy czytamy Nowy Testament, widzimy, że nasze uświęcenie jest dwojakiemu rodzaju. Z jednej strony powiedziano, że jesteśmy uświęceni (1 Kor. 6,11; 2 Tes. 2,13; 1 Piotra 1,2 itd.). Dlatego jesteśmy też w wielu miejscach nazwani świętymi (zob. np. początki listów). To uświęcenie stało się przez nowonarodzenie. Wtedy Duch Święty odłączył nas od tego świata, do którego należeliśmy, dając nam nowe życie, boską naturę (Jana 3; 2 Piotra 1,4; Efez. 4,24). Z drugiej strony powiedziano, że musimy być praktycznie uświęceni (Hebr. 12,14; Efez. 5,25-27).

Oba te aspekty są w Księdze Objawienia 22,11 połączone: „*Kto święty, niech nadal się uświęca*”.

Zastosowanie tej zasady znajdujemy w różnych miejscach Pisma. Jak widzieliśmy w Rzym. 8,29, Bóg przeznaczył nas, byśmy byli podobni do obrazu Syna jego. W Efez. 1,4-5 znajdujemy tę samą myśl wyrażoną innymi słowami. Natomiast 1 Kor. 15,49 stwierdza: „*Przeto jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak będziemy też nosili obraz niebieskiego*

człowieka". 1 Jana 3,2 mówi, że „gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest”.

Z drugiej strony, według innych miejsc Pisma, jesteśmy już teraz postawieni na równi z Panem Jezusem. W 1 Jana 3,1 apostoł Jan stwierdza, że świat nas nie zna, ponieważ nie poznał jego, a w 1 Jana 4,17 czytamy, że już w tym świecie jesteśmy tacy, jakim On jest w swej wspaniałości.

Wszystko jest ugruntowane w dziele Pana Jezusa. Według naszego stanowiska już teraz posiadamy wszystko (1 Kor. 1,30). Przez nowonarodzenie jesteśmy odłączeni od tego świata i posiadamy życie wieczne. Jesteśmy uczynieni doskonałymi przez **jedną** ofiarę i usprawiedliwieni przed Bogiem. Jesteśmy synami i spadkobiercami Bożymi i w Chrystusie znajdujemy się w niebieskich miejscach (Efez. 2,6). Co dotyczy naszej duszy, to posiadamy wszystko,

lecz nasze ciało nie ma we wszystkim działu i nasza stara natura jest jeszcze obecna. Dlatego nasz praktyczny stan nie odpowiada jeszcze temu stanowisku, do którego jesteśmy przeniesieni na podstawie dzieła Pana Jezusa.

Praktyczne uświęcenie

Zajmują się nim wszystkie napomnienia i jest to celem wszelkiej służby, abyśmy już teraz urzeczywistniali to, czym kiedyś będziemy (Efez. 4,11-16; Kol. 1,28). A jakimi mamy być? Mamy być podobni do niego, uwielbionego w niebie Człowieka. Jest On więc miarą naszego praktycznego obcowania. Dlatego napisano: „I każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, *taj jak On jest czysty*” (1 Jana 3,3; zob. też 1 Tes. 3,12-13).

Jak praktycznie możemy być do Pana bardziej podobni? Czy wtedy, kiedy będziemy dążyli i usiłowali to realizować? Czy wtedy, kiedy będziemy próbowali zmienić nasze życie lub żyć w wielkiej świętości? W Liście do Rzymian znajdujemy kogoś, kto tak czynił. Wreszcie woła: „*Nędzny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z tego ciała śmierci?*” (7,24).

Słowo Boże pokazuje nam lepszą drogę: „*My wszyscy tedy z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemieniani w ten sam obraz, z chwały w chwałę,*

jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2 Kor. 3,18).

Kiedy będziemy spoglądać na Pana Jezusa, uwielbionego w niebie, a spoglądać możemy przez czytanie Słowa Bożego, które jest nim wypełnione, będziemy rozważać i rozmyślać o tym, wtedy zmieni się nasze życie. Wówczas będziemy moralnie przemienieni na jego podobieństwo. To, czym zajmuje się nasze serce, wycisnie pieczęć na naszym życiu. Tak ma

się też z uświęceniem. To, czym będziemy kiedyś, podobni do uwielbionego Pana Jezusa, jest miarą naszego uświęcenia.

Spoglądanie na Pana prowadzi do uświęcenia. Świętość jest według swej natury i charakteru tym, co przedstawiamy, kiedy Chrystus jest w nas objawiony. Dlatego Pan Jezus mówi: „*Za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie*” (Jana 17,19). On już teraz siedzi jako uwielbiony Człowiek na tronie Bożym, co wyrażają słowa: „*Takiego to przystało nam mieć arcykapłana, świętego, niewinnego, nieskalanego, odłączonego od grzeszników i wywyższonego nad niebiosy*” (Hebr. 7,26), abyśmy przez spojrzenie na niego byli uświęceni. Prawda, Słowo Boże nam go opisuje. Przedstawia nam wspaniałość jego osoby, a nasze serce zostaje napełnione jego wszelką doskonałością i wszystkim, co z nim się wiąże. Wtedy nie ma w sercu miejsca dla świata i dla jego wartości. W ten sposób nasze życie będzie

bardziej podobne do jego życia i odłączone coraz bardziej od wszystkiego, co jest na tej ziemi, aby być jedynie poświęconym Bogu. To jest uświęcenie.

Na tej drodze musimy liczyć na Bożą wierność. „*A temu, który was może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych z weselem przed obliczem chwały swojej, jedynemu Bogu, Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwała, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz i po wszystkie wieki. Amen*” (Judy 24,25; zob. też Mat. 19,26).

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz Przyjaciel H.L.H.

O wartości czytania Biblii

Mili Przyjaciele!

Teraz chciałbym Was zapytać, czy czytacie regularnie Biblię. Nie mam tu na myśli czytania przy posiłkach, kiedy cała rodzina jest razem, lecz czytanie w ciszy, kiedy jesteście sami. Ma to wielkie znaczenie. Obyście to czynili. Kiedy wierzący zaniedbuje te sprawy, nie pozostaje w ścisłej społeczności z Panem i nie może być prawdziwie szczęśliwy.

Nie jesteśmy w stanie docenić wartości Biblii, która jest **Słowem Bożym**. Tylko przez to Słowo uczymy się poznawać Boga i jego myśli. Bóg objawił się w Starym Testamencie przez Słowo, które mówił i które kazał napisać. W tym Słowie wyjawia kim jest, co uczynił

i uczyni, jak człowiek ma mu służyć. Potem przyszedł na ziemię Syn, który nam objawił Boga (Jana 1,18). Wszystko o Synu, jego narodzeniu, życiu i śmierci, jego słowach i czynach znamy tylko przez Słowo. Dlatego jest to nienaturalne, jeśli wierzący nie miłuje Biblii. A jego wzrost w łasce i poznaniu naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa jest ściśle związany z jego miłością do Słowa i używaniem tego Słowa.

Kiedy czytamy np. Psalm 119, to widzimy, jak każdy stopień życia duchowego psalmisty jest związany ze Słowem Bożym. Najpierw widzimy, że to nowe życie,

nowonarodzenie,

spowodowane jest przez Słowo (w. 93). „*Na wieki nie zapomnę przykazań Twoich, gdyż przez nie ożywiłeś mnie*” (zob. też w. 25, 37, 40, 50, 88, 107, 116, 144, 149, 154, 156, 175).

Wyrażają to również inne fragmenty z Jak. 1,18 i 1 Piotra 1,23. W Jana 3 Pan Jezus mówi: „*Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego*”. Z Listu do Efezjan wynika, a także z innych urywków Pisma, że woda jest obrazem Słowa Bożego, którego Duch używa w relacjach z człowiekiem.

Słowo Boże przywodzi sumienie grzesznego człowieka do światła Bożego. Przez nie człowiek poznaje, kim jest, osądza samego siebie, wyznając swoje grzechy przed Bogiem. To jest nawrócenie. Przez osądzenie siebie zostaje oczyszczone serce człowieka i Duch Święty przez Słowo wlewa w nie nowe życie, życie Boże.

Wynika z tego, że kiedy mówimy do niewierzących, aby im przynieść Ewangelię, musimy sami znać Słowo Boże. Nasze własne słowa nigdy nie przyprowadzą żadnego człowieka do Boga. Tylko Słowo Boże ma tę moc (Rzym. 10,17). Lecz Słowo Boże jest też

pokarmem dla nowego życia.

„*O, jak słodkie jest słowo twoje dla podniebienia mego, słodsze niż miód dla ust moich*” (Ps. 119,103). „*Są bardziej pożądane niż złoto, nawet najszczęśliwsze, i słodsze niż miód, nawet najwyborniejszy*” (Ps. 19,11). Pan Jezus mówi: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*” (Mat. 4,4; zob. też Hebr. 5,12-14 oraz 1 Piotra 1,25 i 2,2).

Nowe życie, wzbudzone przez Słowo, potrzebuje takiego pokarmu, który jest z tym życiem zgodny. Tym pokarmem jest Pan Jezus; po pierwsze jako Zbawiciel, który umarł (Jana 6,56), po drugie jako ten, który tu na ziemi żył jako święty i prawdziwy Człowiek (Jana 6,33-35)

i po trzecie, jako uwielbiony Pan w niebie, ziarno ziemi (Joz. 5,11). Lecz Pana znajdujemy tylko w Słowie. W Starym Testamencie widzimy go we wszystkich przepowiedniach proroków, którzy przedstawiali go w obrazach i cieniach. Nowy Testament doskonale nam objawia Pana w jego życiu tu na ziemi (w Ewangeliach, w Dziejach Apostolskich, w Listach i Objawieniu).

Czyż można się dziwić, że duchowe życie wielu chrześcijan jest chore i słabe, że nie mogą przyjmować twardszego pokarmu, lecz tylko mleko (Hebr. 5,12-14), jeśli zaniedbują popołudniowe

zgromadzenia i rozważania Słowa i sami regularnie nie czytają Słowa Bożego?

Wzrastamy tylko wtedy, kiedy nasze duchowe życie jest systematycznie odżywiane, karmione, tylko wtedy może być zdrowe.

Słowo Boże jest naszym przewodnikiem

„Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje? Gdy przestrzegać będzie słów twoich”.

„W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie”. „Słowo twoje jest pochodnią nogom moim, i światłością ścieżkom moim” (Ps. 119,9-11,105).

Pan powiedział do Jozuego: *„Tylko bądź mocny i bardzo mężny, aby ściśle czynić wszystko według zakonu, jak ci Mojżesz, mój sługa, nakazał. Nie odstępуй od niego ani w prawo, ani w lewo, aby ci się wiodło wszędzie, dokądkolwiek pójdiesz” (Joz. 1,7-9).*

W Dziejach Apostolskich 20,32 apostoł Paweł poleca starszych w Efezie *„Panu i słowu łaski jego”* ze względu na wielkie niebezpieczeństwa. Do Tymoteusza pisze o Pismach Świętych, *„które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu” (2 Tym. 3,15).*

Jak możemy wiedzieć, co jest grzechem, jeśli nie znamy Słowa Bożego? Nieświadomość nie

uwalnia nas jednak od winy (3 Mojż. 5,17). Jak możemy wiedzieć, co mamy czynić i co jest według woli Bożej, jeśli nie zgłębiamy jego Słowa, w którym Bóg wszystko nam oznajmia. Jak możemy wiedzieć, jaką decyzję podjąć w pewnych sprawach i jaką iść drogą, jeśli Słowa nie studiujemy?

„Wykład słów twoich oświeca, daje rozum prostaczkom”. „Przykazanie twe czyni mnie mędrszym od nieprzyjaciół moich, ponieważ mam je na zawsze”. „Jestem roztropniejszy od starszych, bo strzegę przykazań twoich!” (Ps.119,130.98.100).

Słowo jest naszą bronią

„Miecz ducha, którym jest Słowo Boże” (Efez. 6,17). „Abym mógł odpowiedzieć temu, który mi urąga, bo zaufałem słowu twemu” (Ps. 119,42).

Jak Pan Jezus używał tego miecza? Na każdy atak szatana odpowiadał: *„Napisane jest”* (Mat. 4,4,7,10), a szatan musiał się cofnąć, nie miał mocy przeciw Słowu Bożemu.

Lecz i przeciw ludziom Pan stosował to Słowo: *„Czyż nie jest napisane”* (Jana 10,34), *„Cóż więc znaczy to, co napisano”* (Łuk. 20,17), *„Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca. I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszyst*

ko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę” (Hebr. 4,12-13).

Jest to jedyna broń jaką posiadamy w obroni przeciwko szatanowi i światu, jak również do ataku. Nigdy nie zapominajmy, że jest to Słowo Boga Żywego i dlatego posiada moc. Jeżeli je zastosujemy, każdy, przeciw komu je używamy, odczuje moc Bożą. I chociaż osoba, do której mówimy, często nie uznaje tego i pozostaje zewnętrznie nieporuszona lub nieprzyjazna, to jednak jej sumienie przekonuje ją o prawdzie tego Słowa.

Pewnego razu, kiedy byłem jeszcze bardzo młody, sam wyraźnie tego doświadczyłem.

Rozdawałem broszury w pociągu i pewien pan rozpoczął ze mną spór na temat chrześcijaństwa. Otworzyłem moją Biblię i przeczytałem werset, który obalał jego twierdzenia. Kiedy w dalszej rozmowie powtórzyło się to dwa lub trzy razy, zawołał: *„Młodzieńcze, ja nie chcę dyskutować z Biblią, lecz z tobą!”*. Odpowiedziałem, że nie wiem nic poza tym, co jest napisane w Biblii. Próbował jeszcze raz czy dwa, potem odwrócił się zły i zaczął czytać gazetę. Przed Słowem nikt nie może się ostać.

Wkrótce potem przeżyłem podobny wypadek. Nie wziąłem wtedy mojej Biblii ze sobą, lecz zacząłem dyskusję z pewnym mężczyzną. Nie trwało to długo, kiedy spostrzegłem, że jestem pokonany.

Przed wielu laty stałem w przepelnionym pociągu, a jakiś pasażer skarżył się na złe czasy i twierdził, że nigdy nie będzie już lepiej. Wmieszałem się w tę rozmowę i powiedziałem, że wiem na pewno, że przyjdą kiedyś lepsze czasy i że ja będę je przeżywał. Na dowód tego przeczytałem mu kilka fragmentów z Pisma. Choć wyśmiał mnie i zaczął drwić, przeczytałem mu jeszcze kilka innych, o stanie człowieka i o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Wówczas

odwrócił się plecami i rozpoczął rozmowę z innym człowiekiem. Po jakimś czasie poprosił mnie ze łzami w oczach o Biblię, gdyż chciałby też mieć to, o czym mu niedawno czytałem.

Środek oczyszczający

Słowo Boże jest też jedynym środkiem, dzięki któremu możemy być oczyszczeni i uświęceni.

„...jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo” (Efez. 5,25-27). „Uświęć ich w prawdzie twojej, słowo twoje jest prawdą” (Jana 17,17).

Jeśli tylko stosować będziemy Słowo Boże w naszym życiu, w naszym postępowaniu, na naszych drogach, nasze życie będzie oczyszczone i będziemy oddzieleni od wszelkiego zła.

Przez to Słowo

nasz Orędownik umywa u Ojca nasze nogi (1 Jana 2,2; Jana 13); jednak to my ponosimy odpowiedzialność za to, byśmy je dali sobie obmyć.

„W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie” (Ps. 119,11).

„Również twój sługa oświecił się nimi, wielka jest nagroda dla tych, którzy jej strzegą.

Uchybienia - któż znać może? Ukryte błędy odpuść mi!” (Ps. 19,12-13).

Słowo Boże jest też jedynym

Kamieniem probierczym w codziennym życiu i w nauce.

„Strzegę nakazów twoich i świadectw twoich, bo wszystkie drogi moje są jawne przed tobą”

(Ps. 119,168). „Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów” (Obj. 2,7). Wszystko,

co dzieje się w Zgromadzeniu, w nauczaniu i praktykowaniu, mamy poddawać pod próbę

tego, co Duch mówi do zborów, a więc pod Słowo Boże. *„A co do proroków, to niech mówią dwaj albo trzej, a inni niech osądzają” (1 Kor. 14,29).*

Lecz i nasze własne obcowanie, i nasze poglądy, musimy poddać próbie Słowa Bożego.

Nasze własne myśli nie mają w ogóle wartości. Tylko to, co Słowo Boże mówi, jest

miarodajne (zob. np. 3 Mojż. 5,14-19). W Dz. Ap. 17,11 Żydzi w Berei nazwani są

szlachetniejszymi niż ci w Tesaloni

ce, ponieważ sprawdzali słowa Pawła, czy są zgodne ze Słowem Bożym - z Pismem. W 1 Kor. 15,3-4 apostoł Paweł sam określa Pismo jako źródło jego nauki.

„Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do

wszelkiego dobrego dzieła przygotowany" (2 Tym. 3,16-17).

Posłuszeństwo i podporządkowanie

„Tyś wydał rozkazy swoje, aby ich pilnie strzeżono" (Ps. 119,4) „Wielka jest nagroda dla tych, którzy ich strzegą" (Ps. 19,12). „Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego" (Jana 15,10). „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy" (Jana 14,23). „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe" (1 Jana 5,3).

Widzimy, jaką wartość przykładu Bóg do znajomości swego Słowa i do posłuszeństwa temu Słowu. Czy nie powinno to być dla nas oczywiste, byśmy się pytali: „Panie, co chcesz, abym czynił?"

Pierwszym grzechem było nieposłuszeństwo Sło

wu Bożemu. Grzech oznacza czynienie czegoś lub zaniechanie czegoś bez myślenia o Bożym autorytecie wobec nas; grzech jest bezprawiem (1 Jana 3,4). Wszystko, co czynimy, nie pytając, jaka jest wola Boża, aby się jej poddać, jest grzechem.

Jakież życie w posłuszeństwie widzimy u Pana Jezusa! On przyszedł na ziemię, aby czynić wolę Bożą (Hebr. 10,7). Do tego musiał nauczyć się posłuszeństwa (Hebr. 5,8), gdyż było ono dla niego, wiecznego Boga, rzeczą obcą. Lecz mógł na ziemi powiedzieć: „*Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba*" (Jana 8,29). „*Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła*" (Jana 4,34).

Jak wartościowe musiało to być dla Boga w świecie ludzi, czyniących tylko własną wolę, widzieć tego Człowieka, który jedynie czynił Bożą wolę, wolę doskonałą i świętą.

Czym jest dla Boga, jeśli i teraz znajduje ludzi, których pragnieniem i radością jest służyć mu, którzy jego Słowo pilnie rozważają, aby poznać jego samego i jego wolę!

Jak wielką praktyczną wartość ma dla nas samych czytanie Słowa Bożego i poznawanie go! Nasze serca będą szczęśliwe, ponieważ w nim znajdujemy wspaniałość Pana Jezusa oraz wszystko, co miłość Boża dla nas zgotowała. Uczymy się coraz lepiej poznawać Słowo Pana, bo przez nie

otrzymujemy zapas broni, której możemy użyć do naszej obrony przeciw atakom szatana, jak też do tego, aby samemu zaatakować, to jest mówić z kimś o zbawieniu jego duszy.

Jeśli się ktoś skarży, że jego pamięć jest jak sito, w którym nic nie pozostaje, to chociaż sito nie może wody zatrzymać, w każdym razie będzie przez nią oczyszczone. Woda zabierze wszelki brud. Tak też jest ze Słowem Bożym. Ważne jest, abyś je nie tylko czytał, ale też rozważał. Korzystaj także z dobrej literatury, lecz sprawdzaj wszystko, czy zgadza się ze Słowem Bożym. Nigdy nie pozwól, aby literatura zajęła miejsce Słowa Bożego. **Czytanie Słowa Bożego jest najważniejsze**, inaczej byłaby to zła zamiana.

„Synu mój, jeśli przyjmiesz moje słowa, i zachowasz dla siebie moje wskazania, nadstawiając ucha na mądrość i zwracając serce do rozumu, jeżeli przywołasz rozsądek, i donośnie wezwiesz roztropność, jeżeli szukać jej będziesz jak srebra, i poszukiwać jej jak skarbów ukrytych, wtedy zrozumiesz bojaźń Pana, i uzyskasz poznanie Boga” (Przyp. 2,1-5).

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz Przyjaciel H.L.H.

Modlitwa

Mili Przyjaciele!

W moim poprzednim liście wskazałem Wam na czytanie Słowa Bożego. A teraz chciałbym Was zapytać, jak wygląda sprawa waszych modlitw. Te dwie rzeczy mają nieocenione znaczenie, a to dlatego, że są ze sobą ściśle związane. Jeśli się czyta Słowo Boże, lecz zaniedbuje modlitwę, wtedy stajemy się pyszni i nadęci. Jeśli natomiast nie zaniedbujemy modlitwy, lecz zaniechamy czytania Słowa Bożego, wówczas powstaje fanatyzm (nadgorliwość) z całym swym zaślepieniem, tak iż nie można wtedy poznać myśli Bożych. Fakt, że nie zgłębia się Słowa Bożego, jest dowodem na to, że nie interesujemy się myślami Bożymi i jego prawami. Dlatego w takich wypadkach życie modlitewne zostaje opanowane przez własną wolę, własne „ja” staje się ośrodkiem, chociażby to wydawało się pobożne, na przykład poprzez działalność ewangelizacyjną lub w innych sprawach. Lecz kiedy modlitwa idzie w parze ze szczerym rozważaniem Słowa Bożego, będzie to wielkim błogosławieństwem dla życia duchowego.

W Piśmie jest położony na modlitwie wielki nacisk. Pan Jezus rozpoczął swoją służbę od modlitwy (Łuk. 3,21). Zgromadzenie zostało powołane i trzy tysiące dusz nawróciło się po dziesięć dni.

wej modlitwie (Dz. Ap. 1,13-14). Wielkie dzieło wśród pogan rozpoczęło się w połączeniu z modlitwą (Dz. Ap. 13,2-3). Również wejście Ewangelii na teren Europy jest w Słowie Bożym ściśle związane z modlitwą (Dz. Ap. 16,9-15). Dwunastu apostołów przekazało część pracy Pańskiej poświęconej innym, aby „*móc pilnować modlitwy i służby Słowa*” (Dz. Ap. 6,4). Kiedy czytamy Dzieje Apostolskie, to wydaje się nam, że apostoł Paweł zawsze tylko głosił, a kiedy czytamy listy, to wygląda tak, jakby nic innego nie czynił, tylko się modlił (zob. np. Rzym. 1,9-10; 1 Kor. 1,4; Efez. 1,16; 3,14; Fil. 1,4; Kol. 1,3.9; 1 Tes. 1,2). A do nas Słowo Boże mówi: „*W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych*” (Efez. 6,18) i „*bez przestanku się módlcie*” (1 Tes. 5,17). Tak Pismo zwraca się do nas jeszcze w wielu miejscach.

Modlitwa jest oznaką nowonarodzenia

Modlitwa nie jest tym samym, co „zmówienie jakiejś modlitwy”. Co dzień ludzie odmawiają tysiące modlitw, jak to kiedyś można było przeczytać w gazecie amerykańskiej: „Jego modlitwa była najpiękniej brzmiącą, jaka kiedykolwiek skierowana była do gminy bostońskiej”. To przypomina nam

opinię Jezusa o faryzeuszach, że „*dla pozorów długo się modlą*” (Mar. 12,40).

Prawdziwie modlić się potrafią tylko prawdziwie wierzący. Stanowi to uzewnętrznienie nowego życia, które pochodzi od Boga i zna swoją zależność od jego źródła. Nie oznacza to, że Bóg nigdy nie wysłuchuje modlitwy niewierzącego. Bóg słyszy krakanie kruków i daje im pokarm. Tak też Bóg wysłuchuje modlitwę niewierzącego, jeśli ten szczerze prosi.

Rozważmy sami fragmenty z 1 Mojż. 21,17 oraz z Jon. 1,14.

Choć Paweł jako faryzeusz zmawiał zapewne setki modlitw, bez wątplenia w szczerości, to po jego nawróceniu Pan mówi do Ananiasza: „*Oto się modli*”. To było świadectwem zmiany Pawła, znakiem, że otrzymał nowe życie, zależne od Boga.

Nowe życie odczuwa swoją zależność i wypowiada to jak nowonarodzone dziecko, które niekiedy wyraża się w dźwiękach nie zawsze nadających się do słuchania i niezrozumiałych dla starszych. Bóg rozumie prośby, które często są niezrozumiałe i nie trzymające się całości. Są one dla jego ojcowskiego serca znakiem, że to nowe życie jest świadome swej zależności, i według bogactwa ojcowskiej miłości daje proszącemu dobre dary.

Modlitwa nie jest tylko dla doświadczonych wierzących

Lecz jeśli nowonawróceni jeszcze nie wiedzą, jak mają się modlić i czy ich prośby są właściwe, czy nie powinni wtedy raczej poczekać?

Tesalończycy byli dopiero od paru miesięcy nawróceni, kiedy Paweł napisał pierwszy list do nich, zachęcając w nim: „*Módlcie się bez przestanku*” (1 Tes. 5,17). A nawet więcej! On, ten wielki apostoł, przez którego głoszenie nawrócili się, a który teraz pouczał ich w sprawie Bożych myśli, znał wartość ich wstawiennictwa do Boga: „*Bracia, módlcie się za nas*” (5,25).

To daje nam poznać wartość modlitwy i jasno ukazuje, jak wysoce Bóg ją ceni. Czy mogą być tacy rodzice, którzy by pragnęli, żeby ich dzieci nigdy do nich nie mówiły i o nic ich nie prosiły, a to tylko z tego powodu, że nie potrafią jeszcze dobrze mówić, a czasem proszą o rzeczy, których rodzice dać im nie mogą, ponieważ są dla nich szkodliwe? Tak, Bóg cieszy się, kiedy jego nowonarodzone dzieci zbliżają się do niego z ufnością, aby mu przedkładać wszelkie trudności. Jego radością jest wysłuchiwać tych modlitw i chociaż jego miłość nie może ich w każdym wypadku wysłuchać, bo byłoby to dla proszącego szkodliwe, daje jednak swój pokój w ich serca (Fil. 4,6-7).

Pewność wysłuchania

W Rzym. 8,31-32 czytamy: „*Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?*” A Pan Jezus w Jana 16,27 zapewnia: „*Sam Ojciec miłuje was*”.

Jeżeli Wszechmogący Bóg jest z nami i miłuje nas, wszystko chce nam podarować, jakąż mocą jest wtedy modlitwa!

Lecz nie tylko to! W Jana 14,13-14 Pan Jezus pozwala nam prosić w jego imieniu i przyrzeka nam, że chce modlitwy wysłuchać. W Jana 16,23 dodaje: „*O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam*”. Nie ma więc żadnego ograniczenia, żadnej niepewności.

Staje się to jasne, kiedy w Piśmie oglądamy życie Pana Jezusa. W Psalmie 109,4 Pan Jezus mówi, że był On w swym życiu na ziemi modlitwą, to go charakteryzowało. On był prawdziwym człowiekiem, a prawdziwe człowieczeństwo zależne jest od Boga. Bóg Stwórca nie stworzył człowieka jako istotę niezależną, ponieważ jednak człowiek nie chce być zależny od Boga, jest zależny od szatana.

W Panu Jezusie znajdujemy prawdziwego, doskonałego Człowieka w całkowitej zależności.

W Księdze Izajasza 50 mówi On o Bogu: „*każdego*”

ranka budzi moje ucho, abym słuchał jak ci, którzy się uczą". W Ewangeliach dowiadujemy się o jego życiu modlitewnym.

W Ewangelii Łukasza Pan przedstawiony jest szczególnie jako prawdziwy człowiek, jako syn człowieczy. W tej Ewangelii widzimy go osiem razy modlącego się, w tym kilkakrotnie przez całą noc (3,21; 5,16; 6,12; 9,18-29; 11,1; 22,41; 23,34). Siedem razy oglądamy go modlącego się podczas jego służby, przed krzyżem i raz podczas jego cierpień na krzyżu. Jest cudowną rzeczą rozważać okoliczności, w jakich Pan Jezus się modli, są one bowiem pełne ważnych dla nas nauk i nasze serce zostanie napełnione uwielbieniem, lecz o tym nie chcę teraz mówić. Chcę tylko wskazać na to, że Pan Jezus, który tak często modli się, mógł powiedzieć: *„Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz”* (Jana 11,42). Każda jego modlitwa została wysłuchana, a Pan wiedział to wprzód, nawet wtedy, kiedy chodziło o wzbudzenie umarłego, który już cztery dni był w grobie. Bóg zaświadczył o nim dwa razy: *„Tyś jest Syn mój umiłowany”, „w tobie mam upodobanie”* i obydwie razy w związku z modlitwą Pana (Łuk. 3,21-23 i 9,35; por. Mat. 17,5). A Pan Jezus powiedział: *„Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła”* (Jana 4,34) i *„A Ten, który mnie posłał, jest ze mną; nie pozostawił mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podo-*

ba” (Jana 8,29). Bóg mógł każdą modlitwę Pana wysłuchać, gdyż wszystko, o co prosił, odpowiadało doskonale myślom Bożym, a celem było uwielbienie Boga.

Dlatego, jeśli się modlimy w imieniu Pana Jezusa, jest pewne, że będziemy wysłuchani, gdyż nasza modlitwa przychodzi przed Boga, jak gdyby była to modlitwa samego Pana Jezusa, a wtedy będzie zawsze wysłuchana.

Jak modlimy się w imieniu Pana Jezusa?

To pytanie musimy sobie postawić, skoro widzimy, jakie skutki ma taka modlitwa. Oznacza to - modlić się w imieniu Pana Jezusa do Boga.

Czy to oznacza, że mamy zmówić modlitwę, w której prosimy o wszystko, co uważamy za konieczne, a na końcu dodać: „Prosimy o to w imieniu Pana Jezusa?” Wiadomo, że tak niejednokrotnie się czyni, lecz nie jest to właściwe.

Modlić się w imieniu Pana Jezusa oznacza: modlić się **na jego miejscu**, przyodzianym jego autorytetem i jego prawami. Dlatego nasza modlitwa musi nosić znamiona modlitwy Pana Jezusa.

Jeśliby przyszedł ktoś do księgarni w imieniu jakiegoś człowieka, którego księgarz zna jako człowieka wierzącego i poprosiłby o Biblię, wtedy księ-

garz będzie skłonny wierzyć mu, lecz jeśliby prosił o karty do gry lub jakieś romanse, wtedy by mu nie uwierzył. Księgarz zna tego wierzącego, dlatego wie, że on takich rzeczy nie zamawia, więc i posłaniec proszący w jego imieniu nie może być wysłuchany, nie przychodzi bowiem od niego. Tak też modlitwa w imieniu Pana musi nosić znamiona samego Pana. Do tego należy, po pierwsze - całkowita zależność, po drugie - prośby mające na celu **tylko** uwielbienie Boga i po trzecie - będące w zupełnej zgodności z jego wolą.

Warunki do wysłuchania

W Jana 15,7 Pan mówi: *„Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek byście chcieli, a stanie się wam”*.

Tu znajdujemy najdalej idące zapewnienie, które Bóg daje nam, o cokolwiek byśmy prosili. Nie ma tam wyjątku. Czy może być coś więcej, niż: „proście, o cokolwiek byście chcieli, a stanie się wam”? Lecz zapewnienie to jest uwarunkowane: *„Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą”*. To jest właśnie warunek, aby być wysłuchanym. Jeśli pozostaniemy w Panu Jezusie, będziemy coraz więcej do niego podobni. Jeśli jego słowa w nas pozostaną, wtedy nasze uczucia zgodne będą z jego uczuciami, a rzeczy, które cenimy i to, czego pragniemy, będą zgodne

z jego wolą, a my będziemy wiedzieli, że to wszystko odpowiada całkowicie jego woli.

Dlatego ta sama obietnica dana jest w Jana 16,23-27: *„...mnie umiłowaliście i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem”*.

Hebr. 11,6 wymienia jeszcze jeden warunek: *„Kto bowiem przystępuje do Boga, musi wierzyć”*. W Jak. 1,6-8 czytamy natomiast: *Ale niech prosi z wiarą, bez powątpiewania; kto bowiem wątpi, podobny jest do fali morskiej, przez wiatr tu i tam miotanej. Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma, człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu”* (Jak. 1,6-8).

Bóg odpowiada na wiarę. Jak może wysłuchać modlitwy, w której proszący nie ma tyle ufności do niego, aby wierzyć, że Bóg to sprawi?

W Ewangelii Mateusza 21,21-23 Pan mówi podobnie. Dodaje On jednak, że musi być znaleziony dowód wiary.

Kiedyś jakiś linoskoczek przeszedł po linie rozciągniętej nad wodospadem Niagara. Potem przebiegł po tej linie z taczką, a następnie z lalką wielkości człowieka. Kiedy zapytał widzów, czy wierzą, że może przenieść żywego człowieka na drugi brzeg, wszyscy wołali: „Tak”.

Lecz kiedy wzywał, aby ktoś wystąpił na ochotnika, nikt nie miał odwagi.

Dlatego Pan nie mówi tylko o wierze, ale też o dowodzie naszej wiary, którego dostarczamy, kiedy mówimy: „*Podnieś się i rzuć w morze*” (Mat. 21,21).

Przeszkody ku wysłuchaniu

Dlaczego tak wiele modlitw nie zostaje wysłuchanych? Pismo przytacza różne powody. W 10 rozdziale Księgi Daniela widzimy, że modlitwy, które same w sobie są dobre, nie są niekiedy spełnione, ponieważ szatan usiłuje całą swoją mocą przeszkodzić ich wysłuchaniu.

Całkowicie nie może tego uczynić, lecz może - jeśli Bóg do tego dopuści - opóźnić wysłuchanie. A Bóg niekiedy dopuszcza do tego, aby wystawić na próbę naszą wiarę i naszą wytrwałość.

Mogą się też w nas znajdować powody, przez które Bóg nie może wysłuchać naszych modlitw. W Izaj. 59,2 powiedziano do Izraela: „*Lecz wasze winy są tym, co was odłączyło od waszego Boga, a wasze grzechy zasłoniły przed wami jego oblicze, tak że nie słyszy*”.

Psalmista zaś mówi: „*Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał*” (66,18). W 1 Jana 3,21-22 czytamy: „*Umiłowani, jeżeli nas serce nie oskarża, możemy śmiało stanąć przed Bogiem i otrzymamy od niego, o cokolwiek prosić będziemy, gdyż przy*

kazań jego przestrzegamy i czynimy to, co miłe jest przed obliczem jego”.

Pismo wymienia różne rzeczy, z powodu których nasze serce oskarża nas i nasze modlitwy nie mogą być wysłuchane.

Mar. 11,22-26 wymienia brak gotowości do przebaczenia (zob. też Efez. 4,32). To, że możemy zbliżać się do Boga, opiera się na fakcie, że Bóg przebaczył nam w Chrystusie wszystkie grzechy. Jakże możemy mieć śmiałość wtedy, jeśli z serca nie odpuszczamy **wszystkiego**, co nam inni uczynili? Apostoł Jakub stwierdza: „*Proście, a nie otrzymujecie, dlatego że źle prosicie, zamyślając to zużyć na zaspokojenie swoich namiętności*” (Jak. 4,3). Jeśli prosimy Boga o coś, co ma zaspokoić pożądlivość serca i naszej starej natury, jak Bóg może dać nam te rzeczy? Bóg nienawidzi starej natury i osądził ją na krzyżu (Rzym. 8,3). Nawołuje, byśmy się uważali za martwych dla grzechu (Rzym. 6,11) i abyśmy nasze członki umartwiali tu na ziemi (Kol. 3,5-17). Czytamy o tym też w Gal. 5,24: „*A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami*”. Czy prośby o wyżej wymienione sprawy nie świadczą o tym, że słowa Pana Jezusa nie pozostały w nas (Jana 15,7) i że nasz sposób myślenia jest całkowicie przeciwny myśłom i uczuciom Bożym?

1 List Piotra wymienia inne prawdy. Stosunki w rodzinie między mężem i żoną, między rodzicami i dziećmi i pomiędzy dziećmi mogą być takie, że przeszkadza to wysłuchaniu modlitw. Jakże możemy mieć śmiałość do Boga, jeśli w rodzinie nie jest wszystko w porządku, jeśli zaistniały jakieś sprawy, które nie są usunięte z drogi!

Prośby według jego woli

Najpierw musimy się sami osądzić w Bożym świetle i wszystko, co nie jest dobre, wyznać przed Panem i jeśli ktoś z ludzi był tym dotknięty, wyznać też przed ludźmi i oczyścić się, osądzając samego siebie. Wtedy będziemy mieli śmiały przystęp do Boga.

Lecz, aby być pewnym wysłuchania naszych prośb, musimy prosić według jego woli. Skąd możemy wiedzieć, co jest jego wolą? On oznajmił nam w Słowie swoje myśli, a jeśli pozostajemy codziennie w społeczności z nim, poznamy z jego Słowa przez Ducha Świętego jego myśli. Dlatego codzienne szukanie w jego Słowie jest tak wielkiej wagi. Jak może Bóg na przykład wysłuchać modlitwę zawierającą prośby, które już dawno spełnił? Np. prosilibyśmy o wylanie Ducha Świętego, a Pismo uczy nas wyraźnie, że Duch Święty jest wylany i teraz mieszka na ziemi w Zgromadzeniu jako całości i w każdym wierzącym

z osobna. Albo prosilibyśmy o wyzwolenie z grzechu w nas mieszkającego, który Bóg osądził na krzyżu w Panu Jezusie (Rzym. 8,3; 2 Kor. 5,21).

Przez Słowo i codzienną społeczność z Panem uczymy się poznawać jego wolę i wtedy możemy prosić według jego woli. Tylko wówczas możemy mieć pewność wysłuchania naszych modlitw.

Nieustannie się modlić

Czy jest tak, że modlić potrafią się tylko wierzący, którzy już wiele lat żyją w wierze i zgłębili gruntownie Słowo Boże?

Na szczęście tak nie jest! Czy rodzice powiedzieliby swemu dziecku, aby ich o nic nie prosiło aż do czasu, kiedy będzie dorosłe, ponieważ nie potrafi jeszcze wyraźnie mówić i prosi czasem o rzeczy niewłaściwe? O nie! Oni cieszą się, że dziecko przychodzi do nich ze swymi prośbami. Jest to dla nich dowodem, że dziecko jest przekonane, iż oni są jego rodzicami i że bez nich nie może sobie dać rady oraz ma zaufanie do nich i liczy na ich miłość i opiekę. Bóg, nasz Ojciec, z głęboką radością słucha naszego głosu, kiedy się do niego zbliżamy. Jesteśmy jego dziećmi. Właśnie o nawróconym co dopiero Pawle mówi Pan: „*Bo oto się modli*”. A nowonawróconym Tesaloniczanom poleca apostołowi Pawłowi napisać: „*Bez przestanku się módlcie*”. I ten wielki apostoł, przez które

go kazanie nawróciły się w tym czasie prawdopodobnie miliony ludzi, który też miał specjalne objawienia, przez które Bóg oznajmiał mu swe zamiary, ten, który był w trzecim niebie i słyszał słowa, których nie godzi się powtarzać (2 Kor. 12,2-4), był tak przekonany o mocy modlitwy tych nowonawróconych, że prosi ich: „*Bracia, módlcie się za nas*” (1 Tes. 5,17.25). Najwyraźniejszym dowodem wzrastania wierzącego jest bezsprzecznie fakt, że coraz więcej poznaje, jak ważna jest modlitwa, bez której wszystko jest bez wartości. Bóg, nasz Ojciec, mówi nam: „*w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu*”. A jeśli może prosimy go o rzeczy niewłaściwe, których jego miłość dać nam nie może, to jednak zapewnia nas: „*A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie*” (Fil. 4,6-7). Oby Pan dał, abyśmy coraz bardziej poznawali wartość modlitwy oraz byśmy coraz częściej korzystali z tego przywileju. Jak szczęśliwe wtedy będą nasze serca i jakim świadectwem będzie nasze życie!

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz w Panu złączony Przyjaciel H.L.H.

Czy jesteście ochrzczeni?

Mili Przyjaciele!

Tym razem chciałem Wam pisać o wieczerzy, lecz myślę teraz o czymś innym, o tym, co musi poprzedzać wieczerzę.

Czy jesteście ochrzczeni?

Jest to bardzo ważne pytanie. Słowo Boże mówi: „*Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, zbawiony będzie*” (Mar. 16,16). Kto więc nie będzie ochrzczony, nie jest zbawiony. O tym mówią też inne fragmenty Pisma. Tak na przykład w 1 Piotra 3,21 jest napisane: „*Ona jest obrazem chrztu, który teraz i was zbawia*”. Taka myśl jest Wam zapewne obca i wydaje się przeciwna temu, co pisałem w poprzednich listach. Dzieje się tak dlatego, że częstokroć przez zbawienie rozumie się „przyjście do nieba” lub „nawrócenie się” i posiadanie odpuszczenia grzechów. Lecz Pismo Święte ze słowem „zbawienie” wiąże jeszcze inną myśl. Powiedziano całkiem wyraźnie w Dz. Ap. 2,40: „*Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego*”. Tutaj na pewno nie oznacza ono „przyjścia do nieba” lub „otrzymania przebaczenia grzechów” (zob. też Rzym. 10,9-10).

Chrzest nie ma nic wspólnego z przyjściem do nieba. Nasz wieczny stosunek do Boga,

stanowisko, które zajmujemy w wieczności, zależy od tego,

czy wyznaliśmy Bogu nasze grzechy i czy wierzymy w Pana Jezusa. Przestępca na krzyżu nie był ochrzczony, a jednak Pan Jezus rzekł do niego: „*Dziś będziesz ze mną w raju*”. Tysiące ludzi nawróciło się potem i poszło do Chrystusa, nie będąc ochrzczonymi. Lecz dla naszego stanowiska na ziemi chrzest jest sprawą nadzwyczajnej wagi.

Co oznacza chrzest?

Chrzest był u Żydów powszechnie znany. Przez tak zwany chrzest prozelitów poganin odłączał się od swego narodu i przyłączał się do Izraela. Tę myśl znajdujemy też u Jana Chrzciciela. Głosił, że sąd zostanie wykonany nad Żydami (Łuk. 3,7-9.16-20). Ci, którzy przyjęli jego słowo, zostali ochrzczeni i odłączyli się w ten sposób od niewiernego narodu. Pan Jezus dał się ochrzcić, aby okazać jedność z garstką wierzących. Wszedł przez drzwi do owczarni (Jana 10,1-3).

Te myśli znajdujemy również dobitnie wyrażone przy tzw. chrześcijańskim chrzcie.

W Ewangelii Mateusza oglądamy Pana przedstawionego jako Króla Izraela. Kiedy rozesłał uczniów, aby głosili Ewangelię (Mat. 10,5-6), powiedział do nich: „*Na drogę pogan nie wkraczajcie i do miasta Samarytan nie wchodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraela*”.

Lecz Izrael odrzucił swego Króla. Potem Pan powiedział, że „królestwo niebieskie” nie będzie na razie we wspólności, lecz najpierw w tymczasowej postaci, w której król nie jest obecny, a nieprzyjaciel ma jeszcze moc do działania (Mat. 13). Równocześnie jednak Pan pokazuje, że to Królestwo nie ogranicza się tylko do Izraela, mówiąc: „*Rolą jest świat*”. Tym, który siewie dobre nasienie, jest Syn Człowieczy (w. 37-38). Kiedy Pan został ostatecznie odrzucony i ukrzyżowany, zwołał swych uczniów w Galilei, z dala od Jerozolimy. Tam dał im zadanie, aby głosili wszystkim narodom Ewangelię. Wszyscy, którzy przyjmą Ewangelię, nie muszą być przyłączeni do Izraela, lecz muszą być ochrzczeni w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Ponieważ Królestwo przyszło w osobie Króla, trójjedyny Bóg jest objawiony, dlatego nie ma innej drogi, jak tylko przyjść do niego (trójjedynego Boga). Ale ponieważ Bóg na ziemi będzie poznany tylko przez Jezusa, Pismo często mówi, że wierzący są ochrzczeni w jego imieniu.

Ochrzczeni w imieniu ukrzyżowanego Pana Jezusa

Na podstawie 1 Kor. 10,2 staje się jasne, co oznacza **ochrzczeni w**. Ma to oznaczać - być do

kogoś dołączonym, dojść do jego stanowiska. Izraelici zostali ochrzczeni w obłoku i w morzu w Mojże

sza. Tak i my zostaliśmy ochrzczeni w imieniu Pana Jezusa (Dz. Ap. 19,5).Lecz nie jesteśmy ochrzczeni w żyjącego, uwielbionego Pana w niebie. Z pewnością jesteśmy z nim złączeni. Możemy już teraz mieć z nim społeczność, a w wieczności będziemy uczestniczyć w jego chwale we wszystkim, co będzie posiadał na podstawie swego dzieła dokonanego na krzyżu. Lecz ten świat nie zna go jako zmartwychwstałego, uwielbionego. Świat widział go ostatni raz, kiedy umarł na krzyżu i został pochowany. Dla tego świata jest On tym, który zmarł haniebną śmiercią na krzyżu i został pogrzebany. Tak, On został przez ten świat zabity. Myśmy przyjęli Ukrzyżowanego. Bóg dał nam poznać, że tylko w jego imieniu, w imieniu Ukrzyżowanego, odrzuconego, można znaleźć zbawienie (Dz. Ap. 4,11-12). Przez niego otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów i życie wieczne. Będziemy dzielić wieczne miejsce z nim, dzielić we wspianiałości. Teraz chcemy też dzielić jego miejsce na ziemi, miejsce jego odrzucenia.

I to odpowiada Bożym myślom: „*jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli*” (Rzym. 8,17).

Cały świat tkwi w złym

(1 Jana 5,19)

Bóg stworzył Adama czystego i niewinnego. Lecz Adam nie był posłuszny Bogu i stał się grzesznikiem. Jego potomkowie zjednoczyli się, aby być wielkimi i umocnić się przeciw Bogu, a przekleństwo nad ziemią uczynić nieskutecznym. Kain zbudował pierwsze miasto. Jego potomkowie byli wynalazcami, którzy urządzali sobie życie przyjemniejszym. A na koniec złączyli się, aby razem być wielkimi i potężnymi (1 Mojż. 11,4). Tak powstał świat, to jest zorganizowane wspólne życie ludzi.

Bóg zajmował się światem. Ostrzegał go przez Noego. Po potopie nastąpił nowy początek na oczyszczonej ziemi.

Kiedy cała ludzkość ponownie odwróciła się od Boga, a zwróciła się ku bałwochwalstwu, Bóg mówił z Abrahamem na osobności, oddzielił jego potomstwo od wszystkich narodów, dał mu swoje przykazania i prawa, zawarł z nim przymierze i zaprowadził go do jego kraju, do kraju Immanuela.

Znamy dalsze ich losy. Również potomkowie Abrahama odwrócili się od Boga, pomimo że

Bóg karał ich przez swoich sędziów, królów, a również przemawiał do nich przez proroków. Potem posłał swego Syna. Chciał im odpuścić grzechy i dał Pana Jezusa jako pośrednika, co wyrażają słowa: „*Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków*” (2 Kor. 5,19). Lecz świat zamiast przyjąć wyciągniętą rękę, odrzucił Pana Jezusa. „*Nie chce*

my, aby ten nad nami panował”. Powodem jego oskarżenia był fakt, że On jest Synem Bożym. Ukrzyżowali go więc i zamordowali w pospolity sposób.

Przy krzyżu cały świat zjednoczył się przeciwko Panu, Herod i Piłat zostali przyjaciółmi. Najwyższy kapłan i uczeni w Piśmie - najwyższa potęga na ziemi w sprawach służby Bożej - zjednoczyli się w imperium rzymskim z najwyższą władzą cywilną i polityczną. Napis nad krzyżem był wykonany w trzech językach świata, wtedy najczęściej używanych. Wszyscy w tej walce przeciw Bogu byli kierowani przez szatana.

Tam, na krzyżu, został objawiony całkowicie stan świata, nie tylko stan tych, którzy tam byli, lecz także stan całego zorganizowanego świata, wspólnoty ludzkiej. Wszystkie środki, które stały do dyspozycji ówczesnego świata, zostały użyte do walki przeciw Bogu. Teraz nie ma już dla tego świata łaski. Po krzyżu Bóg nie ma już dlań niczego. Pozostaje dla niego tylko sąd i wkrótce Bóg wykona go bez litości. Księga Objawienia opisuje nam ten sąd w rozdziałach 6 do 20.

Jeżeli Bóg zwleka z sądem, to tylko dlatego, że jeszcze pojedynczym osobom ofiarowuje łaskę. Jednostkom wskazuje, że muszą się nawrócić i wzywa je: „*Pojednajcie się za Mną!*”

Krzyż Chrystusa

Podczas ukrzyżowania Bóg patrzył w gniewie na świat. Czy mogło być inaczej po znieważeniu i wzgardzeniu jego Syna? Lecz było na ziemi jedno miejsce, na które spoglądał z miłością i przychylnością. Był to krzyż, z Tym, kto na nim wisiał. Kiedy cały świat, ze wszystkimi jego ugrupowaniami, zjednoczył się przeciw Temu na krzyżu, Bóg nie pozostawił żadnej wątpliwości, że stał po stronie Tego, który dał się ukrzyżować.

I od czasu krzyża taki stan panuje na ziemi: po jednej stronie świat, który zamordował Chrystusa i nie zna go inaczej, tylko jako ukrzyżowanego i pogrzebanego, a po drugiej stronie krzyż i ci, którzy są złączeni z nim. Bóg prosi jeszcze pojedynczego człowieka do przyjęcia jego łaski, lecz jest to możliwe tylko przez Jezusa. Bóg wzbudził go i uczynił Panem i Chrystusem (Dz. Ap. 2,36). Tylko przez wiarę w Ukrzyżowanego, kiedy się go przyjmie jako swego Pana, można otrzymać zbawienie, a więc uwolnienie od sądu, tylko przez niego

jest to możliwe. „*My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych - i Żydów, i Greków, zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą*” (1 Kor. 1,23).

Tak więc teraz przyjęliście Pana Jezusa jako jedyną drogę, na której grzesznik może się zbliżyć do Boga i otrzymać odpuszczenie grzechów. Lecz przyjęliście go też jako swego Pana. Będziecie z nim wiecznie złączeni, będziecie mieć udział we wszystkich wspaniałych wynikach, skutkach jego dzieła na krzyżu.

Lecz co oznacza to dla życia na ziemi? Oznacza, że poznaliście, iż świat nie miał racji, kiedy ukrzyżował Pana; więcej jeszcze - że wyszliście ze stronnictwa świata, a wkroczyliście do „stronnictwa Jezusa” i należycie do Bożej rodziny, lecz to musi być publicznie wyznane. Nie wystarczyłaby decyzja tylko w sercu. Także na zewnątrz musicie się okazywać odłączonymi od świata. Nie wystarczyło, że Izrael był za osłoną krwi baranka, lecz musiał też wyjść z Egiptu i dopiero, kiedy przeszli przez Morze Czerwone, Bóg powiedział w swoim Słowie, że są uratowani. W 1 Liście do Koryntian 10 widzieliśmy, że przejście przez morze wskazuje na chrzest.

Tak i my przez chrzest musimy otwarcie stanąć po stronie Pana Jezusa, który został przez ten świat odrzucony i ukrzyżowany. To jest prawdziwe wyznanie wiary każdego nawróconego, gdyż wtedy wyznajemy publicznie, że uznajemy ukrzyżowanego Jezusa za Pana i stajemy po jego stronie przeciwko światu. „*Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni?*” (Rzym. 6,3).

Wtedy Bóg widzi nas w swych rządach jako tych, którzy wyszli z tego świata, którzy stali pod sądem, a teraz przeszli do zmarłego Zbawiciela, który za nas poniósł sąd. Tam już nie ma sądu, lecz wyzwolenie z mocy grzechu, świata, szatana i zakonu. Dlatego Ananiasz mówi do Saula: „*Wstań, daj się ochrzcić i obmyj grzechy swoje, wezwawszy imienia jego*” (Dz. Ap. 22,16). Czy grzechy Saula nie były zmyte? W kwestii jego wiecznego zbawienia z pewnością tak. Gdyby umarł przed swoim chrztem, poszedłby do nieba. Ananiasz zwie go bratem. Lecz w stosunku do Bożych rządów tu na ziemi nie były one jeszcze usunięte. Kiedy się patrzy z zewnątrz, należał on jeszcze do świata, który stoi pod sądem.

Dlatego w 1 Liście Piotra w 3 rozdziale napisano, że obrazem wód potopu jest chrzest, który nas teraz zbawia. Jak Noe przeszedł przez wody sądu, z miejsca sądu do miejsca Bożego upodobania (ziemia oczyszczona - 1 Mojż. 8,21), tak i my przechodzimy przez wodę chrztu,

która mówi o sądzie Bożym nad grzechem na krzyżu, do miejsca, gdzie jest Jezus umarły, na którym oczy Boga spoczywają z upodobaniem. Dlatego Piotr mówi w Dz.Ap. 2,40-41: „*Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego. Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz*”.

Teraz zapytuję Was jeszcze raz: Czy jesteście ochrzczeni?

Jeśli nie, to nie jesteście jeszcze chrześcijanami na ziemi, gdyż nie zajęliście publicznie stanowiska chrześcijanina, w jedyny sposób, jaki wskazuje nam Słowo Boże. A kiedy poznaliście Pana Jezusa jako tego, przez którego śmierć otrzymaliście odpuszczenie grzechów i życie wieczne i jako tego, z którym będziecie złączeni w wiecznej wspianłości, to czy nie chcecie tu na ziemi publicznie wyznać, że jesteście z Nim? Nawet wtedy, kiedy miejsce zajmowane przez wierzącego będzie przez świat wzgardzone i znienawidzone?

Ma się rozumieć, że w tym liście nie wymieniono wszystkich aspektów chrztu. Ograniczyłem się do pierwszego znaczenia chrztu, które jest najważniejsze.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz w Panu Jezusie złączony brat H.L.H.

Wieczerza Pańska

Drodzy Przyjaciele!

Jak już ostatnim razem mówiłem, chcę Wam nieco napisać o wieczerzy.

Znamienną rzeczą jest, że dwa wielkie postanowienia, które trwają w chrześcijaństwie, to chrzest i wieczerza, wskazująca na połączenie z umarłym Panem. Jak już widzieliśmy, chrzest ma związek z naszym stanowiskiem w tym świecie. Dlatego też jest sprawą całkiem osobistą. Nawet jeśli trzy tysiące dusz zostało ochrzczonych, co widzimy w Dziejach Apostolskich 2, pozostaje to dla każdego sprawą osobistą. Natomiast wieczerza ma związek z naszym wewnętrznym stanowiskiem w ciele Chrystusa. Dlatego ważną oznaką jest tu społeczność. Pojedynczy wierzący, który by sam brał chleb i wino na tę pamiątkę, stałby w sprzeczności ze Słowem Bożym. Apostoł Paweł, któremu dane było specjalne zadanie objawienia prawdy o Zgromadzeniu i jego jedności z Chrystusem, powiedział: „*Nie posłał mnie bowiem Chrystus, abym chrzcił*” (1 Kor. 1,17), choć sam został ochrzczony, a i niektórych ochrzcił. Lecz w tym

samym liście mówi o specjalnym objawieniu, które otrzymał od Pana - o wieczerzy (11,23) i poświęca tej sprawie dwa rozdziały.

Czynnik indywidualny zajmuje w Piśmie wiele miejsca. Każdy człowiek musi się nawrócić osobiście, musi sam przyjść do Boga, osobiście uwierzyć w Pana Jezusa i w jego krew oraz zająć osobiście miejsce odrzucenia z ukrzyżowanym Panem (w chrzcie). Wielkim błędem kościoła katolickiego jest zaprzeczenie faktowi, że wszystko to należy zrobić osobiście, a czyni to sprawą kościoła („jedynie zbawiającego”). Wielkim błędem protestantyzmu jest przeoczenie spraw wspólnych - tam wszystko jest osobiste i każdy musi postępować według własnych myśli zgodnie z tymi, którzy myślą tak samo. Lecz Pismo wiąże ze wspólnotą wielkie błogosławieństwa. Nie było przypadkiem, że uczniowie byli zgromadzeni, kiedy Pan Jezus ustanowił wieczerzę, bo odpowiadało to zasadzie wieczerzy, której celem jest opowiadać śmierć pańską na jego pamiątkę. Będzie to zawsze czynić Ciało Chrystusowe (1 Kor. 10,16-17). Twierdzenie zabraniające poszczególnemu członkowi ciała Chrystusa możliwości udziału w wieczerzy niweczy charakter wieczerzy Pańskiej. Przy postanowieniu Pan wypowiada słowa w liczbie mnogiej, kieruje je do wszystkich uczniów, znajdujemy je też w 1 Kor. 10 i 11, jest to jedyne miejsce oprócz Ewangelii, w którym mowa jest o wieczerzy.

Ustanowienie wieczerzy

Ewangelie Mateusza w rozdz. 26, Marka w rozdz. 14 i Łukasza w rozdz. 22 opisują wieczerzę. Dwie pierwsze pokazują nam, że wieczerza została ustanowiona zaraz po słowach Pana o zdradzie Judasza, który wyszedł. Z Ewangelii Łukasza moglibyśmy wnioskować, że Judasz wyszedł po wieczerzy, jednak należy zauważyć, że Łukasz nie podaje faktów chronologicznie. W tej Ewangelii wszystko podawane jest w kolejności zwyczajowej. Wszystkie miejsca jednak wskazują, że Pan ustanowił wieczerzę po spożyciu baranka paschalnego, pod koniec uroczystości. Baranek był przypomnieniem tego, przez którego niegdyś naród izraelski został zachowany od sądu Bożego (2 Mojż. 12). Lecz teraz nadszedł czas, kiedy prawdziwy baranek wielkanocny miał być zabity (1 Kor. 5,7). Jego krew miała być przelana na odpuszczenia grzechów dla wielu (Mat. 26,28). Pan Jezus wiedział, że tej nocy będzie pojmany, aby być przybity do krzyża. Wiedział, że musi ponieść nasze grzechy na swoim ciele (1 Piotra 2,24) i że będzie przez Boga uczyniony grzechem (2 Kor. 5,21). Wiedział, że oznacza to opuszczenie przez Boga. Znał cenę, którą musiał zapłacić za nasze

zbawienie, a czym było to dla Pana, widzimy kilka godzin później w Getsemane, kiedy szatan stawia mu wszystko przed oczy, aby go

przywieść - gdyby to było możliwe - do nieposłuszeństwa.

W takich chwilach Pan szuka społeczności ze swymi przyjaciółmi. Chwilę później, w Getsemane, będzie ich prosił: „*Pozostańcie tu i czuwajcie ze mną*”. Kiedy zastaje ich śpiących, z żalem mówi im: „*Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?*” (Mat. 26,38-40). Tak, „*tej nocy, której był wydany*”, ustanowił wieczerzę (1 Kor. 11,23).

Nie było to dla uczniów nic obcego. Jak przy chrzcie tak i teraz Pan Jezus przejął zwyczaj, który istniał od dawna, nadając mu nowy, głęboki sens, w którym doprowadza ich do bliskości z samym sobą i z swoją śmiercią. W Księdze Jeremiasza 16,5-7 widzimy, że zwyczajem Żydów było urządzenie uczt żałobnych, na których jedli i pili ku pamięci drogich zmarłych. Bóg ustanowił wieczerzę paschalną na pamiątkę zabitego baranka, cudownego wyzwolenia ludu od sądu Bożego i z mocy faraona i Egiptu, na podstawie krwi baranka. W Starym Testamencie nie znajdujemy kielicha przy wieczerzy paschalnej, Pan dodał go do tej wieczerzy (Łuk. 22,17). A kiedy zakończył, odłożył stary zwyczaj na bok (w. 18) i przemienił formę starego na nowe, które teraz ustanowił: „*To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy...*” (w. 19-20).

Znaczenie wieczerzy

„*To czyńcie na moją pamiątkę*” - te słowa przypominają nam Pana, lecz nie jego wspaniałość przed wcieleniem lub jego życie tu na ziemi, nawet nie jego umieranie na krzyżu i wszystko, co tam musiał wycierpieć. „*Ileż bowiem ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie...*” (1 Kor. 11,26). Zastosowane podobieństwa poświadczają to całkowicie. Chleb, który według słów Pana przedstawia jego ciało, podaje swoim uczniom **złamany**, a potem podaje wino, jako obraz swej krwi. Oddzielenie ciała i krwi mówi jedynie o zmarłym Zbawicielu.

Takie jest znaczenie wieczerzy. Jest to wspólna ucztą dla wspominania tego, który kiedyś umarł.

Rzeczy potrzebne do wieczerzy są bardzo powszechne w codziennym życiu. Czy jest coś powszechniejszego niż chleb, który bywa codziennie spożywany przez każdego? Tak samo wino w krajach południowych jest tak powszechne, jak u nas kawa czy herbata. Ale jakie

znaczenie nadał Pan tej wieczerzy!

Jest to rzeczywiście posiłek. **Jemy** z tego chleba i **pijemy** z wina. Dobrze jest być tego świadomym, abyśmy rzeczywiście jedli i rzeczywiście pili, a nie brali tylko okruszek chleba i kroplę wina. Ten chleb jest zwykłym chlebem, a wino zwy-

kłym winem i pozostaną nimi. Nie zostają one przemienione przez dziękczynienie, które zanoszą przed ich spożyciem. Z 1 Kor. 11,24 i Łuk. 22,19 wynika, że to błogosławieństwo, wymienione w Mat. 26,26 jest dziękczynieniem i wysławianiem. Dowiadujemy się o tym również z Efez. 1,3nn., gdzie apostoł wysławia Boga. Również w Mat. 14,19, gdzie Pan błogosławi i nikt nie chce chyba twierdzić, że pięć chlebów i dwie ryby nie pozostały chlebem i rybą.

Ważne jest, aby zrozumieć, że nauka rzymska o transsubstancjacji (według której gdy kapłan powtarza słowa, które wypowiedział Pan przy ustanawianiu wieczerzy, chleb przemienia się w rzeczywiste ciało, a wino w rzeczywistą krew Pana Jezusa) oraz nauka luterańska o konsubstancjacji (to jest, że Chrystus jest cieleśnie obecny w tym chlebie), pozostają w całkowitej sprzeczności z Pismem i w konsekwencji są zaprzeczeniem dokonanego raz na zawsze dzieła. Pan używa podobieństw w stosunku do siebie samego. Mówi: „*Ja jestem drzwiami dla owiec*” (Jana 10) oraz: „*Ja jestem dobry pasterz*”. W Jana 14 stwierdza zaś: „*Jam jest droga i prawda, i żywot*”. Jest sprawą jasną, że Pan często używa przenośni i porównań.

Śmierć Pana

Któż może zrozumieć znaczenie tych słów? On, Pan, poszedł na śmierć. O, jaka miłość, łaska i miłosierdzie, jakie zamiary Boże! Księżę życia, źródło życia, zmarł i został pochowany. Jak wielkim jest to dowodem, że zajął całkowicie nasze stanowisko. Nie tylko niósł na krzyżu nasze grzechy na swoim ciele, ale też został uczyniony grzechem. Jakie uczucia dziękczynienia i chwały, uwielbienia powstają w naszych sercach, kiedy go takim oglądamy! Za nas poszedł na śmierć. Jego miłość do nas była tak wielka, że chciał zapłacić taką cenę, by nas ratować. Jego miłość „*mocna jest jak śmierć...*” (P.n.P. 8,6-7; zob. też Ps. 69,2-3).

Jakież posłuszeństwo okazał wobec Boga! Wolał raczej umrzeć (i to jaką śmiercią!), aniżeli nie wypełnić woli Bożej. Jakaż jest jego natura, która skłoniła go do zajęcia stanowiska „*aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej!*”

Dlatego też Pan Jezus zaprasza nas jako gospodarz wydający ucztę, byśmy przyszli do jego

stołu, aby tam na jego pamiątkę opowiadać jego śmierć. Nie przychodzimy tam po to, aby coś otrzymać. Wieczerza nie jest środkiem łaski (sakramentem). Nigdzie Pismo tego nie mówi. Zwykle wskazuje się na 6 rozdział Ewangelii Jana jako dowód, że wieczerza jest sakramentem. Lecz tam nie czytamy o wieczerzy ustanowionej przez Pana;

Pan nie mówi o swoim ciele i o kielichu, jak ma to miejsce przy wieczerzy, lecz o swoim ciele i o krwi, mając zupełnie co innego na myśli. Uwielbiony Pan zaprasza nas do swego stołu, byśmy wspominali jego śmierć, którą poniósł przed prawie dwoma tysiącami lat. W wieczności też będziemy to czynić. W Obj. 5 widzimy Baranka w niebie „*stojącego jak zabity*”, jakim Pan był niegdyś na ziemi. Jak kiedyś przy spojrzeniu na zabitego Baranka niebiosa zostaną napełnione chwałą i dziękczynieniem, tak dzieje się na ziemi, kiedy zwiastujemy jego śmierć. Kiedy spoglądamy na niego, serca nasze rozgrzewają się i napełniają pieśniami i dziękczynieniem, a w chwilach ciszy wznoszą się nasze uczucia dziękczynienia, podziwu i uwielbienia dla niego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że możemy się tak zgromadzać tylko jako chrześcijanie. Tylko ci, którzy wiedzą, że ich grzechy są odpuszczone i mają pokój z Bogiem, mogą zająć to stanowisko. Przez uczestniczenie w wieczerzy oświadczają, że mają dział z nim i w jego dziele (1 Kor. 10,16). Czyż każdy niepokój dotyczący własnych grzechów nie jest na tym miejscu zaprzeczeniem doskonałego dzieła, dzięki któremu uczynił doskonałymi swoich uczniów (Hebr. 10,14)? Nie chodzi tu o obecność darów duchowych na tym miejscu, lecz o nasze zbieranie się jako kapłanów, aby przynieść ofiary chwały i dziękczynienia, to jest „*owoce warg*

wyznawających jego imię” (Hebr. 13). Na tym miejscu apostoł stawał jako zwykły wierzący, jak również jako brat, zajmujący w Zgromadzeniu stanowisko starszego, a także i ci, którzy posiadają wielkie dary ku służeniu w zgromadzeniu stoją tu jako chwalcy.

Czy i Wy przyjęliście to zaproszenie Pana i daliście mu posłuch?

Kiedy i jak często musimy obchodzić wieczerzę?

W wieczności będziemy zawsze wielbili Baranka. W pierwszych szczęśliwych dniach Zgromadzenia obchodzono wieczerzę co dzień (Dz.Ap. 2,46), lecz kiedy później zmieniły się okoliczności, tak że nie mogli zgromadzać się codziennie, widzimy, że czynią to pierwszego dnia tygodnia. Bóg, który chce, abyśmy we wszystkim poznali jego wolę, napisał o tym w swoim Słowie, byśmy i to wiedzieli. W Dz.Ap. 20,7 jest napisane, że bracia zgromadzali się na łamanie chleba. Nie zgromadzali się, aby słuchać mowy Pawła, choć był apostołem. Lecz

zgrupowali się w wyższym celu, jednak i Paweł miał okazję przemówić w tym zborze. Sposób, w jaki nam to oznajmiono, pozwala wywnioskować, że było tam zwyczajem zgromadzać się w tym celu.

Jeśli zrozumieliśmy coś z cudownego przywileju

ju, aby móc zajmować to miejsce i wykonywać tę służbę, aby opowiadać śmierć Pana, aż On przyjdzie, jeśli ponadto słyszymy zaproszenie naszego drogiego Zbawcy, „*Syna Bożego, który mnie umiłował i Samego Siebie za mnie wydał*”, który nas prosi: „*To czyńcie na pamiątkę moją*”, czyż nasze serce nie pragnie, aby czynić to tak często, jak jest to tylko możliwe?

Który dzień lepiej nadaje się do tego, jak właśnie „dzień Pański”, w którym Chrystus zmartwychwstał i w którym przez dwa tygodnie stawał pośród zgromadzonych uczniów? (Jana 20,19.26).

Samych siebie doświadczać

W związku z tym Pismo nawołuje nas do osądzania samych siebie, do badania samych siebie, nie po to, aby zgłębiać, czy jesteśmy godni zająć to stanowisko, gdyż każdy chrześcijanin jako taki jest godny. Powątpiewać o tym znaczyłoby wątpić o wartości dzieła Pana Jezusa. Chodzi o to, czy owo stanowisko zajmujemy w **godny sposób**. I chociaż prawdą jest, że wieczerza jest zwykłym posiłkiem oraz że chodzi w niej o zwyczajny chleb i zwyczajne wino, jest to jednak „Stół Pański”, a On jest tym, który tę wieczerzę wydaje - gospodarzem. Chleb, który łamiemy i wino są znakami jego ciała wydanego za nas i jego krwi wylanej za nas. Tego musimy być świadomi, kiedy idziemy na miejsce, gdzie sprawujemy tę służbę. Koniecznością jest też badanie samego siebie. Wszystko, co nie jest zgodne z tym

Stół Pański

Drodzy Przyjaciele!

W moim poprzednim liście pisałem o tym, co mówi Słowo Boże w Ewangeliach i w 1 Liście do Koryntian 11 o wieczerzy Pańskiej. Widzieliśmy, że jest to wieczerza na pamiątkę śmierci Pana Jezusa. Teraz chciałbym mówić o innej sprawie związanej z wieczerzą, którą opisano w 1 Liście do Koryntian 10, o społeczności.

W 1 Liście do Koryntian apostoł Paweł daje odpowiedzi na różne pytania. Na przykład pytano go, czy chrześcijanie mogą jeść mięso zwierząt, które było ofiarowane bałwanom. Na to pytanie odpowiada on w 8 i 10 rozdziale.

W Koryncie byli wierzący, którzy sądzili, że bożek nie jest niczym innym, jak tylko

kawałkiem drzewa lub kamienia i dlatego możemy spokojnie jeść z ofiar złożonych bożkom. Nawet możemy iść do świątyni bożka i tam jeść z ofiar, jest przecież tylko jeden Bóg, a więc nie ma bożków. Chodzi tylko o rzecz formalną, bez żadnego znaczenia i możemy to czynić, aby nie dać zgorszenia poganom.

Apostoł wie jednak, że bałwan nie jest niczym. Zwraca im uwagę, że za tym kryją się demony, jak to już Bóg powiedział w 5 Mojż. 32,17. W rzeczywistości ofiary są składane demonom. Tak więc przy ofiarach pogańskich i izraelskich jest tak, że czło

wiek ma społeczność z ołtarzem, na którym ofiarowano to, co je. Człowiek może mieć udział w złem, którego sam nie wykonuje. Prawdziwą mądrością jest w takich wypadkach, by nie mieć z tym nic wspólnego i trzymać się od tego z daleka. Uczestniczenie w takich rzeczach oznacza niweczenie naszego poznania, choćbyśmy tylko okazywali pozory uczestniczenia w tym, co jest fałszywe. Nie możemy tłumaczyć, że serce nie uczestniczy w tym, co człowiek czyni zewnątrz, i to nie z powodów moralnych, lecz dlatego, że Chrystus zostaje znieważony, a nie bierze się pod uwagę chytrych szatana. Czyż chrześcijanin nie jest wyzwolony z mocy szatana, aby służyć żywemu i prawdziwemu Bogu? Czy nie jest drogą odkupiony, aby wysławiać Boga?

Tego użył Duch Święty jako wprowadzenia, aby mówić nam o wieczerzy i przedstawić inną stronę tego, czego w Ewangelii nie znajdujemy. Ta sprawa nie jest opisana w Ewangelii, ponieważ Zgromadzenie jeszcze nie istniało, a nauka o Zgromadzeniu nie została objawiona. O wielkim znaczeniu tego zagadnienia świadczy fakt, że najpierw mowa jest o tym, a dopiero potem w rozdziale 11 o obchodzeniu wieczerzy.

Kolejność, w jakiej Pismo omawia te sprawy, ma wielkie znaczenie. Jeśli się nie zna nauki z 1 Kor. 10,15-22, wtedy niemożliwe jest obchodzenie wieczerzy w prawidłowy sposób.

Spółeczność krwi i ciała Chrystusa

„Przemawiam jak do rozsądnych: Rozsądźcie sami, co mówię. Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?” (1 Kor. 10, 15-16).

Pismo powołuje się na nasze duchowe zrozumienie. Otrzymaliśmy nowe życie i namaszczenie od Świętego (1 Jana 2,20), tj. Ducha Świętego, który będzie nas wprowadzać we wszelką prawdę (Jana 16,13; 1 Kor. 2,9-15). Słowo Boże zakłada, że każdy chrześcijanin postępuje rozumnie, że wie, co czyni. Jest w całkowitej sprzeczności z duchem

chrześcijaństwa, jeśli czyni coś, czego nie rozumie lub jeśli czyni coś według ślepych pobudek.

Tak więc każdy, kto bierze udział w wieczerzy, oświadcza, że ma udział w tym, czego znakiem są chleb i wino, to jest w ciele i krwi Pana Jezusa. Lecz to nie wszystko. Jest on równocześnie związany ze wszystkimi, którzy posiadają ten sam dział. W tych wierszach społeczność oznacza uczestnictwo, mamy więc częśćkę we wszystkich prawach i obowiązkach danej sprawy.

Krew i ciało są od siebie oddzielone. Jest tu przedstawiony Zbawiciel, który umarł. W tym miejscu jest najpierw wspomniana krew (odstępuje się od kolejności, w której obchodzona jest wieczerza, a to

dlatego, że krew Pana Jezusa jest podstawą wszystkiego).

Jest to więc społeczność składająca się z ludzi, którzy mają dział w zmarłym Zbawicielu. Mają częśćkę w jego krwi. O jakież to przywilej! Jesteśmy obmyci w jego krwi (Obj. 1,5), wykupieni (Efez. 1,7 i 1 Piotra 1,19), usprawiedliwieni (Rzym. 5,9), uświęceni (Hebr. 13,12), odkupieni dla Boga (Obj. 5,9), przybliżeni (Efez. 2,13). Jego krew oczyszcza nas od wszelkich grzechów (1 Jana 1,7). Przez jego krew mamy śmiałość wejść do miejsca najświętszego (Hebr. 10,19), przez jego krew Bóg nabył sobie Zgromadzenie (Dz.Ap. 20, 28). Wyrażenie „*ciało Chrystusa*” występuje w 1 Kor. 10,16; 12,27 i w Efez. 4,12 jako określenie Zgromadzenia. Spotykamy je w Rzym. 7,4 i w Hebr. 10,10). Ostatnio wymienione miejsca wskazują na połączenie naszej śmierci z Chrystusem, na to, że na krzyżu cielesny człowiek znalazł swój koniec. To, czym byliśmy z natury, znalazło swój koniec w śmierci Chrystusa, jak powiedziano w Kol. 1,21-22: „*I was, którzy niegdyś byliście mu obcymi i wrogo usposobionymi, a uczynki wasze złe były, teraz pojednał w jego ziemskim ciele przez śmierć, aby was stawić przed obliczem swoim jako świętych i niepokalanych i nienaganych*”.

Chodzi tu więc o społeczność ludzi, którzy mają częśćkę we wspaniałych skutkach dzieła Pana Jezusa, którzy umarli z Chrystusem, a teraz złączeni

są jako nowe stworzenia. Choć ta społeczność jest na ziemi, „stary człowiek”, to, czym jesteśmy z natury, nie ma z tym nic wspólnego.

Zgromadzenie wyrażeniem ciała Chrystusowego

„*Ponieważ jest jeden chleb, my ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba*” lub, jak można przetłumaczyć: „*ponieważ jeden jest chleb i nas wielu, jesteśmy jednym ciałem, gdyż jesteśmy uczestnikami jednego chleba*” (1 Kor. 10,17).

Jest tu wyraźnie wypowiedziane to, co już rozważaliśmy w 16 wersecie. Wszyscy, którzy mają dział we krwi Pana Jezusa i w jego ofiarowanym za nas ciele, stanowią jedną społeczność, jedno ciało. W tej części nie omawia się już nauki o jednym ciele, ponieważ przedmiotem tego fragmentu jest społeczność i jej wyłączny charakter. 12 rozdział Listu do Efezjan i inne miejsca szeroko to omawiają.

W 1 Kor. 12,13 jest pokazane, jak powstała ta społeczność. Podstawą, fundamentem jest dzieło dokonane przez Pana Jezusa na krzyżu. Lecz jest ona utworzona przez chrzest Duchem Świętym. Pismo mówi nam wyraźnie, kiedy się to stało. Jan Chrzciciel zapowiedział, że Pan Jezus będzie chrzcił Duchem Świętym. A w Dz.Ap. 1,4-5 sam Jezus za

powiada apostołom, że mają to otrzymać po niewielu dniach, kiedy Duch Święty będzie wylany.

Pismo mówi w dwojaki sposób o Zgromadzeniu jako o ciele Chrystusa, niekiedy mówi o Zgromadzeniu, jakie istnieje według Bożych zamierzeń, więc o takim, jakie kiedyś będzie w niebie (Efez. 1,22). Składa się ono z wierzących, którzy w dniu Pięćdziesiątnicy (Dz.Ap. 2) zostali ochrzczeni w jedno ciało i ze wszystkich, którzy później zostaną przyłączeni (Dz.Ap. 2,47) aż do czasu, kiedy Zgromadzenie zostanie zabrane do wspianiałości. Wtedy, na moment, całe Zgromadzenie będzie tu na ziemi w pełnej liczbie. Umarli w Chrystusie zostaną wzbudzeni, a my, tzn. ci, którzy będą żyli w tym czasie, zostaną przemienieni. Lecz jest to tylko jeden moment (zob. 1 Tes. 4,15-17 i 1 Kor. 15,51-54). Ogólnie rzecz ujmując, zawsze, kiedy chodzi o naszą odpowiedzialność i o nasze obcowanie, Pismo ukazuje Zgromadzenie jako wspólnotę wierzących, żyjących na ziemi w określonym czasie.

W 1 Kor. 12,27 znajdujemy charakter ciała Chrystusa oglądany z tej strony i przedstawiony wyraźnie. Do Koryntian powiedziano: „*Jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami*”. Można by z tego wnioskować, że wierzący na pewnym miejscu stanowili ciało Chrystusa. Byłoby wtedy tyle ciał, ile jest miejsc, na których wierzący mieszkają. Lecz na podstawie 1 Kor. 10,16-17 jasno widzimy, że tak być nie może. Także werset 28 to

wyjaśnia. Jeśli powiedziano, jakie dary Bóg dał Zgromadzeniu, to jako pierwszych wymienia apostołów, o których wiemy, że nie byli w Koryncie. Zgromadzenie Boże w Koryncie nie było więc niczym innym, jak tylko miejscowym wyrażeniem jednego ciała, częścią ciała Chrystusa. Lecz powróćmy do 1 Kor. 10,16.

Wieczerza jest wyrażeniem jedności ciała Chrystusa

Widzieliśmy, że jedność ciała utworzona jest przez chrzest Duchem Świętym, a więc nie

przez uczestnictwo w wieczerzy. Gdyby było inaczej, wtedy Zgromadzenie tworzyliby wyłącznie ci, którzy biorą udział w wieczerzy Pańskiej. A to jest w sprzeczności z nauką Pisma i nasz werset nie mówi o tym. Kiedy Pan Jezus podał uczniom chleb, powiedział: „*To jest ciało moje*”, czym dał widzialny znak, widzialny przedmiot swego wydanego za nas ciała. Pismo dodaje tu, że chleb i wino jako widzialne znaki są wyrażeniem ukrytego ciała Chrystusa, to jest Zgromadzenia. Każdy, który pije z tego wina i je z tego chleba, wyraża przez to, że należy do społeczności tych, którzy mają udział we wszystkich wspaniałych skutkach jego przelanej krwi i jego ofiary - śmierci na krzyżu. Jest on członkiem ciała Chrystusowego.

Tu Pismo uczy nas w związku z wieczerzą, kim

jesteśmy, natomiast w 11 rozdziale i w Ewangeliach znajdujemy to, co my **czynimy**.

Obchodzimy więc wieczerzę nie jako jednostki (dla nas samych), lecz wspólnie, mianowicie jako członki jednego ciała. Zawsze jest „my”, choć w związku z tym każdorazowo mowa jest o „ja”. Przez łamanie chleba wyrażamy naszą jedność ze wszystkimi członkami ciała Chrystusa. Jest rzeczą jasną, że wszystkie członki mogą uczestniczyć w tej wieczerzy, ale też tylko one, nikt inny. Jeśli dopuszczani są niewierzący, jeśli w ogóle dopuszczani są ludzie, o których nie ma przekonania, że są członkami ciała Chrystusa, wtedy nie jest to wieczerza Pańska, lecz wieczerza danej grupy ludzi, którzy ją urządzili. Tak samo jest, jeśli wzbrania się uczestnictwa takim wierzącym, którzy należą do ciała Chrystusa, a których nie można posądzać o takie rzeczy, które sam Bóg określa jako przeszkody, na przykład: niewłaściwe postępowanie, błędna nauka, łączność z rzeczami nieczystymi. Lecz jeśli stawiane są jeszcze inne warunki (np. zgodność w określonych prawdach, które nie są jednak podstawowe), wtedy czyni się wieczerzę własną, obdzierając ją z charakteru wieczerzy Pańskiej, jaką zna Pismo.

Pismo wskazuje całkiem wyraźnie na istotę tej wieczerzy - jest to wspólnota Pana i jego własności. Uczestnikami tej wspólnoty są wszyscy umarli z Chrystusem. Są oni nowymi ludźmi, którzy otrzymali nowe życie, które Pismo nazywa „duchem”

(Jana 3,6) i w których mieszka Duch Święty. „*Tak tedy, jeśli jest ktoś w Chrystusie, nowym jest stworzeniem, stare rzeczy przeminęły, oto wszystko stało się nowe*” (2 Kor. 5,17).

Wieczerza Pańska nie jest więc obchodzona według form „starego” człowieka. Jest to wieczerza **Pana**, który umarł i zmartwychwstał i którego Bóg uczynił Panem i Chrystusem (Dz.Ap. 2,36). Zmartwychwstały Pan zaprasza wszystkich swoich, aby obchodzili jego

wieczerzę. On jest gospodarzem tej wieczerzy, jest więc jedynym, który decyduje o wszystkim. Czyż wieczerza, przy której decydującego miejsca nie pozostawia się jemu, ale raczej ludziom, ujmującym wszystko od podstaw według swoich myśli, może być wieczerzą Pańską?

Wyłączność wieczerzy

Widzieliśmy, że jedynie prawdziwie wierzący mogą uczestniczyć w wieczerzy. W innych miejscach, jak w 1 Kor. 5 i w 2 Jana, są wykazane rzeczy, które stoją wierzącym na przeszkodzie w uczestniczeniu w niej. W 1 Kor. 10,18-22 Duch Święty kładzie nacisk na fakt, że niedobre kontakty, łączność ze sprawami niedozwolonymi stanowią absolutną przeszkodę, nawet wtedy, jeśli się osobiście w złym nie ma udziału.

Widzieliśmy, że niektórzy bracia w Koryncie byli zdania, że bożki to nic innego, jak tylko kawałki

drzewa lub metalu, ponieważ istnieje tylko jeden Bóg. Nic nie szkodzi, jeśli jemy z ofiar złożonych bałwanom lub w świątyni bożka uczestniczymy w jedzeniu.

Pismo jednak wskazuje z całą powagą na to, że takie wnioski są całkowicie błędne. Działem chwalców jest przeważnie to, co ich od wszystkich innych odróżnia. A dla Zgromadzenia jest tym krew i ciało Chrystusa, nie można więc łączyć ich z czymś, co jest ich zaprzeczeniem.

Pismo wyjaśnia tę sprawę na przykładzie ofiar izraelskich i pogańskich. Ofiara dziękczynna z 3 Mojż. 3 i 7 jest jedyną ofiarą, z której zwykły Izraelczyk mógł jeść. Tę ofiarę ma na myśli Pismo i godnym uwagi jest, że właśnie ona jest najdoskonalszym obrazem wieczerzy i przedstawia nabożeństwo Zgromadzenia związane z wieczerzą.

Była to dobrowolna ofiara, nikt nie był zobowiązany jej składać. Lecz jeśli jakiś Izraelita miał w sercu dziękczynienie i chwałę (3 Mojż. 7,11nn.) i chciał przynieść ofiarę, wtedy obowiązywały go Boże wskazania w stosunku do tego, co miał składać, aby być Bogu przyjemnym. Ponadto istniał obowiązujący przepis, określający, gdzie miał ofiarować, mianowicie przed obliczem Pana, w przedsionku namiotu zgromadzenia, gdzie Bóg mieszkał, a gdzie lud mógł spotkać go przy ołtarzu. Widzimy, że ta służba nie może być oddzielona od ołtarza, gdyż stanowi z nim jedno. Krwią kropiono wokół ołtarza

(3 Mojż. 3,2). Ofiarujący brał mostek ofiary i podnosił go przed Panem (3 Mojż. 7,30).

Tłuszcz z nerkami był ofiarowany na ołtarzu i Bóg nazwał to: „*pokarm ofiary ogniowej dla Pana*” (4 Mojż. 28,2; 3 Mojż. 3,3-5,11,16). Ofiarujący przy ołtarzu kapłan otrzymywał prawą łopatkę, a mostek należał do Aarona i jego synów (3 Mojż. 7,31-35). Resztę mięsa mógł

spożywać ofiarujący, wraz z innymi z ludu, którzy byli czysti.

W 3 Mojż. 7,18-21 znajdujemy ważne wskazówki co do nieczystości. Ciało, które zetknęło się z czymś nieczystym, musiało być spalone. I na tym miejscu, w którym składamy nasze ofiary, może być coś nieczystego, przez co czysta ofiara zostanie zabrudzona i nie może być spożywana. Lecz i osobie, na której jest nieczystość, zabroniono spożywać z tej ofiary (mieć w niej udział), co dotyczy i takich, którzy - choć osobiście nie są zabrudzeni - świadomie lub nieświadomie dotykali jednak nieczystości innych (4 Mojż. 19 i 3 Mojż. 5,17). Wyrok na te osoby jest taki sam, jakby obie zgrzeszyły. Jaki druzgocący jest wyrok Boży na ludzkie twierdzenia typu: „łączność z fałszywą nauką lub moralną nieprawością nie zanieczyszcza, jeśli się samemu nie bierze udziału w tej nauce lub w złym”. Takie są twierdzenia ludzkie. Na temat ołtarza mówi jeszcze więcej fragmentów. W 3 Mojż. 7,15-18 napisano, że mięso ofiary dziękczynnej mogło być spożywane tylko w tym

dniu, w którym było ofiarowane (na ołtarzu). Łączności z ołtarzem nie wolno było przerywać, gdyż w takim razie zanikłby charakter ofiary. Ofiara dobrowolna, czyli ofiara ślubowań, mogła być jeszcze na drugi dzień spożywana, chodziło bowiem o większe oddanie serca, tak, że łączność z ołtarzem trwała dłużej. W 3 Mojż. 17 widzimy wyraźnie nakaz przynoszenia ofiary dziękczynnej do namiotu zgromadzenia, aby pokropić tą krwią ołtarz, a tłuszcz spalić na nim. Każdy, który by uczynił inaczej, miał być pozbawiony życia.

W Nowym Testamencie jest to przedstawione jeszcze wyraźniej. Pan Jezus mówi w Mat. 23,19, że ołtarz uświęca dar. A więc nie tylko ołtarz jest ważniejszy niż dar, lecz ten dar otrzyma właściwy charakter dopiero wtedy, kiedy wejdzie w związek z ołtarzem.

Stół Pański

Ołtarz, na którym składano ofiarę dziękczynną jest nazwany w Mal. 1,7 i w Ez. 41,22 „*stołem Pańskim*”. Z obu urywków wynika, że „stół” i „ołtarz” oznacza to samo. Słowo „ołtarz” wskazuje na ofiarę, którą się na nim składa, a „stół” pozostaje w związku z wieczerzą i społecznością, która jest z nim związana. Ofiara dziękczynna była wspólnym posiłkiem Boga ze swoim narodem. Bóg otrzymał swoją część, Aaron i jego dom (będący obrazem

Chrystusa i Zgromadzenia widzianego jako rodzina kapłańska) otrzymali swoją część i każdy z ludu, który był czysty, dostał swoją część.

Tak samo mówi Nowy Testament w Hebr. 13,10: „*Mamy ołtarz, z którego nie mają prawa jeść ci, którzy służą przybytkowi*”, (to są ci, którzy należą do narodu Żydowskiego). W 1 Kor. 10,18-20 używa się słów „*stół*” i „*ołtarz*” na przemian.

Duch Święty przejmując to wyrażenie, które On sam dał w Starym Testamencie ołtarzowi ofiary dziękczynnej i łączy go z wieczerzą Pańską i z charakterem wspólnoty tej wieczerzy. O, jakie wyrażenie: „Stół Pański”, „Wieczerza Pańska"! Jego stół to ten, do którego zaprasza swoich, aby z nim obchodzili wieczerzę. Oczywiście, że nie chodzi tu o stół drewniany, na którym leży chleb i wino. Mowa tu jest o stole umarłego i zmartwychwstałego Pana, do którego zaprasza swoich, którzy z nim umarli, aby z nim jeść! Jest to stół duchowy, miejsce w jego duchowym domu, dokąd zaprasza swoich, aby do niego przyszedli i byli przy nim. To jest jego wieczerza.

Czy może dla kogoś być jeszcze niejasne, że przy „Stole Pańskim” jest tylko jeden, który posiada autorytet? Że tam tylko jeden decyduje o tym, kto może przy tym stole uczestniczyć? Że tylko jeden decyduje, jak ta służba ma być wykonywana? Że tylko jeden zarządza, kto może zostać do tej służby

użyty? Jedynie sam Pan decyduje o wszystkim i tylko On sam chce wszystkim kierować przez swego Ducha. Żaden człowiek nie może tu podejmować decyzji, nikt nie może tu nic czynić, jedynie wtedy, kiedy Pan chce go użyć.

Tu właśnie Duch Święty kładzie nacisk na wyłączność charakteru tej wieczerzy. Nie można mieć udziału przy stole Pańskim i przy stole demonów. Miłość jest zazdrosna. Pan tak miłuje swoich, że poszedł dla nich na śmierć, na śmierć krzyżową, pod sąd Boży. On ich tak miłuje, że teraz żyje dla nich, aby się za nimi wstawiać (Hebr. 7,25). On ich tak miłuje, że ma dla nich przygotowane miejsce, jego stół, do którego ich zaprasza, aby do niego przyszedli i obchodzili jego wieczerzę. On nie znosi objawów obojętności w stosunku do siebie samego, co do praw swojej miłości i co do świętej społeczności. On wyzwolił swoich z mocy szatana i świata, został dla nich uczyniony grzechem, aby człowiek według ciała został przyprawiony do końca pod sądem świętego i sprawiedliwego Boga. Jakże mógłby jeszcze znosić u swoich jakąś łączność z szatanem czy światem oraz z zasadami człowieka naturalnego? I to jeszcze na tym miejscu, gdzie są przy nim, aby rozmyślać o jego cudownym dziele miłości, o jego oddaniu się na krzyż, gdzie im to wszystko jest przedstawione, gdzie daje im złamany chleb i nalewa wino, mówiąc przy tym: *„To jest krew moja, która za was będzie wylana. To jest ciało moje, które za was będzie wydane. To czyńcie na moją pamiątkę!”*

Czy serce, które go miłuje, może być na tym miejscu obojętne w stosunku do jego praw? Czy może

Uwielbienie

Drodzy Przyjaciele!

W poprzednich listach mówiliśmy o wieczerzy, a teraz chciałbym napisać trochę o uwielbieniu, które jest ściśle związane z wieczerzą, lecz nie jest tym samym. Obchodzenie wieczerzy, jak to przedstawia Pismo, kieruje nas ku uwielbieniu, lecz samo nie jest uwielbieniem.

Co więc jest uwielbieniem? Inaczej możemy je określić jako część przynoszona Bogu na podstawie tego, czym jest Bóg i czym jest dla tych, którzy go uwielbiają. Hebrajskie słowo używane najczęściej w Starym Testamencie dla określenia uwielbienia oznacza „pokłonić się”. Jest ono np. użyte w 1 Mojż. 18,2. Greckie słowo użyte w Nowym Testamencie „*proskuneo*” oznacza „oddanie czci” w stosunku do Boga oraz do ludzi.

Jest rzeczą jasną, że powinnością każdego rozumnego stworzenia jest wielbić Boga. Aniołowie wielbią go (Neh. 9,6). Jego święci uwielbiają go. W wiecznej Ewangelii ludzie są wzywani, aby dać Bogu chwałę i uwielbiać go (Obj. 14,7). Wkrótce też wszystko na ziemi będzie go czcić (Sof. 2,11; Zach. 14,16; Ps. 86,9 i inne miejsca).

Podczas, kiedy aniołowie chwala Boga w prawdzie, gdyż wiedzą, kim On jest, to ludzie nie narodzeni z Ducha będą go wkrótce chwalić, ponieważ

doświadczą jego mocy w sądach, albo dlatego, bo będą chcieli korzystać z przywileju życia pod panowaniem Pana Jezusa. Ale takie zewnętrzne wielbienie nie jest tym, czego Bóg żąda od człowieka. On chce uwielbienia płynącego z serca, takiego uwielbienia, które powstaje z uczucia miłości człowieka do Boga.

O tym mówił do nas i jego Słowo poucza nas o charakterze, o mocy i prawdziwym znaczeniu uwielbienia. W Ewangelii Jana 4, Pan mówi o tym w prostych, jasnych słowach.

Właściwe miejsce dla uwielbienia

Niewiasta samarytańska powiedziała do Pana: „*Panie, widzę, żeś prorok. Ojcowie nasi na tej górze oddawali Bogu cześć; wy zaś mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy Bogu cześć oddawać*” (Jana 4,19-20).

Jak wielu ludzi w naszych czasach, tak i ona pytała jedynie o zdanie ludzi, „wy mówicie”. Nie pyta o to, jaka jest wola Boża w tej sprawie. Nie przyszło jej nawet na myśl, żeby zapytać, czy Pan nie oznajmił swojej woli i czy nie wybrał tego czy innego miejsca. Czy nie wskazał wyraźnie na Jerozolimę? Dawid doznał tego, kiedy Bóg przyjął jego ofiarę na klepisku Ornana (1 Kron. 21,28). Salomon znał wybór Boży, gdy zaczął budować świątynię (2 Kron. 3,1).

Kiedy zakończył budowę, Bóg zapewnił go, że do

brze postąpił i że jego imię będzie tam przebywało na wieki (2 Kron. 7,16).

Wynika z tego, że niewiasta nie znała zupełnie jasnych wypowiedzi Pisma. Lecz czyj to był błąd, że była w nieświadomości? Wyjaśni to może stan, w którym się znajdowała od urodzenia. Nie jest to jednak usprawiedliwieniem. Powoływała się na łączność z Bogiem Jakuba, ale nie wiedziała i nie sprawdzała, czy Bóg Jakuba objawił swoje myśli w tych sprawach.

Powoływała się na to, co czynili „nasi ojcowie”. Poprzez całe stulecia centralnym ośrodkiem uwielbienia dla Samarytan była świątynia na górze Gerazim; fakt ten nie mógł jednak w żaden sposób usprawiedliwić życzenia, aby ta świątynia była prawdziwym miejscem chwały. Niewiasta chodziła śladami jej ojców, chwaliła Boga jak oni. Pozostaje jednak pytanie: „Czy to miejsce jest wybrane przez Boga, aby jego lud mógł się tam zbliżać do niego i uwielbiać go?” Jedna wypowiedź w Słowie Bożym: „*Tak mówi Pan*” niweczy wszystkie jej myśli, argumenty i uczucia.

I dalej: powiedzmy, że rzeczywiście nie znała objawienia dotyczącego Jerozolimy. Czy chwała, zanoszona w niewiedzy na górze Gerazim, musiała być przyjęta przez Boga? Bez wątplenia, było tam wielu Samarytan, którzy byli przekonani o tym, że we właściwy sposób chwalą Boga. Lecz czy taka

chwała stała się dlatego Bogu przyjemna? Czy ludzkie sumienie stoi ponad wypowiedziami Słowa Bożego? W żadnym przypadku! Dlatego też Pan Jezus odrzucił roszczenia Samarytan: „*Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów*”.

Trzy sprawy są w tej rozmowie szczególnie uwypuklone:

1. Jest rzeczą niebezpieczną i złą formułować własne zdanie o przedmiocie, co do którego Bóg oznajmił nam swoją wolę.
2. Wielbienie Boga w taki sposób, w jaki to czynili nasi ojcowie, nie daje w ogóle żadnej pewności, że czynimy to w należyty sposób.
3. Jeśli czynimy coś w dobrej wierze, dla Boga nie jest to powodem, aby to przyjąć.

Miarodajna jest jedynie wypowiedź Boga na temat danej sprawy. Obowiązkiem ludu Bożego jest kierować swoje myśli według myśli Bożych (3 Mojż. 5,17).

Pan nie mówi już o Jerozolimie. Prawdę stawia jasno i wyraźnie, aby potem oznajmić coś nowego.

Pod zakonem Jerozolima była miejscem uwielbienia na podstawie Bożego autorytetu. Lecz potem Syn Boży przyszedł na ziemię, „*Bóg objawiony w ciele*” (1 Tym. 3,16; 1 Jana 1,18;

Mat. 11,27). Czyżby to było bez wpływu na uwielbienie Boga

przez ludzi? Czy uwielbienie nie opiera się na poznaniu Boga?

Rzeczy istotne w chrześcijaństwie

W Ewangelii Jana 4,10 Pan Jezus w krótkich słowach wypowiada się na temat nowego czasu, to jest wieku Zgromadzenia.

„Gdybyś знаła dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś go, i dałby ci wody żywej” (Jana 4,10).

„Dar Boży”! - w tych słowach znajdujemy pełne objawienie Boże. W zakonie Bóg nie był objawiony jako dawca. Był tym, który żądał. Żądał, aby ludzie mu służyli i dawał błogosławieństwo na gruncie posłuszeństwa względem jego przykazań. Mieszkał w ciemności (5 Mojż. 4,11; 5,22-23; Ps. 18,12), to znaczy nie objawił się, ale ukrywał swą prawdziwą istotę. Nie znaczy to, że zakon był zły - jest on święty, prawy i dobry. Człowiek był grzesznikiem. Im większy nacisk kładziono na sprawiedliwe żądania zakonu, tym bardziej widoczne stawały się grzechy ludzkie. Gdyby to było prawdą, co niektórzy mówią, że zakon jest obrazem Boga, wtedy człowiek byłby bez reszty zgubiony i opuszczony. Lecz to nie jest prawdą. Zakon - choć pochodzi od Boga - nie jest samym Bogiem ani też obrazem Boga. Jest on jedynie moralną miarą tego,

jak musi się zachowywać grzeszny człowiek przed Bogiem.

Bóg jest światłością, jest miłością. Jeśli człowiek uznaje głębokość swej nędzy, wtedy Bóg obdarza go chętnie i doskonale. Ten, który objawił Boga na ziemi doskonale, powiedział: *„Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać”* (Dz.Ap. 20,35). Czyżby Bóg zawodził w tym, co sam zwie *„błogosławionym”*? Bóg byłby pod zakonem odbierającym, gdyby nie przestępowano zakonu. W Ewangelii zaś jest On zawsze dającym. I daleko więcej: On dał najlepsze, co miał i to takim, którzy nie zasługiwali na nic innego, jak tylko na wieczne zatracenie. W Liście do Hebrajczyków przedstawiona jest pozycja Żyda pod zakonem oraz pozycja chrześcijanina. Izraelczykowi nie była jeszcze objawiona droga do świątyni (Hebr. 9,8). Składane ofiary nie mogły zgładzić grzechów (Hebr. 9,9; 10,4,11). Najwyższy kapłan podlegał słabościom i musiał za swoje własne grzechy składać ofiarę (Hebr. 5,3).

Chrześcijanin jest uczyniony na zawsze doskonałym (Hebr. 10,14) i posiada oczyszczone sumienie (Hebr. 9,14). Ma więc wolny przystęp do miejsca świętego, zasłona bowiem jest

rozdarta, a droga do Boga otworzona. Ma on wielkiego Kapłana nad domem Bożym, który jest doskonały na wieki (Hebr. 10,19-22; 7,28). O, jakim dawcą jest Bóg!

Ale było to możliwe jedynie dzięki wspaniałości

i uniżeniu Syna Bożego, który przyszedł na ziemię i cierpiał bezgranicznie za grzesznych wrogów. Ta niewiasta go nie знаła, najwyżej widziała w nim przyjaznego Żyda, lecz nigdy nie myślała, że jest to sam Bóg nieba i ziemi, Jednorodzony w łonie Ojca. Gdyby była poznała coś z tego, prosiłaby go, a on dałby jej wody żywej. Według Jana 7,39 woda żywa jest obrazem Ducha Świętego, który mieszka w wierzących.

Tak, mamy tu Bożą łaskę jako źródło, z którego wszystko wypływa, mamy wspaniałości osoby Syna i jego obecność na ziemi między ludźmi.

Na koniec mamy jeszcze samego Syna, który we własnej wspaniałości daje spragnionym duszom wodę żywą - Ducha Świętego. Te sprawy stanowią podstawę chrześcijańskiego uwielbienia.

Ojciec szuka chwalących go

Chwalić Boga - to musiało być czymś nowym dla tej niewiasty. Izrael był synem Bożym, jego pierworodnym (Jer. 31,9), lecz nigdy nie chwalili Boga jako Ojca, ponieważ „*nikt nie zna Ojca, tylko Syn i komu by Syn chciał go objawić*” (Mat. 11,27). Zasadniczym składnikiem chrześcijańskiego uwielbienia jest znać Boga jako Ojca w jego łączności ze swym ludem, który go jako takiego uwielbia.

Ale to objawienie jest sprawą osobistą, co wyrażają słowa: „*komukolwiek Syn chce go objawić*”.

Kto ma to poznanie, posiada je od Syna (Jana 1,18). Po dokonaniu swego dzieła doprowadził swoich uczniów na swoją własną pozycję w relacjach z Ojcem: „*Idę do Ojca mego i do Ojca waszego*”. To jest dzieł nawet najmłodszego w wierze. Do takich dzieci w wierze zwraca się apostoł: „*Piszę wam dziateczki, że poznaliście Ojca*” (1 Jana 2,13; por. Jana 17,2-3).

Ojciec szuka chwalących go. Jakaż to łaska! W Izraelu każdy musiał iść trzy razy w roku do Jerozolimy, aby chwalić Boga (5 Mojż. 16,16). W tysiącletnim Królestwie wszystkie narody ziemi będą musiały przyjść co roku do Jerozolimy i tam go uwielbiać. Kto tego nie uczyni, zostanie ukarany (Zach. 14,16-19). Lecz Ojciec szuka prawdziwie chwalących go, a są nimi tacy, dla których nie jest to tylko zewnętrzną formą, ale sprawą serca. Jakie znaczenia ma dla

nas takie szukanie Ojca?

Chwalenie w duchu i w prawdzie

„Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (Jana 4,23-24).

Znajdujemy tutaj charakter chrześcijańskiego uwielbienia. Prawdziwe uwielbienie nie jest jakimś

formalnym, ziemskim nabożeństwem, ale pozostaje w zgodności z tym, czym jest Bóg i wychodzi z założenia, że Bóg jest objawiony w pełni. Dlatego żaden niewierzący nie może w ten sposób Boga uwielbiać. Tylko przez nowe narodzenie otrzymaliśmy nowe życie, które Pismo nazywa „Duchem” (Jana 3,6; Rzym. 8,16). Jest to uwielbienie duchowe, według nowego człowieka, w zgodności z tym, czym jest Bóg. Ale i wierzący mogą być nieduchowi. Apostoł Paweł nie mógł mówić do Koryntian jako do duchowych, gdyż byli cielesnymi. Nie byli w „ciele”, bo takimi byli przed swym nawróceniem. Ale choć byli nowonarodzeni, a więc posiadali nowe życie, które jest „Duchem”, postępowali i myśleli cielesnie, to jest tak, jak myśli człowiek naturalny.

Boża służba Izraela była ziemską i naturalną. Odbывała się w pewnym geograficznie określonym miejscu, we wspaniałej świątyni. Służba ta była uregulowana do najdrobniejszych szczegółów, a człowiek ubrany w kosztowne szaty, przy wspaniałej muzyce przynosił najwyższe i najlepsze, co ziemia może dać. Nic nie było tam duchowego. Nie było nawet warunku dla kapłana, śpiewaka czy ofiarującego, aby musiał być nowonarodzony. Ale to wszystko wprowadził sam Bóg, gdyż była to służba ziemskiego ludu dla Boga, który się im nie objawił, ale był ukryty w ciemności.

Lecz na krzyżu Bóg uczynił koniec z człowiekiem naturalnym. My, którzy jesteśmy odrodzeni, którzy

uwierzyliśmy w Pana Jezusa, jesteśmy umarłymi z Chrystusem (Rzym. 6,8). Mamy chodzić według nowego życia, które wlał w nas Duch Święty przez nowonarodzenie. Duch Święty mieszkający w nas jest mocą Bożą, która nas uzdalnia do wykonywania tego.

Tak też uwielbienie nasze musi być duchowe. Jest to koniecznością, od której nie możemy być zwolnieni. Jak Pan Jezus stwierdził w wersecie 14, Duch Święty jest mocą każdego

chrześcijańskiego uwielbienia.

Zgodnie z tym, nie mamy podanej formy ani ceremoniału dla naszego uwielbienia. Jest to tym bardziej godne uwagi, że w Izraelu wszystko było uregulowane do najmniejszych szczegółów. Nie znamy nawet słów, jakimi Pan dziękował przy ustanowieniu wieczerzy. Nie mamy żadnego opisu wieczerzy przez apostoła, który łamał chleb. Nie znamy pieśni, o której byśmy wiedzieli, że była śpiewana za czasów apostołskich. Nie posiadamy książki z chrześcijańskimi psalmami. Winniśmy jedynie przez Ducha Świętego sprawować służbę Bożą (Fil. 3,3). Jeżeli będziemy powracać do starotestamentowych form i chrześcijańskie uwielbienie będziemy dopasowywać do nich, wtedy zgubimy oznaki chrześcijaństwa, mianowicie uwielbianie w Duchu Bożym (przez Ducha Bożego).

Uwielbienie musi być jednak czynione nie tylko

w „*w duchu*”, ale też i „*w prawdzie*”. Co jest prawdą? - pytał Piłat. Nie wiedział, że ten, który stoi przed nim, ukoronowany cierniową koroną, jest Prawdą. Prawdą jest to, co Bóg o sobie samym objawił, Syn zaś jest tym, który go objawił. W pewnym sensie i Izrael wielbił Boga w prawdzie, bowiem ich służba Bogu była zgodna z objawieniem Boga Jahwe w tamtym czasie. Lecz teraz został doskonale objawiony, gdyż „*Bóg objawiony w ciele*”, którego możemy poznać przez nieskończoną łaskę (1 Jana 5,20) był na ziemi.

Z pewnością wzrasta nasze poznawanie prawdy. Duch Boży działa w nas, aby nas wprowadzać we wszelką prawdę, lecz różnica istniejąca pomiędzy wierzącymi jest bardzo znikoma w porównaniu z różnicą między kimś nieodrodzonym a najmłodszym w wierze. Człowiek w swej istocie jest całkowicie niezdolny by poznać Boga. Nie jest w stanie, podobnie jak krowa nie jest w stanie pojąć nauki czy filozofii. Przez nowonarodzenie otrzymaliśmy życie, które jest Duchem i przez które jesteśmy w stanie poznać Boga. Jest to „*Boska natura*” (2 Piotra 1,4). W nowym życiu działa w nas Duch Święty będący także mocą Bożą, która przyprowadza to nowe życie do łączności z samym Bogiem (Jana 4,14). Do małych dzieciątek w Chrystusie powiedziano: „*Macie namaszczenie od Świętego...*” (1 Jana 2,20-21).

Tak więc możemy się zbliżyć do Boga, naszego

Ojca. Przez moc Ducha Świętego, który przywodzi nasze nowe życie do łączności z samym Bogiem, widzimy go i cieszymy się z niego. Czy widząc Boga takim, jakim On jest, nie będziemy pełni zachwytu i czy nie będziemy czuli potrzeby wypowiedzania tego przed nim? Każde dziecko Boże, które nie pozostało przy otrzymanych błogosławieństwach, ale

podniosło oczy do samego dawcy, wie z doświadczenia, że jest to niemożliwe. Wspaniałość Ojca i wspaniałość Syna jest tak wielka, że nasze serca są za małe, aby objąć to, co oglądamy. Jeszcze mniej jesteśmy w stanie wyrazić to w słowach. Ale my chwalimy w „duchu”, więc nasze uwielbienie składa się nie z naszych słów, ale z duchowych odczuć, jakie wznoszą się z naszych serc. Teraz jednak pozostaje jeszcze pytanie:

Gdzie musimy uwielbiać?

Bez wątpienia każdy wierzący musi uwielbiać osobiście. Jakże moglibyśmy rozważać dzieło Pana Jezusa, jego miłość i łaskę Ojcowską bez dziękczynienia i uwielbiania? Te rzeczy mamy wspólne ze wszystkimi dziećmi Bożymi. Czy to nie prowadzi samo przez się do uwielbienia? Gdzie jesteśmy więcej kierowani ku uwielbieniu, jak nie tam, gdzie jesteśmy zgromadzeni po to, by opowiadać śmierć Pańską i odbierać z jego ręki przełamany chleb i rozlane wino?

Wtedy oglądamy go

w doskonałości jego dzieła i jego miłości. Nasze spojrzenie na zabitego Baranka w niebie poprowadzi do tego, że będziemy go uwielbiać i śpiewać mu (Obj. 5). Ale na ziemi też tak jest.

Schodzimy się, żeby głosić jego śmierć. Samo obchodzenie wieczerzy nie jest żadną służbą Bogu, ale kiedy ci, którzy obchodzą wieczerzę są duchowi, a nie cieleśni, wtedy nie może być inaczej, lecz będą dziękowali i uwielbiali go. Dopiero wtedy obchodzenie wieczerzy stanie się służbą Bożą.

A więc, czy pojedyncza osoba może przynieść uwielbienie godne Boga? Adam przed upadkiem mógł Bogu dziękować za jego dobroć. Ale teraz Bóg jest w Panu Jezusie doskonale objawiony. Uwielbienie, które wznosi się na tę wysokość, przynoszone przez jednostkę, wymaga duchowego poziomu osoby, który ją stawia prawie na tym samym poziomie z tym, którego uwielbia.

W 1 Kor. 14 znajdujemy uwielbienie Zgromadzeniu. Dowiadujemy się, na jakiej podstawie i przez kogo jest teraz Bóg uwielbiany. Jest to ważne dopełnienie naszej wiedzy o woli Bożej. Widzimy, że śpiew, dziękczynienie i wysławianie były od początku częścią składową uwielbienia. Widzimy też, że nie było to związane z jedną osobą, lecz z porządkiem i z działaniem Bożym w Zgromadzeniu (zob. wersety 12-17). Pan kładzie duży nacisk na rozumną chwałę swego ludu.

Jego lud zgromadza się ze świadomością, że Pan Jezus jest jedynym, który ma autorytet pośród nich i który jedynie może decydować, kogo chce użyć. Pan wykonuje to przez Ducha Świętego, który

Służba

Drodzy Przyjaciele!

Życie chrześcijanina winno być rozważnym braniem i daniem. Ma ono być jak zbiornik wody, do którego z jednej strony woda dopływa, a z drugiej wypływa. Chrześcijanin, który jedynie odbiera, lecz nigdy nie daje, staje się zamyślonym mistykiem (tajemniczym, uzależnionym od uczuć pobożnisiem). I odwrotnie, chrześcijanin, który jest zajęty jedynie daniem, tak, że nie znajdzie czasu, aby mógł sam odbierać, zbankrutuje duchowo.

W jednym z poprzednich listów zwróciłem już na to uwagę, że każda służba musi się wywodzić od miejsca „u stóp Pana Jezusa”, gdzie słuchamy go i mamy z nim społeczność. To, co dotyczy uwielbienia, oglądaliśmy w Marii. On potrafiła we właściwym momencie namaścić Pana Jezusa kosztowną maścią. Ponieważ często przebywała u jego nóg, znała jego osobę i jego myśli. Także u Marty widzimy, że służyła mu, lecz dopiero wtedy, kiedy w swoim zatroskaniu odebrała od niego.

W tych dwóch obrazach występują dwie strony służby chrześcijańskiej. W Marii oglądamy stronę zwróconą ku Panu, ku Bogu, w Marcie zaś stronę zwróconą ku ludziom. W 1 Piotra 2,5 czytamy, że jesteśmy „*kapłaństwem świętym, aby przynosić duchowe, przyjemne ofiary Bogu przez Jezusa Chry*

stusa”. Potem czytamy, że jesteśmy „*królewskim kapłaństwem*”, abyśmy wysławiali cnoty tego, który nas powołał z ciemności do swojej cudownej światłości. Chciejmy się nieco zająć drugą stroną tej służby. Pierwszą stroną omówiliśmy już przy wieczerzy i uwielbieniu.

Ważną zasadą Pisma Świętego jest to, że każda służba musi być czyniona z polecenia Pana i z odpowiedzialności wobec niego. Każdemu, kto rozważy tę sprawę, stanie się to całkowicie jasne. Sługa Pana przekazuje ludziom Boże posłannictwo. Czy wobec tego może być inaczej aniżeli tak, że Bóg sam powołuje swoje sługi i udziela im darów, jakich potrzebują? Tak też czytamy w Efez. 4,7-12 (w kontekście Ps. 68,18), że zmartwychwstały Pan odbierał te dary i rozdzielał je swoim. Wszystkie inne miejsca Pisma, w których ta sprawa jest omawiana, potwierdzają to.

On powołuje, kogo sam chce

„*I wstąpił na górę i wezwał tych, których sam chciał, a oni przyszli do niego. I powołał ich dwunastu, żeby z nim byli i żeby ich wysłać na zwiastowanie Ewangelii*” (Mar. 3,13-14). W tym miejscu chodzi o powołanie apostołów. Zadanie, jakie odebrali, nie może być porównane

z zadaniem, które On daje teraz swoim sługom. Według Mat. 10, mieli oni głosić Ewangelię jedynie Żydom. Potem, kiedy Pan został przez Izraela odrzucony i dokonał dzieła zbawienia na krzyżu, dał im w Mar. 16,15 nowe polecenie pójścia na cały świat. Jednak zasady jego powołania są te same.

W Mar. 3,13-14 znajdziemy trzy ważne sprawy związane z powołaniem. Po pierwsze: Pan powołuje, kogo **On chce**. Po drugie: powołuje, aby oni **byli przy nim**. Po trzecie: wysłał ich, aby głosili zbawienie.

To pierwsze jest ww. zasadą. Pan powołuje swoich pracowników według swojej woli. Mówi do Jeremiasza: „*Wybrałem cię sobie, zanim cię utworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię, na proroka narodów przeznaczyłem cię*” (Jer. 1,5). O Janie Chrzcicielu przepowiedział anioł Pański według tej samej zasady (Łuk. 1,13-17). Również apostoł Paweł pisze o sobie: „*Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją, żeby objawić Syna swego, abym go zwiastował między poganami, ani przez chwilę nie radziłem się ciała i krwi*” (Gal. 1,15-16).

Żaden człowiek, żaden sługa Boży ani samo Zgromadzenie nie mają nic wspólnego z powołaniem pracowników Pana. To prawo zachował sobie wyłącznie Pan. Podobnie jak widzieliśmy w proroctwie Jeremiasza oraz w Liście do Galacjan, takie przygotowanie odbywa się już przed urodzeniem i trwa dalej do czasu, kiedy Pan po nawróceniu o takim powołaniu zadecyduje.

Być przy Panu

Ale do czego Pan powołuje? Czy powołuje nas, byśmy zaraz po nawróceniu wykonywali wielkie dzieła? Powołuje „*żeby z nim byli*”. Koniecznym warunkiem prawdziwej służby dla Pana jest, **aby najpierw byli przy nim** i żeby byli przez niego pouczeni. Między Mar. 3,13 a Mar. 6,7, kiedy Pan posyła uczniów, upłynął długi okres. Kiedy spełnili to specjalne zadanie, wtedy Pan bierze ich znów ku sobie. Żadna służba nie może być błogosławiona, jeśli sługa nie podchodzi do niej będąc najpierw w obecności Pana, a po służbie znowu tam nie wraca. Czy czynimy tak jak apostołowie wg słów Pisma Świętego: „*i apostołowie zgromadzili się do Jezusa i mówili mu wszystko, co czynili i czego uczyli*”?

Jakie błogosławione i pouczające musiało to być dla nich, kiedy byli zebrani przez Pana na osobności, aby mógł w ciszy z nimi mówić o wszystkim, co czynili i czego uczyli. Gdybyśmy więcej tego szukali, czy służba nasza nie byłaby wtedy bardziej błogosławiona?

Obecnie nie możemy być cieleśnie przy Panu jak niegdyś uczniowie, ale duchowo tak. W Jana 14,21 czytamy: „*Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje, a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i ja miłować go będę i objawię mu samego siebie*”, a

następnie w wersecie 23: „...*Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy*”.

Miłość do Pana będzie potwierdzona, jeśli zachowywać będziemy jego przykazania (zob. także 1 Jana 5,3). Jakże to przeczy sobie, jeśli ktoś twierdzi, że miłuje Pana, a spokojnie postępuje nadal w przeciwieństwie do jego poleceń. Werset 23 sięga jeszcze głębiej - jeśli ktoś rzeczywiście Pana miłuje, ten nie zadowala się tylko tym, aby czynić tylko to, co Pan wyraźnie nakazuje. Dla niego samo życzenie Pana jest wystarczające, aby je spełniać.

Miłość dąży do tego, żeby się jemu podobać. W Nowym Testamencie jest niewiele wyraźnych przykazań. Ale Pan objawia w Słowie swoje myśli w oczekiwaniu, że jego dzieciom to wystarczy, aby według nich postępowały. A gdzie to ma miejsce, tam przychodzi Ojciec i Syn, aby u takiej osoby zamieszkać. My możemy też być **z nim**. Jest jednak konieczne, żeby On uzdolnił nas do służby, jaką chce nam powierzyć.

Przez niego wysłani

W Mar. 6,7 Pan rozsyła uczniów. Pouczył ich, dlatego są zdolni do służby zleconej im przez Pana. Według osądu otoczenia, było inaczej - ludzie wi

dzieli w apostołach tylko „*prostych i nieuczonych ludzi*” (Dz. Ap. 4,13). Według poglądów ludzkich właśnie takimi byli. Nie studiowali ówczesnej teologii, ani nie wiedzieli, jak poszczególni rabinowie wykładają Biblię. Takich właśnie uczniów Pan powołał. Lecz oni byli **z Nim**.

Widzieli to ich nieprzyjaciele (Dz.Ap. 4,13). Dlatego Pan mógł ich użyć do najważniejszej służby. Przez kazanie Piotra nawróciło się w jednym dniu 3 tysiące ludzi. Ich nauka i ich społeczność były podstawą nowego dzieła, jakie Bóg w tym dniu zapoczątkował: założenie Zgromadzenia Boga Żywego (Dz.Ap. 2,42).

Nie myślmy, że przed tym dniem nic nie czynili. Od pierwszego dnia, kiedy znaleźli się przy Panu, miał dla nich coś do wykonania. Wykonywali prace pomocnicze - zwykłe czynności. Mieli udział w trudach i nieprzyjaźni skierowanej wobec nich z powodu Ewangelii (Mar. 3). Wiosłowali, kiedy Pan płynął przez morze (Mar. 4,35-41), itd.

Od pierwszego dnia naszego nawrócenia Pan chce nas użyć, kiedy jesteśmy **z Nim**. Zawsze jest coś do czynienia, jeśli chcemy działać dla Pana. Możemy rozdawać broszury, możemy zapraszać na ewangelizację i rozważanie Słowa Bożego, możemy też pomagać w przygotowaniu zebrań itd. Jeśli chcemy coś zrobić, Pan da nam pracę. Lecz musimy być gotowi, aby to wszystko, co Pan nam poleca, czynili. Nie oczekujmy też, że otrzymamy od Pana jakieś wielkie zadanie.

W Mat. 25 Pan daje talenty „*każdemu słudze według jego zdolności*”. Godny uwagi jest fakt, że to nie sługa z pięcioma talentami czy ten z dwoma nie zdziałał nic, ale ten z jednym i dlatego Pan nazwał go sługą złym i leniwym. Nie pomnożył tego talentu, więc zostanie mu zabrany i dany temu, który powierzonymi mu talentami pilnie obracał. W ten sposób otrzyma jeszcze więcej. Im pilniejszymi jesteśmy w małych rzeczach, które Pan nam powierza, tym prędzej może nam zlecić większe zadania, jeśli małe dzieła wykonujemy naprawdę w posłuszeństwie i w zależności od niego.

Przed wielu laty, na górzystym terenie Ameryki, żyła pewna prosta dziewczyna, która nie chodziła do szkoły ponad trzy miesiące. Zarabiała cztery dolary, z czego jeden płaciła za mieszkanie, jeden na misję, a pozostałe dwa dawała swemu biednemu ojcu, który utrzymywał liczną rodzinę. Była to najhojniejsza dawczyni z całej okolicy. Wieczorami, często do późnej nocy, wykonywała jeszcze dodatkowe prace, aby zarobić na swoją odzież. Pewien sługa Boży odwiedzał te okolice. Ponieważ miał trudności z zakwaterowaniem, oddała mu do dyspozycji swój pokoik. Na jej stole leżała Biblia, w której prawie na każdej stronie znajdował notatki. Najwięcej jednak uderzyła go jedna w Mar. 16,15, gdzie czytamy: „*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu*”, a obok tego napisane było dużymi literami: „O, gdybym i ja mogła to czynić!”

Następnego dnia rozmawiał z nią o tym; dziewczyna wybuchła płaczem, tak że nie mógł z niej wydostać ani słowa. Później jednak opowiedziała mu swoją historię. Nawróciła się, mając 14 lat. Kiedyś, po powrocie do domu, znalazła tam kartkę z napisem: „Chiny wołają o Ewangelię”. Skąd się ta kartka wzięła, nikt nie wiedział. Ale od tego momentu jej myśli były napelnione tym wołaniem. Przez dziesięć lat prosiła Pana, aby ją wysłał do Chin. I dopiero niedawno to się zmieniło. Doszła do przekonania, że Pan nie przeznaczył jej na misjonarkę w Chinach, lecz na misjonarkę w kuchni. Uznając, że się myliła, od tego czasu modliła się: „Uczyn mnie chętną, abym była dla ciebie misjonarką w kuchni”. I Pan wysłuchał jej modlitwę. Dziesięć lat dążyła do wielkich rzeczy, chociaż tych małych nie zaniedbywała. Świadczyły o tym jej ofiary pieniężne. Teraz zaś chętnie wykonywała całkiem małe rzeczy, to znaczy była świadkiem dla Pana w skromnym otoczeniu, jako służąca w kuchni. Dopiero teraz Pan mógł ją użyć do błogosławionego dzieła w Chinach, bowiem ów sługa Boży był przekonany, że jest właśnie posłany do tej wsi, aby pomóc tej dziewczynie. Wreszcie wyjechała do Chin. „*Kto jest wierny w najmniejszej sprawie, i w wielkiej jest wierny*” (Łuk. 16,10).

Zależność od Pana

Widzieliśmy, że słudzy Pana są przez niego powołani i według jego woli rozsyłani. Lecz nie tylko to! Sama służba musi być także wykonywana w zależności od niego. „*I różne są posługi, lecz Pan ten sam*” (1 Kor. 12,5). Ci słudzy w Mat. 25 muszą się rozliczyć i odpowiadać przed Panem. Uczniowie przyszli i mówili: „*I zeszli się apostołowie u Jezusa i opowiedzieli mu wszystko, co uczynili i czego nauczali*” (Mar. 6,30, zob. też 1 Kor. 3,10 — 4,5).

Abyśmy tej odpowiedzialności mogli sprostać, otrzymaliśmy Ducha Świętego. On chce kierować nami we wszystkich sprawach, byśmy nigdy nie czynili własnej woli (Gal. 5,17). A jest to szczególnie ważne przy „służeniu”, Pismo mówi: „*Duchowi Bożemu służąc*” (Fil. 3,3 [gr.], zob. też Dz.Ap. 16,6-10 i 1 Kor. 12,11). Jesteśmy więc kierowani przez Ducha Świętego w naszej służbie. Ale pełni ją w zależności i odpowiedzialności przed Panem.

Ma to nadzwyczajną wagę. Najpierw daje nam wielką szczerłość i otwartość. Kiedy wierzący patrzy na siebie, nigdy nie będzie miał śmiałości, aby coś czynić. W sobie widzi bowiem tyle słabości, a często i przewrotność, że nie ma odwagi, aby coś czynić. Chociaż sam dobrze wie, że otrzymał dar od Pana i powołanie od niego, jest świadomy, że nie może dać żadnego błogosławieństwa. Jeszcze nigdy żaden grzesznik nie nawrócił się przez słowa jakiegoś czło-

wieka, podobnie wierzący nie może być błogosławiony przez ludzkie słowa. Kto z ludzi może wiedzieć, jakie są potrzeby tych, do których mówi? Ale jeśli będziemy użyci przez Ducha Świętego, wtedy będzie to miało zawsze błogosławiony skutek. On wie, jakie są w danej chwili potrzeby i jak można im wyjść naprzeciw. On daje tym, których używa, duchowe słowa, aby oznajmiać sprawy duchowe (1 Kor. 2,13).

Łączy się to z wielką odpowiedzialnością. Musimy bacznie zwracać uwagę na kierownictwo Ducha Świętego, aby mógł użyć tego, kogo chce. On jest tym jedynym, który ma wolność i prawo kierować nami i służbą w Zgromadzeniu.

Jeśli byśmy mniemali, że możemy decydować o tym, kto może wykonywać służbę w Zgromadzeniu, to postępowalibyśmy wbrew Pismu Świętemu i zaprzeczali obecności Ducha Świętego. Podobnie jest w sytuacji, jeśli mówimy, że wszyscy mogą brać udział w tej służbie, albo jeśli to prawo ograniczamy do jednej czy kilku osób. Jedynie Duch Święty ma prawo decydować, kogo chce użyć. Ale to oznacza też, że naszym obowiązkiem jest, aby być gotowym dać się użyć w Zgromadzeniach przez niego, kiedy chce.

Jasną rzeczą jest, że Duch Święty posługuje się w Zgromadzeniach, w których się publicznie

mówi, tymi darami, jakie sam Pan w tym celu dał. Ale ma prawo używać i mniejszych darów, w obecności większych. Co się tyczy modlitwy i dziękczynienia albo podania pieśni, to do tego nie są dane dary. To, co niekiedy nazywa się darem modlitwy, jest przeważ

Nasze miejsce na ziemi

Mili Przyjaciele!

W jednym z poprzednich listów przedstawiłem Wam pozycję wierzących przed Bogiem. Teraz chciałbym skierować Waszą uwagę na nasze miejsce tu na ziemi. Zobaczmy, że i ono jest związane z Chrystusem. Jak zostaliśmy uczynieni równymi z Chrystusem, żeby móc stać przed Bogiem, tak też jesteśmy na równi z Chrystusem postawieni przed światem. Innymi słowy - jesteśmy tutaj doprowadzeni do jego stanowiska i w nim stoimy przed Bogiem. Będzie dla nas pożyteczniej, gdy tę prawdę zachowamy na stałe w pamięci. Co zaś dotyczy naszego miejsca na ziemi, to ma ono dwa aspekty o wielkim znaczeniu. Pierwszy występuje w związku z tym światem, drugi - w związku z „obozem”. „Obóz” to zorganizowane chrześcijaństwo, które zajęło miejsce Izraela, jako wyznające świadectwo dla Boga (zob. Rzym. 11; por. z Mat. 13).

Nasza pozycja w stosunku do świata

Pan Jezus powiedział do Żydów: *„Wy jesteście z niskości, Ja zaś z wysokości, wy jesteście z tego świata, a Ja nie jestem z tego świata”* (Jana 8,23). Później zaś, kiedy polecał swoich uczniów Ojcu, stwierdził: *„Nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata”* (Jana 17,16). Zobaczycie, że w wersety 14-19 wprowadza rzeczywiście swoich uczniów we własną pozycję w stosunku do świata, tak, jak przyprowadził ich w poprzednim fragmencie (wersety 6-13) do swojej pozycji przed Ojcem. Dlatego zajmują jego pozycję na tym świecie. Zważcie to dobrze, że oni nie są z tego świata, gdyż skoro są nowonarodzeni, nie należą już do świata. Od tego czasu mówi ponownie o tym, że tak samo, jak On będą znienawidzeni i prześladowani. Dlatego powiedział: *„Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mnie wpierw niż was znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego, że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowa, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy nad pana swego.*

Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą" (Jana 15,18-20). Ten sam apostoł Jan wskazuje na ostrą różnicę między wierzącymi a światem, kiedy mówi: *„My wiemy, że z Boga jesteśmy, a cały świat tkwi w złem”* (1 Jana 5,19).

Posiadamy jeszcze więcej, niż wskazują na to wymienione dwa fragmenty. Każdy wierzący jest uważany przez Boga za umarłego i zmartwychwstałego z Chrystusem (Rzym. 6; Kol. 3,1-3). Jest więc w oczach Bożych postawiony przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa jako doskonały człowiek

poza światem, podobnie jak Izrael przez Morze Czerwone wyprowadzony był z Egiptu i nie jest już „z tego świata”, choć jest do niego z powrotem posłany (Jana 17,18), aby żyć dla Chrystusa pośród tego świata. Dlatego apostoł Paweł mógł powiedzieć w czasie, kiedy działał dla Chrystusa w tym świecie: *„Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata”* (Gal. 6,14). W krzyżu Chrystusa widział, że świat już jest osądzony (Jana 12,31), a ponieważ zastosował krzyż do samego siebie, więc uważał siebie samego za umarłego - ukrzyżowanego dla świata, tak, że pomiędzy nim a światem było całkowite rozdzielenie, jakie tylko śmierć może przynieść.

Jeśli podsumujemy to, co powyżej powiedzieliśmy, wtedy zobaczymy, że chrześcijanin, choć jest na tym świecie, nie jest z tego świata. Należy do nowego porządku, gdyż: *„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem, stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”* (2 Kor. 5,17). Jak już widzieliśmy, jest z niego całkowicie wyprowadzony przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Musi się stale od niego odłączać. Nie przystoi, aby się stawiać na równi z tym światem (Gal. 1,4; Rzym. 12,2). W duchu, w zwyczajach, w obcowaniu i zachowywaniu się musi być widoczne, że nie jest z tego świata. Co więcej - ponieważ krzyż stosuje do siebie - musi się wobec świata uważać za ukrzyżowanego i wtedy nie może już być między dwoma tak sądzonymi rzeczami żadnego pobudzenia lub siły przyciągania. I jeszcze jedno - chrześcijanin znajduje się w tym świecie na miejscu Chrystusa, to znaczy jest dla Chrystusa i jest równy jemu w tym świecie. A więc musi dla niego świadczyć i tak postępować, jak On tu postępował (Fil. 2,15; 1 Jana 2,6). Musi się liczyć z tym, że będzie tak traktowany, jak Chrystus był traktowany. Nie znaczy to, żebyśmy byli tak ukrzyżowani jak On. Lecz jeśli będziemy wierni, będziemy się w tym świecie spotykać z samymi przeciwnościami, jak On. W zależności od naszej wierności i naśladowania Pana, będą także i prześladowania. Fakt, że wierzący obecnie doznają tak mało nienawiści, znajduje swój powód w tym, że nie trzymamy się w „oddzieleniu” od tego świata.

Nim rozpatrzę inną stronę tego zagadnienia, nie mogę się powstrzymać od zwrócenia Wam uwagi, żebyście zerwali każdy związek wiążący Was moralnie z tym światem. Nie potrzeba wiele rozsądku do zrozumienia, że duch tego świata i przypodobywanie się temu światu szybko się szerzy w Zgromadzeniu Bożym; niektórzy nawet szczytą się tym przy Stole Pana. O, jak zniesławia to Pana, jak bolesne to dla tego, wokół którego jesteśmy zgromadzeni, aby opowiadać jego śmierć!

Stanowi to napomnienie dla wszystkich świętych,

byśmy się ukorzyli przed Bogiem i na nowo prosili o łaskę, aby żyć więcej dla niego, być bardziej odłączonym, żeby świat sam widział, że należymy do Chrystusa, którego on odrzucił, wypchnął i ukrzyżował.

Nasza pozycja wobec „obożu”

W Liście do Hebrajczyków czytamy: *„Albowiem ciała tych zwierząt, których krew arcykapłan wnosi do świątyni za grzech, spala się poza obozem. Dlatego i Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą. Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego”* (13,11-13).

Wyraźnie zauważamy w tym fragmencie Pisma dwie sprawy: 1. Krew ofiary za grzech została wniesiona do miejsca świętego. 2. Ciała zwierząt ofiarnych zostały spalone poza obozem.

Teraz apostoł pokazuje, że te dwie rzeczy stoją w zgodzie ze śmiercią Chrystusa, tak że On jest wypełnieniem obrazu owych ofiar.

Widzimy w tym również dwie strony pozycji wierzącego: pierwsza - jego miejsce przed Bogiem jest w miejscu świętym, gdzie została wniesiona krew, druga - jego miejsce na ziemi jest poza obozem, gdzie Chrystus cierpiał. Jak już powiedziano, jesteśmy w Chrystusie uczynieni z Nim jednością przed Bogiem i przyobleczeni całą wartością jego wonności. Ale jesteśmy także na tej ziemi uczynieni jedno w jego zniewadze i odrzuceniu. **Dlatego miejsce wierzącego jest poza „obozem”**. Pisarz Listu do Hebrajczyków wzywa: *„Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego”*.

Może mnie zapytacie: „Co to jest obóz?” Z wyżej podanego miejsca wynika jasno, że chodziło o Izraela. A co dzisiaj temu odpowiada? Izrael był od Boga i zajął na ziemi pozycję świadczenia o Bogu. Izrael zawiódł i po pełnym odrzuceniu Chrystusa, po kazaniu apostołów, został odsunięty. Chrześcijaństwo zajęło to miejsce, jak podaje List do Rzymian w rozdz. 11. Tym „obozem” jest obecnie zorganizowane chrześcijaństwo, nominalny Kościół. Może zapytacie, dlaczego jesteśmy wzywani do wyjścia z „obożu”? Z tego powodu, że

zawiódł on zupełnie jako świadectwo dla Boga. Pismo mówi „*Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów*” (Obj. 2,11 i in.).

Naszą pewnością, a zarazem naszą odpowiedzialnością, jest sprawdzanie na podstawie Słowa Bożego wszystkiego, co sobie rości prawo, że pochodzi od Boga. Jeśli porównamy te wszystkie denominacje i wyznania ze Słowem, wtedy stwierdzimy, że są nieposłuszne i błędne. Dlatego dla wierzącego, który pragnie postępować według Bożych myśli, nie pozostaje nic innego, jak zająć miejsce na **zewnątrz** nich, być oddzielonym od wszelakiego zamieszania i błędów złego czasu, razem ze wszystkimi, którzy

posłuszni jego Słowu zgromadzają się w prostocie do imienia Pana Jezusa (Mat. 18,20).

2 Mojż. 33 jest pod tym względem bardzo pouczająca. Kiedy Mojżesz zszedł z góry (2 Mojż. 32), zobaczył, że cały naród popadł w bałwochwalstwo. Wrócił więc, aby się za nimi wstawiać, po czym przyszedł z niedobłą wiadomością dla nich. Wziął „*namiot i rozbił go poza obozem, z dala od obozu i nazwał go Namiotem Zgromadzenia. I stało się, że każdy, kto szukał Pana, wychodził do Namiotu Zgromadzenia, który był poza obozem*” (2 Mojż. 33,7).

Mojżesz postąpił tak w obecności upadłego ludu, gdyż znał myśli Boże. W tej historii widzimy obyczajowy obraz naszego czasu. Chciałbym go polecić waszemu dokładnemu rozważeniu. Napisałem już chyba dosyć, byście mogli zrozumieć pozycję wierzącego na ziemi.

Oglądaliśmy odłączenie od świata z jednej strony i odłączenie od „obozu” z drugiej. Jeśli zajmiemy tę pozycję, wtedy doznamy, że z jednej strony będziemy nienawidzeni, a z drugiej wzgardzeni. Ale jeżeli tak jest, będziemy coraz bardziej podobni do naszego błogosławionego Pana. W Liście do Hebrajczyków jest to nazwane „*jego pohańbieniem*”. Obyśmy się nie lękali pierwszego ani nie wstydzieli drugiego. Nie, ale raczej cieszymy się z tego, że jesteśmy godnymi znosić zniewagę dla jego imienia (Dz.Ap. 5,41).

Z serdecznymi pozdrowieniami

Wasz brat E. Dennett

Pismo Święte — największy skarb świata.

„Te zaś są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga i abyście wierząc mieli żywot w imieniu Jego”.

(Ewangelia Jana 20,31)

Czytaj codziennie Biblię —

Boże poselstwo dla Ciebie

rozpowszechnianie literatury

chrześcijańskiej

40-116 katowice - 5, ul. Cicha 22